



Barbara McCauley



Powracający sen

Tytuł oryginału: Blackhawks Bond



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wilk znieruchomiał. Leżała na plecach i podierała się skrepowanymi rękoma, obserwując zwierzę, które wolno się zbliżało. Jego wielkie, czarne łapy stąpały ostrożnie i bezszelestnie po leśnym poszyciu. Zapach wilgotnej, żyznej ziemi wisiał ciężko w chłodnym, nocnym powietrzu, wypełniając jej nozdrza i płuca. Czowała, jak drży ze strachu i krew uderza jej do głowy. Otworzyła usta, aby zawołać po pomoc, ale słowa uwięzły jej w gardle.

Szamotała się, próbując rozluźnić więzy kępujące jej nadgarstki powyżej głowy, ale bez skutku. Serce biło jej jak szalone. Spojrzała na wilka. Jego żółte oczy błyszczały. Znieruchomiał, uniósł głowę i węszył. Nagle z jego gardła wydobyło się przeciągłe wycie.

Ubrani w obrzędowe skóry członkowie starszyzny wysunęli się z cienia drzew. Ich starcze, pomarszczone twarze zwróciły się ku wilkowi. Skinęli, dając mu znak. Wokół niej zapłonął ogień i twarze zniknęły. Krzyczała, błagając, aby wrócili i ją uwolnili.

Odpowiedziało jej jedynie upiorne wycie.

Obserwowała, jak wilk - nie, człowiek – podchodzi do niej pośród płomieni. Wstrzymała oddech na widok potężnego, nagiego, nie licząc przepaski na biodrach, ciała wojownika. Błyski płomieni tańczyły na jego długich, czarnych włosach. Groźnie wyglądające, wojownicze czerwone pasy błyszczały na jego policzkach. Usłyszała dalekie odgłosy bębnow i nic więcej już nie mogła dostrzec poprzez dym.

Czuła, że ogarnia ją panika, i ponownie spróbowała uwolnić nadgarstki, ale lina była związana bardzo mocno. Mężczyzna stał nad nią, wpatrując się. Jego oczy miały kolor błękitu.

- Poddaj się - zażądał. Potrząsnęła głową. Ukląkł przy niej.
- Należysz do mnie.
- Nie należę do żadnego mężczyzny.

Białe zęby zabłysły mu w uśmiechu. Położył jej ręce na ramionach. Były niezwykle szorstkie. Zadrzała pod wpływem jego dotyku.

- Poddaj się - powtórzył.

- Nie. - Wstrzymała oddech, kiedy zaczął rozsuwać jej białą suknię. Gdy poczuła jego dłoń na swojej piersi, zrobiło jej się gorąco. Mężczyzna chwycił ją delikatnie za szyję. Poczula na skórze gorący oddech...

Z trudem chwytając powietrze i drżąc na całym ciele, Alaina Blackhawk gwałtownie usiadła na łóżku. Szeroko rozwartymi oczami wpatrywała się w ciemność swojej sypialni. Bezwiednie dotknęła ręką szyi i poczuła swój przyspieszony puls.

To sen, powiedziała do siebie. To tylko sen.

A jednak ten sen był tak niesamowicie rzeczywisty. Wydawało jej się, że wciąż czuje zapach dymu i wilgotnej ziemi, a jej dłonie wciąż są zdętwiałe od pętającej je liny.

Czuła, że w jej ciele wzbiera pożądanie.

Przytuliła do siebie poduszkę, czekając, aż tętno zwolni rytm. Zza chmur wyszedł księżyc i pokój utonął w bladej poświacie. Nagle zadrzała. Poczula na skórze, jak owiewa ją znowu to samo chłodne powietrze. Wstrzymując oddech, odwróciła się powoli w tamtym kierunku. Ach, to tylko wentylator. Roześmiała się gorzko i położyła ponownie, naciągając

na siebie kołdrę aż po szyję. To głupie, że tak się bała tego snu. Nawet gdyby, powiedziała sobie, powinno jej się to podobać, pomijając ten absurdalny wątek z „poddaj się”. Zamierzała się poddać jedynie kilku godzinom głębokiego snu.

Ale kiedy zamknęła oczy, a jej oddech się uspokoił, nie mogła się pozbyć wrażenia, że z oddali dobiega do niej głuchy dźwięk bębnów i wycie wilka...

Nikt nawet nie spojrzął za zakurzoną ciemną furgonetką, która zjechała z autostrady i skierowała się na wschód. W końcu to Teksas. Ciężarówki stanowiły tu niemal element krajobrazu. Zresztą w samochodzie nie było nic godnego uwagi. Żadnych znaków szczególnych, fantazyjnych malunków czy haseł. Kiedy ciężarówka wjeżdżała do małego miasta Stone Ridge, co bardziej przyjaźni jego mieszkańcy pozdrawiali przyjaźnie kierowcę, tak jak robiliby to w przypadku każdej innej przejeżdżającej ciężarówki.

Jednak kierowcą tej ciężarówki nie był pierwszy lepszy facet. To był D.J. Bradshaw. Ten D.J. Bradshaw. I gdyby mieszkańcy miasteczka to wiedzieli, ze zdziwienia otworzyliby usta. Nie każdego dnia najbardziej nieuchwytny i najbogatszy ranczer w rejonie Lone Star pokazywał się publicznie.

A było co oglądać.

D.J. Bradshaw był uosobieniem męskości. Miał silne, ogromne dłonie, wzrost ponad metr dziewięćdziesiąt i szerokie bary. Mężczyźni mówili o nim, że jest urodzony do pracy na odziedziczonej po ojcu ziemi. Kobiety, cóż, te sądziły, że Bradshaw, ze swoim umięśnionym ciałem, jest stworzony do czegoś innego -znacznie bardziej intymnego.

I o wiele bardziej interesującego.

Dodajmy do tego jeszcze gęste, diabelsko czarne włosy, oczy w kolorze kobaltowego błękitu, wyraziste brwi i mocno zarysowaną szczękę oraz skórę w kolorze ciemnego brązu od nieustannego wystawiania się na słońce, a wiadomo będzie, dlaczego jedno spojrzenie D.J. Bradshawa wystarczyło, aby każda kobieta - od tej najbardziej wytwornej po skromną służącą - była gotowa wskoczyć na siodło jego konia i pojechać z nim na przejażdżkę.

Nieliczne szczęściary, które takie zaproszenia otrzymały, do tej pory uśmiechają się na samo ich wspomnienie.

Kiedy już wyjechał ze Stone Ridge i skończyły się ograniczenia prędkości dla zabudowy miejskiej, D.J. puścił płytę Boba Segera. Nucąc do melodii „Against the Wind”, przyspieszył i ciężarówka mknęła po rozgrzanym w sierpniowym słońcu asfalcie. Uwielbiał pędzić po tych pustych, wiejskich drogach Teksasu. Rozpędzona ciężarówka wzniecała tumany kurzu i z piskiem opon brała zakręty.

Bob śpiewał o starym dobrym rock and rollu, kiedy znak wskazał dwadzieścia mil do granicy z Luizjaną. Wtedy D.J. zwolnił i skręcił na drogę, wzdłuż której rosły rzędem drzewa cedrowe. Droga prowadziła na ranczo Stone Ridge. Jakubek o złocistych skrzydłach błysnął w słońcu na tle soczystej zieleni krajobrazu. Soczysta zieleń była prawdziwym odpoczynkiem dla jego oczu - nie dalej niż sześć godzin temu na krajobraz składały się głównie opuncje figowe i skaliste kaniony.

D.J. jechał powoli, przyglądając się bydłu, które pasło się nieopodal alei. Zaparkował przed pomalowaną na czerwono ceglana stajnią - pierwszą z rzędu wielu stajen. Kilka tygodni temu przestudiował raport

dotyczący rancza Stone Ridge. Pięć tysięcy akrów pierwszej jakości lasu oraz pastwisk. Na ranczu było czterech pracowników, zarządca, gospodyni, niewielkie stado bydła i stajnie pełne koni, które hodowano tu na czempiony. Chociaż ranczo formalnie należało do Heleny Blackhawk, zarządzał nim jej syn Trey oraz córka Alaina. Właścicielka miała jeszcze dwie inne córki

- Alexis, która mieszkała w Nowym Jorku, oraz Kierę
- szefową kuchni, mieszkającą w Wolf River.

D.J. lubił wiedzieć wszystko o ludziach, z którymi zamierzał robić interesy. Widział listę zysków i strat, jakie przynosiło ranczo przez ostatnich pięć lat, listę sprzedaży i zakupów, miał też listę wszystkich kontrahentów. Słowem, wszystkie informacje, których potrzebował, aby zaproponować Blackhawkom wykupienie rancza.

Wychodząc z ciężarówki, dostrzegł dom właścicieli rancza, swoim stylem przywodzący na myśl okres sprzed wojny secesyjnej. Zielone liście kapryfolium oplatały białe kolumny, słoneczny ganek z widokiem na zielone pastwiska, piękne krzewy i kwiaty przed domem. D.J. ruszył topolową aleją prowadzącą do domu. Gdy mijał jedną ze stajen, usłyszał kobiecy śpiew. Nie mógł rozpoznać słów, ale słodka, łagodna melodia wydała mu się jakby znajoma. Zatrzymał się bezwiednie i podszedł do stajni, z której dobiegał uroczy głos. Uchylił drzwi i zajrzał do środka.

Szczupła, wysoka kobieta stała tyłem do niego, szczotkując pięknego ogiera czarnej maści. Jej długie włosy miały kolor orzecha i luźno opadały na plecy, związane w młodzieńczy kucyk. Miała długie nogi, w tu i ówdzie poprzecieranych, opiętych dżinsach, i mocno znoszone buty do jazdy konnej.

„Blue Bayou”, przemknął mu przez głowę tytuł piosenki.

Zdaje się, że powinien coś powiedzieć. A przynajmniej zaszurać nogami lub chrząknąć. Zrobić cokolwiek, żeby wiedziała, że tu jest i się jej przygląda. Jednak piękny głos zaintrygował go, a wręcz, choć sam nie chciał się przed sobą do tego przyznać, oczarował i nie chciał, aby piosenka nagle się skończyła. Obserwował jej delikatne palce głaszczące konia. Piękne zwierzę wydawało się, podobnie jak mężczyzna, urzeczone jej głosem, ponieważ stało jak zahipnotyzowane - spokojnie i bez ruchu, poddając się jej ruchom.

Kiedy odstąpiła od konia i sięgnęła po wiszący na kołku koc, D.J. zrobił krok w jej kierunku i głośno chrząknął.

To był błąd.

Kobieta aż podskoczyła, a przerażony nagłym odgłosem obcego człowieka ogier spłoszył się i stanął dęba. D.J. odskoczył na tyle szybko, żeby uniknąć stratowania, jednak kopyta konia uderzyły go w ramię. Gdy ogier opadł na ziemię i szarpiąc olbrzymim łbem, skierował się w stronę D.J., kobieta błyskawicznie skoczyła do jego boku i chwyciła za lejce, mocno je ściągając.

- Spokojnie, kochany - powiedziała miękko i położyła mu rękę na szyi. - Już dobrze.

Stała pomiędzy mężczyzną a zwierzęciem. Przytrzymała łeb konia i pogładziła go uspokajająco.

- W porządku. Trzymam go.

D.J. nie mógł oderwać wzroku od jej twarzy. Jej rysy miały w sobie coś egzotycznego, były jednak łagodne. Skóra koloru miodu, zaróżowione policzki, długie rzęsy i ogromne oczy barwą przypominające czysty błękit

nieba. A jej usta... Do licha. Chyba przypatrywał jej się nieprzyzwoicie długo, ale po prostu nie mógł oderwać oczu. Kiedy na niego spojrzała, doszedł do wniosku, że ten wyjazd w interesach zaczyna być ciekawszy, niż sądził.

- Krwawisz - zauważyła. Jej oczy zachmurzyły się.

- Słucham?

- Twoje ramię - powiedziała, podchodząc do niego. - Krwawi.

D.J. podążył wzrokiem za jej spojrzeniem. Był tak zafascynowany nieznajomą, że nawet nie spostrzegł, że ma ranę na ramieniu, a po jego ręce spływa krew. A jednak jego wzrok natychmiast ześlizgnął się na długie nogi stojącej przy nim kobiety.

- Pozwól mi to obejrzeć.

- Myślę, że to nic...

Bez słowa sięgnęła do jego ramienia. Kiedy próbował się oswobodzić, wzmocniła uścisk.

- Stój spokojnie - poleciła, używając wobec niego tego samego tonu, jakim mówiła do konia. - Rana jest głęboka.

Zmarszczywszy brwi, obserwował, jak jego nowa znajoma wyciąga z wiszącej na ścianie apteczki bandaż elastyczny i obwiązuje nim skaleczone ramię. Kiedy obwijała go bandażem, czuł poprzez materiał ciepło jej ciała. Ciarki przeszły mu po plecach. Poczł gdzieś w piersiach dziwne ciepło i podniecenie.

Co jest, u diabła?

Alaina Blackhawk spojrzała na niego szybko i zmieszła się, gdy napotkała uporczywy i jakby zdziwiony wzrok D.J. Z bijącym sercem wpatrywała się w mężczyznę, po czym gwałtownie puściła jego ramię.

Nigdy dotąd nie zdarzyło jej się to z człowiekiem. Ze zwierzęciem owszem, ale nie z człowiekiem.

- Poszukam czegoś do posmarowania rany - powiedziała, cofając się niepewnie. Czuła dziwną miękkość w kolanach. - Mam środki antyseptyczne, wodę utlenioną i watę w siodłami.

- Proszę sobie nie robić kłopotu - odparł, potrząsając głową i zaglądając pod bandaż. - To tylko draśnięcie.

Wstrzymując oddech, Alaina spojrzała na jego umięśnione ramię. Rana przestała krwawić i rzeczywiście wyglądała na lekką. A jeszcze przed chwilą wydobywała się z niej ciemna krew.

Niemożliwe.

Powoli uniosła wzrok i spojrzała mu w twarz. Choć nadal ze strachu było jej gorąco, dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Rzeczywiście - zgodziła się. - To tylko draśnięcie. W głowie jej szumiało; wiedziała, że mężczyzna o coś zapytał, ale była zbyt zbita z tropu, żeby zrozumieć, co do niej mówi. Nieznajomy przesunął kapelusz i Alaina zobaczyła, że jego włosy są kruczoczarne, a niebieskie oczy przeszywają ją na wylot. Nad lewą brwią widniała blizna. Wysunięty do przodu, ostro zarysowany podbródek świadczył o tym, że najwyraźniej jest to człowiek, który wie, czego chce, i idzie przez życie z uniesioną głową.

Nagle zdała sobie sprawę, że zadał jej pytanie.

- Słucham?

Uważnie się jej przyglądał.

- Pytałem, czy wszystko w porządku.

- Oczywiście. Po prostu przestraszył mnie pan.

- Przepraszam. - Spojrzał na ogiera, który nerwowo dreptał w boksie.

- Szukam Treya Blackhawka.

Czuła niejasno, że powinna przestać się w niego wpatrywać, że powinna coś powiedzieć, a przynajmniej się przedstawić. Chociaż właściwie wychowała się w końskim boksie, nauczono ją także dobrych manier. Żeby nikt nigdy nie powiedział, że dzieci Blackhawków to dzikusy, jak lubiła powtarzać mama.

Ale nie tylko ona zachowywała się co najmniej dziwnie. Nieznajomy również lustrował ją wzrokiem. Kiedy jego wzrok ześlizgnął się z jej twarzy na szyję, ramiona i w końcu na piersi, poczuła, że oblewa się rumieńcem. A przecież miała dwadzieścia siedem lat. Mężczyźni patrzyli już na nią w ten sposób, a prawdę mówiąc, zdarzało się to nagminnie. To naturalne, że mężczyźni lubią patrzeć na jedyną młodą kobietę na farmie. Dawno już do tego przywykła i nie zastanawiała się nad tym.

Ale tym razem było zupełnie inaczej.

Serce biło jej jak szalone, czerwieniła się i nie mogła wydusić słowa. Czuła, że narasta w niej pożądanie. Kiedy D.J. zrobił krok w jej stronę i uniósł pytająco brwi, pomyślała, że musi uciekać.

- Alaino.

Na dźwięk głosu brata podniecenie natychmiast opadło. Zaskoczona, obróciła się i zobaczyła brata idącego w jej kierunku. Dzięki Bogu. Patrzyła na tak dobrze znaną twarz, ciemne włosy i miły uśmiech. Jej świat powoli wracał do normalności.

Trey podszedł do siostry i spojrzał na nieznajomego, stojącego o kilka kroków od Alainy.

- Pan Bradshaw?

- D.J. - Mężczyzna podszedł i uściskał wyciągniętą do niego rękę Treya. - A ty musisz być Trey.

Bradshaw? Alaina patrzyła spod oka, jak mężczyźni wymieniają uścisk dłoni. Do jej przytłumionego umysłu bardzo powoli docierała ta informacja. D.J. Bradshaw? Najbogatszy facet w Teksasie?

- Widzę, że poznałeś już moją siostrę - powiedział Trey.

D.J. spojrział szybko w jej kierunku.

- Właściwie to jeszcze nie zdążyliśmy się sobie przedstawić. Alaina, prawda?

Nie chciała drugi raz ryzykować dotyku tego mężczyzny, więc schowała dłonie w kieszenie i skinęła głową.

- Miło mi, panie Bradshaw.

- D.J. - Kurtuazyjnie dotknął kapelusza.

- D.J. przyjechał zobaczyć Santanę - wyjaśnił siostrze Trey.

- Santanę? - Spojrzała ze zdziwieniem na brata. -Dlaczego?

- Sporo słyszałem o koniu, którego kupiliście w zeszłym miesiącu od Charleya Coopera. - D.J. zsunął kapelusz na tył głowy. - Mówiono mi, że dwóch weterynarzy stwierdziło u niego zapalenie ścięgien i że koń ma być uśpiony.

- Weterynarze często się mylą co do tej choroby. - Na szczęście o tym przypadku dowiedziała się na tyle wcześnie, aby zdążyć odkupić go od hodowcy. - Cooper powinien był zasięgnąć opinii trzeciego weterynarza.

- Też tak sędzę. - Skinął głową D.J. - Dlatego moi weterynarze byli tu dwa dni temu.

Alaina ze zdziwieniem zmarszczyła brwi.

- Słucham?

- D.J. zaproponował, że odkupi Santanę - powiedział Trey. - Zasięgnął opinii swoich weterynarzy. Musiałaś być akurat w mieście, kiedy tutaj byli.

Alaina przygryzła wargę i rzuciła bratu szybkie spojrzenie.

- Tak, najwidoczniej musiałam być w mieście.

Świetnie to sobie obmyślił, przemknęło jej przez głowę. Dwa dni temu Trey wysłał ją po leki dla ich matki. Ani drgnieniem powieki nie okazała zdenerwowania.

- Trey, mogę cię prosić na słówko? Trey potrząsnął głową.

- Później, Al.

- Teraz byłoby o wiele lepiej.

- Alaino...

- Nie przejmujcie się mną - rzucił swobodnie D.J., wzruszając ramionami i opierając się o ścianę stajni. - Mogę zaczekać.

- Dziękuję - powiedziała Alaina i zwróciła się do wyjścia. Kiedy znalazła się na zewnątrz, owiał ją gorący północno-wschodni wiatr. Słońce mocno świeciło, a w klarownym powietrzu było widać krajobraz ciągnący się na kilka kilometrów. Gdyby kogoś zamordowała, trudno by jej było pozbyć się ciała, tak żeby nikt tego nie widział.

Gdy tylko wyszli ze stajni, natarła na brata.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- O D.J. Bradshaw i Santanie?

- Do cholery, Trey, nie rób ze mnie idiotki! - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Wiedziałeś, jak zareaguję.

- Właśnie dlatego o niczym ci nie powiedziałem. -Trey stał ze spuszczoneymi rękami i patrzył na nią. - Prowadzimy tutaj biznes, Alaino. Nie mam na to czasu.

Alaina oparła ręce na biodrach. Brat patrzył na nią z dezaprobatą.

- Doskonale wiesz, że nadal pracuję z Santaną.

- Powiedziałaś, że jego noga jest wyleczona. - Jeden z pomocników na farmie zawołał Treya, ale ruchem ręki dał znać, że nie ma teraz czasu. - Jeśli weterynarze Bradshawa się zgodzili, to sprzedamy mu konia. Na wypadek gdybyś zapomniała, Al, tym właśnie się tu zajmujemy: sprzedajemy konie.

- Na wypadek gdybyś ty zapomniał - Alaina ze złości zacisnęła dłonie w pięści - to ja tu decyduję, czy koń jest już na sprzedaż, czy nie. Owszem, noga się zagoiła, ale mówię ci, że Santana nie jest jeszcze gotowy, aby go sprzedać.

- Nie jest gotowy? - zapytał Trey. - A może ty nie jesteś gotowa?

Otworzyła usta, by się sprzeciwić, po czym je zamknęła.

- To nie w porządku, Trey - wydusiła w końcu.

- Tu nie chodzi o to, żeby było w porządku. - Trey wytarł chusteczką pot z czoła. - To jest biznes. Jeśli Bradshaw chce Santanę już teraz, dostanie go.

- Potrzebuję tylko kilku tygodni, zanim...

- Jeśli złożysz propozycję, przyjmujemy ją. - Dał się słyszeć daleki grzmot nadchodzącej burzy i Trey jeszcze bardziej zmarszczył brwi. - Więc możemy tu stać i marnować czas, spierając się o to, lub możesz się z tym pogodzić i przejść do innych spraw.

- Jesteś w tym dobry, prawda? Zawsze, jak coś się stanie, po prostu przechodzisz do innych spraw, jak gdyby nigdy nic. - Ta sarkastyczna uwaga wymknęła jej się z ust, zanim zdążyła się ugryźć w język.

Trey zacisnął zęby.

- Ktoś w tej rodzinie musi być w tym dobry. Musimy się zajmować ranczem, Alaino. Rachunki nie będą się same płacić, podczas gdy my będziemy chodzić z głowami w chmurach.

Aż ją zatkało ze złości, więc zanim odpowiedziała, odczekała chwilę, żeby się uspokoić.

- Uważasz, że to właśnie robię? Chodzę z głową w chmurach?

Zanim Trey zdążył coś odpowiedzieć, kolejny grzmot rozległ się tuż przy nich. Klótnia tak pochłonęła ich uwagę, że żadne nie zauważyło czarnych chmur gromadzących się tuż nad ranczem.

Wzdychając, Trey ściągnął kapelusz i przesunął ręką po włosach.

- Nikt na farmie nie pracuje tak ciężko jak ty, siostrzyczko - przyznał cicho. - Wiem, dlaczego Santana jest dla ciebie tak ważny, ale musisz odpuścić.

Włożył kapelusz, odwrócił się i odszedł. Alaina chciała za nim zawołać, zobaczyła jednak, że D.J. stoi przed stajnią. Z założonymi rękoma obserwował, jak dwóch pracowników siodła kasztanową klacz. Hodowcy koni to środowisko, które się dobrze wzajemnie zna i bierze wszystkich na języki. Kiedy świat się dowie, że Bradshaw kupił ogiera z rancza Stone Ridge - a dowie się na pewno - przyciągnie to uwagę kupców z całego świata.

D.J. Bradshaw miał ogromny prestiż i fortunę.

I choć dla Alainy żadna z tych rzeczy nie miała najmniejszego znaczenia, wiedziała, że w przypadku Treya tak nie jest. A liczyła się z Treyem. Niezależnie od tego, jak często się kłócili i nie zgadzali ze sobą i jak wiele bolesnych słów padało w tych kłótniach, kochała brata.

Powiedział, żeby odpuściła.

Czy mogła to zrobić?

Patrzyła, jak Trey dołącza do Bradshawa i jak obaj wchodzi do stajni. Przymykając oczy, oddychała powoli. Wiedziała, że nie może zapobiec sprzedaży tego konia, tak jak nie powstrzyma deszczu, który wielkimi kroplami zaczął spływać jej po policzkach.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Burza miała się rozpętać lada chwila. Błyskawice i głośnie grzmoty rozlegały się coraz częściej, a na ziemię zaczęły spadać ciężkie, ciepłe krople deszczu. Po farmie biegali pracownicy, uspokajając podenerwowane konie i wprowadzając je do boksów. D.J. szedł za Treyem po mokrych drewnianych schodach prowadzących na ganek.

- Niełatwo będzie tego konia umieścić w przyczepie, a potem z niej wyciągnąć. - Trey wytarł ubłocone buty w mokrą wycieraczkę. Musiał krzyczeć, bo zagłuszał go ulewny deszcz. - Jeśli się zdecydujesz na kupno, dostarczymy ci go własnym transportem.

D.J. wytarł mokrą od deszczu twarz i starannie wyczyścił buty, zanim wszedł na obszerną werandę. Wszystkie podłogi były drewniane i wyszorowane do czysta. Świeciły ciepłym odcieniem sosnowej bejcy. Weszli do salonu, który był urządzony bardzo przytulnie. Centralnym jego punktem był duży kominek, na którym stały rodzinne zdjęcia, przed kominkiem leżał perski dywan o ciepłych odcieniach czerwieni i stała wygodna sofa i fotele. D.J. nie mógł oderwać wzroku od dużego, starego zegara, który tykał głośno, przypominając mu, jak późno się zrobiło. Cholera. Myślał, że o tej porze będzie już w drodze do domu.

Błyskawica rozświetliła podwórze i przez ułamek sekundy za oknem zrobiło się jasno jak o świcie. Zastawa stołowa brzęknęła od gwałtownego grzmotu.

- Może jednak zostaniesz na kolacji? - powtórzył propozycję Trey, wieszając kapelusz na haku. - A przynajmniej zaczekaj, aż burza przycichnie.

- Dzięki. - Chociaż zapach, jaki się roznosił po domu, stanowił dla D.J. nie lada pokusę, pokręcił przecząco głową. - Chciałbym być z powrotem w drodze tak szybko, jak to możliwe.

- Ten wieczór i tak masz stracony. Nigdzie nie dojedziesz w taką ulewę.

Niski, szczupły człowieczek pojawił się na progu, wycierając mokre dłonie kuchenną ścierką. Jego brwi i broda miały ciekawy odcień siwizny, podobnie jego długie włosy ściągnięte w kucyk. Oczu prawie nie było widać w sieci zmarszczek.

- D.J., to jest Cookie - przedstawił go Trey. - Cookie, to D.J. Bradshaw.

- Słyszałem o twoim przyjeździe. - Staruszek błysnął oczami w kierunku gościa. - Wyglądasz całkiem jak twój ojciec.

Kiedy staruszek podszedł, by uścisnąć mu dłoń, D.J. dostrzegł, że utyka.

- Znałeś mojego ojca?

- To za dużo powiedziane. - Cookie potrząsnął głową. - Spotkałem go raz, kiedy był z twoją matką. Kupiła moją szarlotkę na naszym kiermaszu. To było ponad dwadzieścia lat temu. Powiedziała, że to najlepsze ciasto z jabłkami, jakie kiedykolwiek jadła. D.J. uniósł brwi.

- Czy to był kiermasz w Crowley?

- Owszem. - Cookie wsunął sobie ścierkę za pasek u spodni i podparł się pod boki. - Wygrałeś wtedy dla mnie mnóstwo wstążeczek.

- Nawet nie wiesz, że w moim domu byłeś sławny - odrzekł ze śmiechem D.J. Miał wówczas tylko trzynaście lat, ale do tej pory pamiętał,

jak mama nie przestawała chwalić szarlotki. - Matka powiedziała wtedy ojcu, że chyba z tobą uciekniesz.

Cookie wzruszył ramionami i spłonął rumieńcem.

- Tak mi przykro z powodu tego, co się przytrafiło twojej rodzinie - powiedział po chwili.

- Dzięki - odparł D.J.

Potężny wicher zatrzasnął gdzieś z łoskotem okiennicę. Ulewa się wzmagala. Trey zmarszczył brwi i zagadnął staruszkę.

- Mówiłeś coś o burzy?

- Na drodze do autostrady ciężarówka wpadła w poślizg i spowodowała karambol. Nie wydostałbyś się stąd, choćbyś nawet bardzo chciał - ostrzegł Cookie.

- Jimmy dzwonił i mówił, że nie dojedzie, bo droga jest zablokowana i szeryf wszystkich zawraca z powrotem do miasta. Najwcześniej wyciągną tę ciężarówkę jutro rano.

- Cholera - mruknął Trey.

D.J. pomyślał dokładnie to samo. Trzeba się pożegnać z nadzieją na powrót do domu przed północą.

- Czy nikomu nic się nie stało?

D.J. spojrział w górę, skąd dobiegał znajomy tembr kobiecego głosu, i zobaczył Alainę, która schodziła do nich po schodach. Nie mógł powstrzymać uczucia mrowienia. Była ubrana w ciemnoczerwoną kraciastą koszulę i jasne dzinsy, które opinały jej biodra, podkreślając długie nogi.

- Trudno powiedzieć - odrzekł Cookie. - Jimmy mówił, że cztery samochody nie zdążyły zahamować i uderzyły w następne, między innymi

w ciężarówkę Drew Gibsona. Mówił, że właśnie próbują wyciągnąć ją z rowu, więc on chyba jest cały.

- Pewnie to ten głupek Drew spowodował wypadek. - Mimo tej sarkastycznej uwagi w głosie Treya zabrzmiało zatroskanie. - Zadzwoń do szeryfa i upewnij się, czy Jimmy nie zmyślił tej historyjki tylko po to, żeby spędzić kolejną noc w mieście u boku Lucindy.

- Nie ma tu jakiegoś objazdu, bocznej drogi? - zapytał D.J.

- Na naszym odludziu niestety nie ma żadnej innej drogi przejazdnej w taką pogodę. - Trey potrząsnął głową. - Cookie, przygotuj dodatkowe nakrycie. Ala-ino, pokaż D.J., gdzie jest mój gabinet. Zaraz do was dołączę.

D.J. widział, że Alaina otworzyła usta, aby zaprotestować, ale szybko je zamknęła. Najwyraźniej nie była zadowolona z towarzystwa. No to jest nas dwoje, kotku, pomyślał.

Poprowadziła go szerokim korytarzem, na którego końcu znajdował się duży pokój, z dębowym parkietem na podłodze, regałami książek i szafkami wypełnionymi mnóstwem trofeów.

- Jestem pewna, że Trey będzie tu lada chwila - powiedziała kobieta, wskazując mu skórzany, wygodny fotel stojący naprzeciw biurka, na którym piętrzyły się stosy dokumentów. - Proszę siadać.

Odwróciła się i otworzyła szklane drzwiczki barku.

- Na co masz ochotę?

Nie mógł oderwać wzroku od jej smukłej szyi i delikatnej linii ramion. Zdecydowanie nie mógł powiedzieć na głos, na co naprawdę miał w tej chwili ochotę.

- Whiskey.

Prawdziwe urwanie chmury, myślał, spoglądając za okno. Ściana wody zsuwała się z dachu i uderzała z pluskiem o trawnik. Nawet gdyby drogi nie były zamknięte, w taką pogodę i tak nie miałyby szans dotrzeć do domu przed świtem. A jednak, skonstatował ze zdziwieniem, ponownie spoglądając na piękną kobietę, tak naprawdę, wcale nie był zły.

- Jak twoje ramię? - zapytała, otwierając butelkę Jacka Daniel'sa.

- W porządku.

Kiedy nalewała mu whiskey, zbliżył się do niej. Zauważył, że niesforny kosmyk włosów wymknął się jej z upiętego na karku ciężkiego koka. Ogarnęła go nieodparta pokusa, żeby przygłodzić jej włosy, ale się opanował i w zamian zbliżył się do niej na tyle, aby poczuć zapach jaśminu, jaki wokół siebie roztaczała.

Zaparło mu dech, kiedy nagle się odwróciła i z zaskoczeniem stwierdziła, że D.J. stoi tuż za nią. Wiedział, że, spłoszona, chciała odskoczyć lub się cofnąć, ale nie miała dokąd, gdyż stała tuż przy ścianie. Spojrzała na niego wyzywająco.

- Czemu nie wróciłaś do stajni?

- Nie było takiej potrzeby. Trey zna sprawę konia. Jeśli orzeczenie weterynarzy będzie korzystne, a będzie, musiałbyś być głupi lub ślepy, żeby go nie kupić. Najwidoczniej nie jesteś, więc...

Ciekawe, czemu go tak nie lubiła?

- Uważaj, Alaino, to prawie komplement. Spuszczając wzrok, odwróciła się i zakręciła butelkę.

- Przepraszam, że byłam taka niemiła.

- Tego nie powiedziałem. - Jego wzrok powędrował w kąt pokoju. - Ale cieszę się, że tamta spluwa jest zamknięta za szybą.

Kiedy z powrotem obróciła się do niego, na jej ustach drgał cień uśmiechu.

- Wiem, gdzie się znajduje klucz do tego sejfu.

- Będę o tym pamiętał - obiecał, odstępując od niej. - Więc? Powiesz mi, dlaczego nie chcesz, żebym kupił Santanę?

Jego pytanie zbiło ją z pantafelku; obróciła się gwałtownie i zawahała, ale mężczyzna nie spuszczał z niej wzroku.

- Po prostu nadal z nim pracuję.

- Trey powiedział mi o tym. - No i najwidoczniej nie jest skłonna do przekazania tej pracy komuś innemu, pomyślał. Bardzo często się zdarzało, że trenerzy byli w stosunku do swoich koni zaborczy i nadopiekuńczy. - Mogę cię zapewnić, że moi trenerzy są bardzo profesjonalni.

Jakieś okno zatrzasnęło się z łoskotem. Deszcz się wzmagił.

- Nie wątpię w to, ale niektóre konie bardzo przeżywają zmianę trenerów, niezależnie od tego, jak byliby dobrzy. Santana przyzwyczał się do mnie. Ufa mi. - Jej oczy rozbłysły. - Wie, że ja...

Przerwała i spojrzała za okno. Boże, nie przestawaj, myślał, zachwycony nagłym wyjawieniem jej prawdziwych uczuć.

- Że ty co?

- Och, przepraszam, Alaino. Nie wiedziałam, że masz towarzystwo.

D.J. wyprostował się i zwrócił głowę w kierunku drzwi. Na progu stała kobieta - starsza wersja Alainy o jasnych włosach. Te same błękitne oczy, łagodne rysy twarzy i wysoko uniesione brwi. Miała na sobie luźną, lnianą beżową koszulę i brązowe sztruksy. Jej spojrzenie powędrowało

nerwowo na okno, za którym szalała burza, po czym znowu spoczęło na córce.

- Wszystko w porządku, mamó? - Głos Alainy był teraz bardzo miękki. - Czy coś się stało?

- Nie mogę znaleźć Treya - powiedziała niespokojnie Helena Blackhawk. - Ta burza...

- Treyowi nic się nie stało. - Alaina podeszła do matki z drugiego końca gabinetu. - Pojechał sprawdzić drogę.

- Jesteś pewna? - Kobieta położyła rękę na ramieniu córki i spojrzała jej w oczy. - Tak długo już go nie ma.

- Zaraz wróci. - Alaina objęła matkę w pasie i obróciła się w stronę siedzącego w fotelu gościa. - Poznaj D.J. Bradshawa. Zamierza kupić jednego z naszych koni.

- Pani Blackhawk. - D.J. skinął głową do kobiety. - Miło mi panią poznać.

- Widział pan mojego syna, panie Bradshaw?

D.J. zerknął na Alainę i zobaczył milczącą prośbę w jej oczach. Gdy wrócił wzrokiem do Heleny, uśmiechnął się.

- Tak, proszę pani. Był tu nie dalej niż kilka minut temu.

- Och, dzięki Bogu. - Westchnęła z ulgą. - Mój William zginął w czasie takiej burzy - powiedziała. - Zaraz po tym, jak uratował małego chłopca, który się topił. Znał pan mojego męża, panie Bradshaw?

- Nie, proszę pani, przykro mi z powodu pani straty.

- Wszystko w porządku?

Trey wszedł do gabinetu szybkim krokiem i spojrzał na Alainę, która skinęła głową.

- Mama się o ciebie martwiła.

- Nic mi nie jest, mamó - zwrócił się do matki.

- Nie powinienes wychodzić w taką burzę. - Helena przelotnie musnęła policzek syna, po czym na odchodne spojrzała na D.J., jakby coś sobie przypominając. -Nikt nie powinien wyjeżdżać w taką burzę. Powiem Cookie, żeby postawił dodatkowe nakrycie i przygotuję pokój gościnny.

Deszcz padał nieustannie przez kilka godzin, po czym zelżał. Jeszcze od czasu do czasu słychać było dalekie grzmoty, ale silny wiatr i błyskawice przeszły już nad farmą. Typowa letnia burza, myślała Alaina, stojąc w oknie swojej sypialni. Wpatrywała się w ciemność nocy i słuchała, jak deszcz kapie jednostajnie z rynny. Takie burze w lecie były typowe w tych stronach.

Nietypowe było to, co ta burza ze sobą przyniosła.

Pomyślała o mężczyźnie śpiącym w pokoju gościnnym na końcu korytarza i poczuła, że drży, mimo że miała na sobie ciepłą, flanelową koszulę. A więc nie jestem odporna na urok D.J. Bradshawa, pomyślała ze złością. Nic dziwnego, tak przystojny mężczyzna, posiadający władzę i mnóstwo pieniędzy... Musiałaby być pogrążona w śpiączce lub na wpół umarła, żeby nie zwrócić na niego uwagi. Ale to nie miało żadnego znaczenia.

A więc co takiego nie daje ci zasnąć?

Santana, powiedziała do siebie i odwróciła się od okna. Koń był nerwowy, jeszcze zanim przywiozła go na ranczo, a dzisiejsza burza mocno go przestraszyła. Nie mogła przestać myśleć, że będzie sprzedany, zanim upłynie wymagany czas. Nie mogła przestać myśleć o tym, że Trey nawet jej nie zapytał o zdanie w kwestii tej sprzedaży i że celowo wysłał ją

na sprawunki, aby się o niczym nie dowiedziała. Miała świadomość, że sytuacja finansowa rancza jest dość trudna z powodu kosztów leczenia matki i utrzymania farmy i można się było spodziewać, że koszty te będą nadal rosły. Próbowwała porozmawiać z Treyem na ten temat, ale brat tylko jej powtarzał, że ma dbać o konie, a nie o finanse. Czasem miała ochotę mocno nim potrząsnąć.

Zbyt wybita ze snu, żeby się kłaść do łóżka, włożyła dzinsy, buty do jazdy konnej i wyslizgnęła się na korytarz. Trzeci stopień schodów jak zwykle zatrzeszczał, a kiedy zeskakiwała z ostatniego, zegar dziadka zaczął wybijać północ. Nim ucichł, Alaina była już na dworze i wsłuchiwała się w miarowe kapanie deszczu.

Ganek wypełniał aromat kubańskiego cygara Treya. Jej brat i D.J. po kolacji siedzieli, paląc na ganku. Lubiła ten zapach, choć uważała palenie cygara za szkodliwy zwyczaj. Wyszła na dwór i ruszyła po grząskim błocie w stronę farmy. Po burzy powietrze było świeże i rześkie, na horyzoncie co jakiś czas zabłakana błyskawica rozświetlała pola.

Nogi same poniosły ją do stajni. Podniosła skobel bramy i jak duch wślizgnęła się do środka. Nacisnęła włącznik i złote światło zalało stajnię. Zanurzyła rękę w zbiorniku z sianem, nabrała dwie garście i skierowała się do boksu Santany.

- Cześć, stary - szepnęła do ogiera, który niespokojnie tupał kopytami. Koń uniósł głowę i zbliżył się, wyciągając łeb do siana. Podąła mu wiecheć i poczuła jego ciepłe wargi na swojej dłoni. Santana zjadł siano i wyciągnął szyję do pieśczoły. Pogłaskała go, drugą rękę kładąc mu na grzbiecie. Musiał wyczuć, że Alaina jest niespokojna. Przymknęła oczy, wdychając ten swojski zapach stajni, końskiej sierści i siana. Stajnie

od zawsze były jej rajem na ziemi, miejscem, gdzie mogła się naprawdę zrelaksować i czuć jak u siebie. Gdzie mogła naprawdę odpocząć. Tyle miała wspomnień związanych z tym miejscem! Tutaj dostała swojego pierwszego konika - kucyk był prezentem od matki na ósme urodziny. Tutaj pierwszy raz w życiu widziała, jak klacz rodzi źrebię. Tutaj także pierwszy raz Trey pozwolił jej pomagać przy żrebieniu się innej klaczy.

Były jeszcze inne inicjacje, choć uczucia związane z nimi były o wiele bardziej mieszane. Jej pierwszy pocałunek z Jeffem Porterem, synem administratora rancza. Miała trzynaście lat, nosiła aparat na zębach i zadurzyła się w chudym czternastolatku. Ten pocałunek był słodki, ale mocno ją rozczarował. Później byli także inni chłopcy i więcej pocałunków, równie rozczarowujących.

- To chyba moja wina, prawda, koniku? - Alaina pogłaskała Santanę po szyi i zmarszczyła brwi, gdy ten szarpnął głową. - Cóż, nie musisz od razu być niegrzeczny - powiedziała z lekką irytacją. - Być może jestem trochę inna. Nic na to nie poradzę.

Tutaj, w tej stajni, po raz pierwszy zyskała świadomość, jak bardzo jest inna.

- Nie możesz zasnąć?

Drgnęła na dźwięk męskiego głosu i odwróciła się gwałtownie, instynktownie przywierając do boku. Z mroku wynurzył się D.J. Bradshaw. Alaina uczyniła wysiłek, aby opanować szczękanie zębami, i przyłożyła rękę do serca.

- Przestraszyłeś mnie.

- Przepraszam. - Spod jego kapelusza spływały jeszcze krople deszczu. - Widziałem, jak ktoś wślizguje się do stajni, i pomyślałem, że powinienem zajrzeć. Stałem na ganku.

Podszedł do niej wolnym krokiem, tak aby znaleźć się w kręgu światła, które ją otaczało. Jego ruchy były tak ciche i niemal niezauważalne, tak rozważne, jakby chciał się zbliżyć do płochliwego konia. Zdumiało ją, jak szybko i zwinnie potrafi się poruszać człowiek tak wysokiego wzrostu. Nagle poczuła się nieswojo i tak samotnie, jak jeszcze nigdy się nie czuła w tym miejscu.

Ponownie dotknęła ręką Santany i starała się, żeby ton jej głosu brzmiał rzeczowo i naturalnie.

- Myślałam, że już poszedłeś do łóżka.

- Pójść do łóżka a zasnąć to dwie różne rzeczy.

Zaczerwieniła się, choć była pewna, że nie zamierzał robić żadnych aluzji. A przynajmniej nie sądziła, żeby były celowe. Rzuciła na niego okiem. Oparł się swobodnie jednym szerokim ramieniem o boks i przyglądał się jej ciekawie. Najwidoczniej to jego obecność działała na nią w ten sposób, że myślała o seksie.

- Mam nadzieję, że nie było żadnych problemów z akomodacją.

- Akomodacja - użył jej oficjalnego zwrotu z rozbawieniem - jest znakomita, podobnie jak znakomita była kolacja w waszym towarzystwie. Jestem bardzo wdzięczny za gościnność, jaką mi okazaliście, szczególnie że fakt, że tu utknąłem, musi być dla was uciążliwy.

- Powiedziałabym, że jest zupełnie na odwrót. - Miała wątpliwości, czy wielu ludzi, a zwłaszcza kobiet, nie cieszyłoby się z tego

„przymusowego" towarzystwa D.J. Bradshawa. - Moja mama bardzo lubi gości na ranczu.

- A ona tutaj nie mieszka?

- Przez ostatnich kilka lat nie. Jej lekarz w Austin uważa... - Alaina zawahała się. Nie miała pojęcia, dlaczego omawia stan zdrowia swojej matki z obcym mężczyzną. - Po prostu jest dla niej lepiej, żeby mieszkała w mieście, więc przyjeżdża na ranczo tylko na krótkie wizyty. Nieczęsto miewamy tu gości. Właściwie przyjeżdżają do nas jedynie znajomi moich sióstr.

- Alexis i Kiery.

Zdziwiło ją, że D.J. zna ich imiona, ale przypomniała sobie, że matka opowiadała o córkach podczas kolacji. Na szczęście gadała za nich wszystkich, opowiadając różne historyjki, prawdziwe bądź zmyślone. Ale jeśli nawet D.J. nie czuł się dobrze w towarzystwie Heleny Bradshaw, która w sposób oczywisty miała obsesję przeszłości, nie okazywał tego. Był dżentelmenem w każdym calu i z atencją słuchał opowiadań matki, wtrącając właściwe komentarze we właściwych momentach.

Teraz też zachowuje się akuratnie, pomyślała.

- Kiedy moje siostry były w college'u, uważały, że jest zabawne od czasu do czasu przywieźć tu któregoś z kolegów i dać mu posmakować odrobiny życia na wsi. Często robiłyśmy zakłady, jak długo te młode mieszcuchy tu wytrzymają. - Alaina uśmiechnęła się na to wspomnienie.

- Po kilku dniach bez cafe latte i sushi większość z nich marzyła tylko o tym, żeby stąd uciec.

- A ty? - D.J. wyciągnął rękę do Santany, ale koń wstrząsnął głową i odsunął się na tyły boksu. - Marzyłaś kiedyś o tym, żeby stąd uciec?

- Ja? - Zaśmiała się na ten pomysł, przypominając sobie swoją jedną jedyną wyprawę do Nowego Jorku i to, jak bardzo się tam czuła przytłoczona. Ryk samochodów, wszędzie tłumy ludzi, biurowce... Nie mogła nawet oddychać. - Nie. Tęsknię za siostrami i rozumiem ich decyzje, żeby stąd wyjechać, ale to ranczo to jest całe moje życie. To bardzo proste.

- Coś mi mówi, że jeśli chodzi o ciebie, to nic nie jest proste - zauważył cicho D.J.

Cień kapelusza i półmrok panujący w stajni zasłonił jego twarz, jednak Alaina miała wrażenie, że nie patrzy na nią, lecz zagląda jej do wnętrza. Pod wpływem tej myśli dreszcz przebiegł jej po plecach. Stał tak blisko, że czuła gorąco jego ciała i męski zapach skóry i wiedziała, że gdyby dotknęła jego policzka, ciemny zarost byłby szorstki pod jej delikatnymi palcami. Świadomość jego obecności i bliskości sprawiały, że zachowywała się inaczej niż zazwyczaj i była bardzo niespokojna.

- A co z tobą? - Jakoś jej się udało pokierować głosem tak, że brzmiał, jakby prowadzili suchą, grzecznościową konwersację. - Ty kiedyś chciałeś uciekać? Być kimś innym gdzieś indziej?

- W tym momencie ostatnia rzecz, o jakiej myślę, to żeby być gdzie indziej.

Jego odpowiedź sprawiła, że serce zabiło jej mocniej. Tym razem nie mogła mieć żadnych wątpliwości, że robi wyraźną aluzję.

- To nie jest odpowiedź.

Pochylił się nad nią, jego twarz była tak blisko jej, że czuła zapach jego wody toaletowej.

- Zapomniałem, jak brzmiało pytanie - mruknął. Ona też zapomniała.

Wiedziała, że powinna albo powiedzieć, żeby się odsunął, albo też czmychnąć w jakiś odległy kąt stajni, ale poczuła dziwny bezwład. Krople deszczu uderzały miękko o dach stajni, a cisza, jaka panowała w jej wnętrzu i na dworze, oraz ciemność wyostrzały tylko jej zmysły. Słyszała bicie jego serca i wyczuwała pożądanie.

Wyczuwała niebezpieczeństwo.

Jego usta znajdowały się o kilka centymetrów od jej warg i Alaina wstrzymała oddech, bezwiednie czekając w bezruchu. Ale on także się nie poruszył.

Rozczarowana, niemal sama byłaby go pocałowała, wypełniając tych kilka centymetrów, które ich dzieliły, gdy nagle sobie uświadomiła, że D.J. właśnie na to liczy. Niedoczekanie twoje, Bradshaw, pomyślała i odchyliła głowę, po czym wolnym krokiem ruszyła w stronę ściany.

Spoglądał na nią przez chwilę, po czym uniósł brwi.

- Nie jesteś ciekawa?

Jego pytanie uderzyło w nią jak fala gorąca. Do diabła, pewnie, że była ciekawa. Ale prędzej umrze, niż mu to okaże.

- Owszem, D.J. Bradshaw mnie ciekawi - powiedziała wolno, starając się nadać słowom tyle swobody, na ile pozwalały jej możliwości aktorskie. - Interesuje mnie na przykład, dlaczego facet z taką sumą pieniędzy i pozycją zadał sobie tyle trudu, jadąc tak daleko, i dlaczego poświęcił swój cenny czas tylko po to, żeby obejrzeć jakiegoś konia.

- Lubię wszystkiego doglądać sam.

- A może po prostu się nudzisz i szukasz rozrywki?

- Gdybym był znudzony i szukał rozrywki - stwierdził, najwidoczniej nie mogąc się powstrzymać od nonszalanckiego uśmiechu - to zapewniam cię, że nie musiałbym jechać ośmiu godzin, aby ją znaleźć.

Niezależnie od tego, czy mówili o koniach, czy o kobietach, Alaina nie miała wątpliwości, że gdyby D.J. Bradshaw chciał jednego albo drugiego, nie musiałby nawet kiwać palcem, a już by to miał.

- Nie, pewnie nie. - Odwracając się niespiesznie, sięgnęła po lampę. - Powinnam już wracać do domu.

- Godzinę temu dzwonił mój weterynarz.

- Tak? - Opuściła rękę i spojrzała na niego.

- Wystawił Santanie pełne świadectwo zdrowia. - Umilkł na chwilę, jakby chciał sprawdzić jej reakcję. - Jego noga jest jak nowa - podjął po chwili.

Wiedziała, jaka będzie diagnoza weterynarza, i chociaż miała cały wieczór na przygotowanie się na to, nie mogła opanować ostrego, bolesnego ukłucia w sercu. Na myśl o tym, że Trey miał rację i że faktycznie za mocno zaangażowała się emocjonalnie w tego konia, poczuła złość.

A niby jakim sposobem miała się nie angażować?

- No to gratuluję - skwitowała, choć te słowa nie wypełniły pustki, jaką czuła w sercu. - Kupiłeś wspaniałego konia.

- Właściwie - D.J. wyprostował się - nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji.

- Nie rozumiem. - Zmarszczyła brwi. - Trey powiedział, że twoja decyzja jest uzależniona od diagnozy weterynarza.

- Tak było. Teraz uzależniam ją od ciebie.

- Ode mnie?

- Nadal chciałbym kupić Santanę - odrzekł. - Ale tylko pod warunkiem, że przyjedziesz razem z nim i dokończysz trening w Rocking B.

- Co takiego? - Chyba się przesłyszała.

- Powiedziałaś, że powinien z tobą spędzić jeszcze trochę czasu, więc właśnie ci to proponuję.

- Na twoim ranczu?

- Tak, na moim ranczu.

- Żartujesz sobie ze mnie, prawda? - Skrzyżowała kolana z obawy, że zobaczy, jak drżą. - Dlaczego miałbyś to robić?

- Z kilku powodów. - D.J. uchylił kapelusza i oparł się ponownie o boks. - Po pierwsze, zgodnie z tym, co sama powiedziałaś, zmiana trenera może spowodować komplikacje.

-Ale...

- Po drugie - ciągnął - za dwa tygodnie przyjedzie klacz rozplodowa. Sądzę, że byłaby idealna dla Santany. Muszę mieć ogiera, który byłby gotowy, w innym razie stracimy jej płodny okres. Najgorszy scenariusz jest taki, że stracimy kontrolę nad kryciem, a Santanie odnowi się kontuzja tylnej nogi.

Alaina wiedziała, że kiedy ogier kryje klacz, jest duża szansa, że jedno z nich dozna uszkodzenia lub kontuzji. Krycie musi być bardzo ściśle kontrolowane i zazwyczaj odbywa się pod czujnym okiem najlepszego trenera.

- Po trzecie, chciałbym móc cię obserwować. Zdrętwiała pod wpływem jego słów.

- Słucham?

- Obserwować twoją pracę. - D.J. położył nacisk na ostatnie słowo. - Jestem pod wrażeniem twoich metod.

- Moich metod? - Teraz już była pewna, że z niej żartuje. - Nic o mnie nie wiesz.

- Wiem, co widzę. To oczywiste, że razem z Santaną odnieśliście fenomenalny sukces w krótkim czasie. Widziałem cię z tym koniem i to, jak on na ciebie reaguje. Nie jestem tak ograniczony, żeby nie wiedzieć, że możemy się uczyć od innych przez całe życie, Alaino.

Podniosła lampę i spojrzała mu w oczy, ale nie potrafiła z nich nic wyczytać.

- A co Trey o tym sądzi?

- Pomyślałem, że będzie lepiej, jak najpierw z tobą o tym pogadam. - D.J. patrzył jej prosto w oczy. - Ale zrozumień, jeśli będziesz chciała z nim to omówić, zanim dasz mi odpowiedź.

Alaina doskonale wiedziała, co powiedziałyby Trey, gdyby przyszła do niego z tą sprawą. To, że miała dwadzieścia siedem lat i była w pełni samodzielna, nie miało żadnego znaczenia. Nadopiekuńcza część Treya natychmiast odpowiedziałyby: nie. I gdyby D.J. najpierw jej o to nie zapytał, Alaina nie wątpiła, że Trey nigdy by jej nawet nie wspomniał o tej propozycji. Po prostu powiedziałyby, że nie doszło do transakcji.

I D.J. też to wiedział.

Całe życie była pod kloszem, prawie nie opuszczając rodziny i rancza. Podczas gdy Alexis i Kiera walczyły o wolność i wygrały ją, Alaina pozwoliła Treyowi podejmować za nią wszystkie ważniejsze decyzje, zarówno biznesowe, jak i prywatne. Tak było łatwiej.

Bezpieczniej.

Ale teraz miała okazję na własną rękę podjąć decyzję o dużym znaczeniu i dla niej, i dla rancza. A choć na myśl o tym pomyśle ścisnął jej się żołądek, Alaina była podekscytowana. Nie tylko będzie miała więcej czasu dla Santany, ale będzie mogła pracować na jednym z największych i najświetniejszych rancz w stanie Teksas. Jak mogłaby odmówić?

Patrzyła na D.J. i zastanawiała się, czy aby nie ma czwartego powodu, dla którego miałyby pracować na jego ranczu; powodu, którego D.J. nie wymienił. Szybko jednak odrzuciła tę myśl. Dzisiejszego wieczoru wprowadził się z nią bawił i prowadził swoje gierki, jednak D.J. Bradshaw jest przede wszystkim biznesmenem. Jego propozycja musi być oparta jedynie na faktach i interesie, a nie na przelotnym flircie. Wątpiła w to, że dla takiego człowieka jak D.J. Bradshaw krótka rozmowa, czy tym bardziej ona sama, miały jakiegokolwiek znaczenie. Prawdopodobnie jutro już nie będzie o tym pamiętał.

Patrzyła na D.J., wiedząc, że daje jej czas do namysłu, ale też zdając sobie sprawę, że oczekuje odpowiedzi już teraz. W ciszy, w której pogrążona była stajnia, na pewno słyszał bicie jej serca.

Dwa tygodnie w Rocking B z D.J. Choć wywołał w niej niepokój, z pewnością wytrzyma z nim dwa tygodnie.

Szybko przebiegła w myślach kilka scenariuszy, jak przedstawić propozycję Treyowi. Pierwszy: mówić spokojnie i logicznie. Drugi: postawić na determinację i na zaskoczenie brata szybką decyzją. Trzeci scenariusz to złość i powiedzenie sobie nawzajem paru przykrych rzeczy. Niezależnie jednak od tego, jak scenariusze się zaczynały, wszystkie kończyły się tak samo: Trey krzyczy na nią i wszystkiego zabrania. Potem

by się kłócili, ona by wrzeszczała, a on spokojnie parował argumenty. Nigdy jeszcze nie wygrała kłótni z bratem, nawet w sprawach o wiele błaższych niż ten wyjazd, i nie miała powodów, aby sądzić, że tym razem będzie inaczej.

Ale tym razem musi być inaczej. Tym razem naprawdę jej zależało. Bo było to coś, czego rzeczywiście chciała.

A więc pytanie brzmi: czy ma zamiar obrać metodę łatwą czy trudną?

Odpowiedź na to pytanie nie zajęła jej nawet dwóch sekund.

Wyprostowała się i mroczne spojrzenie oczu D.J. spotkało się z jej wzrokiem.

- Zgadzam się - oznajmiła i skinęła głową. - Zrobię to. Ale pod jednym warunkiem...

ROZDZIAŁ TRZECI

- Chcesz mi powiedzieć, że Trey Blackhawk o niczym nie wie?

D.J. obrzucił wzrokiem Judda Mitchella, który pełnił u niego funkcję zarządcy rancza. Właśnie wracali z cotygodniowego przeglądu, który obejmował wszystko: zwierzęta, pola, sprzęt i pracowników. Jechali z północnej części rancza, gdzie oglądali roczniaki. W Rocking B nie zdarzyło się jeszcze nic, o czym Judd by nie wiedział, dlatego pracownicy zwykli mówić, że stary ma chyba oczy dookoła głowy.

D.J. zastanawiał się, czy powiedzieć zarządcy o umowie sprzed dwóch dni pomiędzy nim a Alainą, ale wiedział, że ten i tak się o wszystkim dowie albo się domyśli. A ponieważ Alaina miała przyjechać za około godzinę, D.J. wolał już teraz uprzedzić zarządcę.

- Tak właśnie sobie życzyła. - Koń, którego dosiadł D.J., dereszowaty wałach o imieniu Duty, torował sobie drogę pośród wysokich traw. - To nie mój problem.

- Ale może się nim szybko stać.

Judd powiedział to tak poważnym tonem, że można w nim było wyczuć nutkę oskarżenia. D.J. ściągnął lejce swojemu koniowi.

- Co to ma znaczyć?

Judd również zwolnił, lekko przytrzymując lejce Roxie, swojej jabłkowitej klaczy, tak aby konie się zrównały.

- To znaczy, że może zrobił dla ciebie wyjątek, bo zapomniałeś mi powiedzieć, że trzymasz stronę jego siostry.

D.J. wzruszył ramionami, wiedząc, że czy tego chce czy nie, Judd zaraz mu udzieli dobrej rady.

- Zaproponowała mi konkretne warunki, na które się zgodziłem.

Kiedy Judd prychnął, D.J. uniósł brwi i napotkał surowe spojrzenie zarządcy. W wieku pięćdziesięciu sześciu lat Judd miał twarz przypominającą korę drzewa jodłowego, był wysoki, zawsze idealnie wyprostowany i smukły. Był jedynym człowiekiem w Rocking B, którego rady D.J. tolerował, choć nawet w przypadku Jud-da były pewne granice.

- Być może to ona postawiła warunki. - Judd spojrzał na błękitne niebo i kołującego nad polami myszołowa. - Ale ty ją w to wrobiłeś.

- Co to, u diabła, ma znaczyć? Wrobiłem ją?

- Wcale nie musiała tu przyjeżdżać, żeby dokończyć pracę z tym koniem. - Judd powiedział to raczej tonem zapytania niż osądu. - Mogła spokojnie przygotowywać go u siebie przez dwa tygodnie, po czym dostarczyć go na krycie.

- Santana jest cholernie narowisty i ma mocne nogi - poinformował D.J. W jego głosie wyczuwalna była rosnąca irytacja. Duty, czując jego nerwowość, wyrywał się, żeby przejść w kłus. - Ten koń jest do niej przywiązany, a ja chcę, żeby transakcja poszła gładko.

Siodło zaskrzypiało pod Juddem, gdy zarządca odchylił się na nim i obrzucił D.J. uważnym spojrzeniem.

- Masz na myśli transakcję zakupu konia czy całego Stone Ridge Stables?

- Jeszcze nie złożyłem tej propozycji.

- Ale zrobisz to.

Prawnik przygotowywał już dokumenty.

- Tak, zrobię.

- Nie spodziewaj się, że dziewczyna gładko przełknie to, że ukryłeś przed nią tę informację - stwierdził sucho Judd.

- Nie oczekuję tego.

Judd skinął głową i na chwilę zapadła cisza.

- A więc? Ładna jest?

- Jakie to ma znaczenie? - wybuchnął D.J. - Do cholery, ja tu prowadzę biznes! To, jak ta dziewczyna wygląda, nie ma tu nic do rzeczy.

D.J. zacisnął zęby, widząc rozbawienie w oczach Jud-da. Zarządca zarzucił wędkę, a D.J., ciężki idiota, połknął haczyk w całości.

- Świetnie pracuje z końmi - argumentował już obojętnym tonem. - Nasi pracownicy mogą się wiele od niej nauczyć.

- Chcesz, żeby pracowała z naszymi ludźmi?

- To jej decyzja. - Nie mógł przestać myśleć o kilku młodych, przystojnych robotnikach, których cała energia życiowa kumulowała się poniżej pasa. - Pilnuj tylko, żeby nikt nie przekroczył granicy.

Judd uśmiechnął się pod nosem.

- Rozumiem, że ciebie też to dotyczy? Odpowiedź D.J. była krótka i niecenzuralna i gdy poderwał Duty do galopu, wciąż jeszcze słyszał gromki śmiech nadzorcy.

Alaina zjechała z autostrady i po trzydziestu milach wjechała w uroczą tętniącą życiem dolinę, pełną niewielkich wzgórz i masywów skalnych. Upał sprawił, że trawa porastająca wzgórza była brązowa, zieleniła się tylko nad rzeką, wzdłuż której prowadziła droga. Przy rzece rosły cyprysy i dęby. A więc tak wyglądają ziemie Rocking B.

Popołudniowe słońce grzało bardzo mocno i jego promienie odbijały w

wodzie srebrzyste refleksy. Krajobraz był bardzo malowniczy - była to chyba jedna z piękniejszych i najlepiej utrzymanych dolin w Teksasie.

Kiedy mijiała pierwsze zabudowania i stajnie, zacisnęła kurczowo dłonie na kierownicy. Czemu się tak denerwuje? Nie pierwszy raz tego dnia zastanawiała się, czy popełnia szaleństwo. I pewnie nie ostatni.

Jesteś dorosłą kobietą, powiedziała do siebie. Masz prawo podejmować decyzje na własną rękę.

A jednak czuła się źle z tym oszustwem - czy też przemilczeniem prawdy - zależy, jak na to spojrzeć.

Miała poczucie winy, które i tak nikomu nic nie dawało. Podobnie jak to, że drżała jak osika. A jednak dokonała wyboru, uścisnęła rękę D.J. na znak zgody i nie miała zamiaru się teraz z tego wycofywać.

Minąwszy wiele zabudowań gospodarczych, stajni i wybiegów, podjechała pod ogromny dom, który musiał być prywatną posiadłością właściciela. Widziała już sporo dużych domów na ranczach, ponieważ dostarczała kilka koni bogatym klientom mieszkającym w imponujących rezydencjach, ale na widok tej posiadłości osłupiała.

Ogromny, dwupiętrowy dom o kamiennych fundamentach i drewnianych wykończeniach wyglądał jak królewska letnia rezydencja. Zapierający dech w piersiach ganek z białymi kolumnami i wijącymi się po nich winoroślami otwierał widok na pastwiska i łąki, które rozciągały się aż po horyzont. Stwierdziła, że ten dom naprawdę pasuje do właściciela: solidny, potężny i budzący złe przeczucia.

I zupełnie jakby go przywołały jej myśli, zobaczyła nagle D.J. stojącego nieopodal pierwszej zagrody i odpinającego uzdę jednej z klaczy. Dwa wielkie psy, jeden czarny, drugi brązowy, skakały u jego

kolan. Był odwrócony plecami, ale rozpoznała charakterystyczny czarny kapelusz i te rozłożyste ramiona. Podwinął rękawy białej koszuli, a niebieskie dzinsy luźno opadały na wąskie biodra.

Kiedy się odwrócił na dźwięk jej ciężarówki i na nią spojrział, Alainie serce mocniej zabiło. Raz jeszcze zadała sobie pytanie, czy jest przy zdrowych zmysłach, że tu przyjechała. Ponownie pomyślała o koniu, którego wiozła w przyczepie ciężarówki.

Zwalniając, patrzyła, jak do D.J. podbiega jasnowłosy młody mężczyzna i chwyta konia za uzdę. Kiedy D.J. obejrzał się przez ramię, natychmiast podszedł do niego inny pomocnik. Coś do siebie mówili. Alaina zatrzymała się i nie mogła się powstrzymać przed zerknięciem w lusterko, czy włosy, które związała w kucyk wysoko na głowie, są w jakim takim porządku. Przyglądała kosmyki, które się wymknęły pod wpływem wiatru. Tak jakby to miało jakieś znaczenie, pomyślała z niechęcią, rozdrażniona tym kobiecym impulsem. Na miłość boską, przecież i tak miała na sobie różowy podkoszulek, stare dzinsy i buty kowbojskie. Nie bardzo pasowała do męskiego ideału kobiety.

I nie żeby pretendowała do tego, by się do niego zbliżyć. Po prostu chciała wyglądać przynajmniej odrobinę reprezentacyjnie. To wszystko.

Patrzyła, jak mężczyźni podchodzą do ciężarówki. Gdy D.J. się zbliżał, ścisnął jej się żołądek, więc położyła na nim dłoń, próbując się uspokoić. W tych luźnych dzinsach wyglądał niesamowicie. Żeby ukryć rumieniec i powstrzymać fale gorąca, włączyła klimatyzację.

Kiedy mężczyźni podeszli do ciężarówki, odsunęła okno.

- Dobrze stanęłam?

- W porządku. - D.J. otworzył jej drzwi. - Zostaw kluczyki. Któryś z pracowników się nim później zajmie.

Skinęła głową i wyłączyła silnik. Wyskoczyła z ciężarówki. Marzyła o tym, żeby rozprostować kości, ale jeden rzut oka na gapiących się na nią mężczyzn wystarczył, żeby porzucić ten pomysł. Lepiej nie zwracać na siebie uwagi.

Spojrzała na D.J. i przypadkiem pochwyciła jego spojrzenie. Patrzył na nią tak, że aż zaschło jej w gardle; z zakłopotaniem odwróciła wzrok. Chwilę milczenia przerwały psy, które goniły się nieopodal na polu, i natychmiast z głośnym szczekaniem przybiegły się przywitać z nowym gościem. Skakały, próbując ją polizać po policzku, merdały ogonami i łąsiły się do jej nóg.

- Baxter! Taffy! - D.J. krzyknął na psy, przywołując je do porządku. - Siad!

Zwierzęta natychmiast odsunęły się o metr od niej i drząc z nadmiaru tłumionej wesołości i energii, grzecznie usiadły, spozierając tylko przyjaźnie na Alainę.

- Jakież problemy? - zapytał D.J.

- Utknęłam w korku w Houston. - Alaina pogłaskała po mordce czarnego psa, który natychmiast polizał jej dłoń. Ta sama pieszczota spotkała też brązowego. - Później już wszystko poszło gładko.

- Jakież inne problemy?

- Jeśli masz na myśli mojego brata, nie za bardzo mu się podobało, że sama odwiozę Santanę. - Powiedzenie, że Trey był temu kategorycznie przeciwny, byłoby niedomówieniem. Trey kłócił się z nią o to od

dwunastu godzin, począwszy od wczoraj. Cóż, właściwie to ona się kłóciła. On po prostu mówił „nie” i odchodził. - Chciał ze mną jechać.

- A ty go przekonałaś, żeby tego nie robił - powiedział D.J., stwierdzając oczywistość.

- Powiedziałam mu, że potrzebuję zrobić sobie wolne, a ponieważ Rocking B jest po drodze, zamierzam odwiedzić siostrę.

- Siostrę w Wolf River? - D.J. odchylił kapelusz. - Kierę, tak?

- Tak, Kierę. - Ten facet miał niezłą pamięć, pomyślała Alaina, sięgając do ciężarówki po skórzane rękawiczki. - Wątpię, żeby kupił to, że jadę do Nowego Jorku.

- Też mi się tak zdaje - odpowiedział, uśmiechając się do niej szeroko. - A więc? Zrobisz to?

Uśmiech D.J. wywołał kolejne ścisnięcie żołądka.

- Czy zrobię co?

- Czy pojedziesz do siostry?

- Oczywiście, że tak - powiedziała lekko dotknięta. - Nie okłamałabym brata. Po prostu nie podałam mu terminów, to znaczy nie powiedziałam, kiedy stąd wyjadę i kiedy pojedę do Kiera.

- Rozumiem. - D.J. uniósł brwi.

- Mimo to on nadal się upierał, żeby mi towarzyszyć. - Kiedy Trey jej o tym powiedział, musiała naprawdę szybko coś wymyślić. - Aż do momentu, kiedy mu powiedziałam, że będziemy z Kiera omawiać wszystkie kwestie związane z planowanym przez nią ślubem. Wycofał się tak szybko, że omal się nie przewrócił!

Wiele razy widziała brata wściekłego, ale niekontrolowany grymas strachu malował się na jego twarzy tylko wtedy, kiedy ktoś przy nim

wspominał o ślubie. Spojrzała na D.J. Mogłaby przysiąc, że na wspomnienie o ślubie wzdrygnął się.

Mężczyźni, pomyślała, kręcąc głową.

- Jeśli tylko będę do niego dzwonić lub wysyłać wiadomości co kilka dni, nie powinien się niepokoić. Ma mnie pan na dwa tygodnie, panie Bradshaw - powiedziała i wskazała na przyczepę. - Chodźmy się przyjrzeć koniowi.

Minęła godzina, nim Alaina zdołała namówić zdenerwowanego do granic wytrzymałości konia, aby wyszedł z przyczepy. Wokół nich kręciło się kilku pracowników rancza. Kilkakrotnie oferowali jej pomoc.

Najwidoczniej chcieli zrobić na pięknej kobiecie dobre wrażenie, a Alaina grzecznie pozwalała im próbować. Jeden z mężczyzn ukrył się gdzieś ze wstydu, ponieważ koń uderzył go kopytem w kolano, a drugi kowboj się wycofał, gdy koń zadrasnął go w ramię tak, że porwał mu koszulę, a z ramienia popłynęła krew.

Z Juddem u boku D.J. stał, obserwując w milczeniu. Postanowił, że się nie będzie w nic wtrącał, żeby jego ludzie na własne oczy się przekonali, że Alaina wie, co robi. Kiedy w końcu wywabiła konia z przyczepy, robotnicy nagrodzili ją rześzystymi brawami.

- Koniec przedstawienia - warknął D.J. na niekwapiących się do rozejścia mężczyzn. - Bobby, pokaż panie Blackhawk boks i wybieg Santany. Przyjdę tam za chwilę.

Bobby, chłopak o dziecięcej, niewinnej twarzy i blond lokach wijących się wokół niej, skoczył na równe nogi i spłonął krwawym rumieńcem. D.J. wywrócił oczami. Alaina uśmiechnęła się do chłopca i odeszli z Santaną.

- Dobry wybór - skomentował to Judd. - Dać jej jako parę najmłodszego, najbardziej nieśmiałego szczeniaka. Szczególnie, że dziewczyna rzeczywiście jest brzydka.

- Nie daję jej żadnej pary! - Pracownicy z ociąganiem zaczęli wracać do pracy, ale oglądali się jeszcze za Alainą przez ramię i wymieniali komentarze. - I nigdy nie powiedziałem, że jest brzydka.

- Nie powiedziałaś też, że jest niebrzydka.

D.J. zmarszczył brwi. Jego zarządca zaczynał go już denerwować swoimi zgryźliwymi komentarzami.

- Może powiesz po prostu, do czego zmierzasz, co?

- Wydajność pracy na farmie z pewnością wzrośnie, kiedy będzie tu przebywać kobieta - odparł zarządca z ironią i wzruszył ramionami. - Szczególnie kobieta o takim wyglądzie.

D.J. patrzył, jak Alaina odprowadza Santanę do zagrody. Nie mógł oderwać oczu od jej wspaniałego, typowo kobiecego kołysania biodrami. Do cholery, Judd miał rację. Dopiero teraz D.J. to sobie uświadomił. Jeśli on nie mógł oderwać od niej oczu i na niczym się skupić w jej pobliżu, jak może tego oczekiwać od swoich pracowników?

Jest tylko jeden sposób.

- Powiedz im, że ona jest ze mną - powiedział D.J. sucho.

Judd ze zdziwieniem uniósł brwi.

- Jesteś tego pewien?

Do diabła, tak, był tego pewien. Nie chciał, żeby wszyscy faceci na farmie tańczyli wokół kobiety, gdy jest tyle pracy do zrobienia. To, czym się zajmowali w wolnym czasie, to ich prywatna sprawa. Uświadomił

sobie jednak, że nie chciał także, żeby się kręcili wokół Alainy w czasie wolnym.

- Po prostu daj im to do zrozumienia. - Spojrzał niechętnie na robotników, którzy się uśmiechali do siebie i wybuchali śmiechem. Domyślał się, że już powstały pierwsze zakłady, który z nich pierwszy oczaruje piękną brunetkę. Ta myśl sprawiła, że jego dłonie zacisnęły się w pięści. - To ich powinno skutecznie odstraszyć. Nie będą chcieli narobić sobie kłopotów.

- Ale brzmi tak, jakbyś to ty miał się w nie wpędzić. - Judd z powątpiewaniem odchylił kapelusz, kręcąc głową. - Jakoś nie wydaje mi się, żeby Alaina miała ci być wdzięczna za twoje starania, by chronić jej cnotę.

- Jest tu tylko na dwa tygodnie. - D.J. wzruszył ramionami. - To dla jej dobra.

- Jasne, szefie.

- Po prostu zapamiętaj to sobie. - W ten sposób D.J. dał Juddowi do zrozumienia, że rozmowa skończona. Skierował się do zagrody, w której stał już Santana. Bobby przygotowywał dla konia świeżą trawę, a Alaina nalewała mu wodę do picia. D.J. oparł się o zagrodę i patrzył na konia. Był bardzo płochliwy. Na jego widok zastrzygł uszami i odsunął się szybko, kiedy D.J. pochylił się ku niemu.

D.J. zmarszczył brwi.

- Zaczynam myśleć, że to jakaś osobista antypatia. Alaina uśmiechnęła się i podając koniowi wodę, dała mu delikatnego pstryczka w nos.

- On po prostu potrzebuje trochę czasu, żeby się przyzwycząić.

Prawda, kolego?

Koń prychnął i wstrząsnął łbem, jakby chciał powiedzieć „nie”, co rozśmieszyło Bobbyego. Kiedy D.J. odwrócił się do pomocnika z karcącym spojrzeniem, ten natychmiast wrócił do przygotowywania stawy.

- Pewnie jesteś zmęczona po tak długiej drodze -zmienił temat D.J. - Bobby zajmie się tu wszystkim.

- Czuję się bardzo dobrze. - Przeprowadziła konia do kubła z wodą i rozpryskała kilka kropel, zachęcając go do picia. - Jestem pewna, że Bobby ma mnóstwo innej pracy.

- Skąd, proszę pani. - Bobby natychmiast się wtrącił, chcąc jej sprawić przyjemność. - Mogę go nakarmić i wyszczotkować, jeśli tylko mi na to pozwoli.

Alaina zerknęła na Santanę i D.J. nie był pewien, czy się zawahała, bo nie chciała zostawiać konia, czy też dlatego, że się denerwowała, że pójdą razem.

- Zajmę się nim, naprawdę - dorzucił Bobby. - Proszę iść.

Muszę dać temu dzieciakowi podwyżkę, pomyślał D.J., kiedy Alaina skinęła głową na znak zgody. Szepnęła coś koniowi do ucha i pogładziła jego szyję.

- Daj mu spory worek owsa wymieszany z sianem. I jeśli chcesz się z nim zaprzyjaźnić, możesz mu dać kawałek jabłka. Bardzo je lubi.

- Znajdę jakieś - rzucił Bobby z takim entuzjazmem, że D.J. wiedział, że chłopak wsiądzie w ciężarówkę i pojedzie do miasta kupić to jedno jabłko, jeśli go nie znajdzie na ranczu. Do diabła, pewnie pojechałby

nawet do innego stanu, pomyślał z irytacją i zadał sobie pytanie, czy popełnił błąd, dając Alainie Bobby'ego za pomocnika. Była tu zaledwie od godziny, a chłopak już był do niej przywiązany jak pies. Dwa tygodnie i będzie po nim. Biedny dzieciak był ha dobrej drodze do tego, żeby pierwszy raz w życiu mieć złamane serce.

Alaina podała Bobby'emu linę i wytarła brudne od kurzu dłonie o spodnie.

- W porządku. Zrobione - obwieściła, rozglądając się. - Wezmę tylko swoje rzeczy z ciężarówki.

- Sądzę, że sobie z tym poradzę. - D.J. otworzył przed nią wejście do zagrody i zamknął ją za nią, kiedy przeszła. - Jeśli Dottie zobaczy, że sama dźwigasz walizkę, zrobi mi piekło.

- Dottie?

- Moja gospodyni. - Podeszli do ciężarówki i D.J. wyjął torbę z tylnego siedzenia. - Od kiedy się dowiedziała, że przyjeżdżasz, o mało ze skóry nie wyskoczy Nieczęsto mamy tu kobiece towarzystwo i staruszka bardzo się cieszy, że w domu będzie druga kobieta.

W jego domu? Serce Alainy zabiło mocniej na te słowa. Zawahała się, aż D.J., który wysunął się do przodu, obrócił się do niej.

- Mam się zatrzymać w twoim domu?

Buty D.J. do jazdy konnej stukały głośno po bruku. Nie zatrzymał się, tak jakby to, że Alaina będzie u niego mieszkać, nie było jakąś wielką sprawą.

- Oczywiście. A sądziłaś, że gdzie będziesz mieszkać przez te dwa tygodnie?

- Cóż... nie wiem. Chyba przypuszczałam, że będę spała w baraku pracowniczym.

D.J. zatrzymał się i spojrzał na nią, przymrużywszy oczy.

- Z mężczyznami?

Rzuciła okiem na pracowników rancza i zobaczyła, że kilku z nich się jej przygląda. Nie, to chyba rzeczywiście nie był dobry pomysł. Po czym jej wzrok z powrotem powędrował na D.J. i trudno było jej się opędzić od myśli, że spanie w jego domu też nie było zbyt dobrym pomysłem. Zastanowiła się, czy nie wziąć pokoju w mieście, ale w takim wypadku kilka godzin dziennie jeździłaby w jedną i drugą stronę i nie byłaby blisko Santany.

Mniejsze zło? - zastanawiała się, po czym pospieszyła za D.J., który spokojnie zmierzał w stronę domu.

Zrównała się z nim, kiedy chwycił za klamkę od drzwi wejściowych.

- Co pomyślą twoi ludzie? - zapytała.

D.J. zatrzymał się, po czym spojrzał na nią surowo.

- Kompletnie mnie to nie interesuje. Uświadomiła sobie, że zachowuje się jak dziecko.

Była już dorosłą kobietą, a nie tym dziwnym, nieśmiałym podlotkiem, który tak cierpiał z powodu śmiechów i plotek w mieście. Jakie to miało znaczenie, co pomyślą o niej pracownicy D.J. czy ktokolwiek inny? Za dużo czasu zmarnowała, martwiąc się o tego rodzaju rzeczy. Już dość, strofowała się w duchu.

Jednak zanim zdążyła odpowiedzieć, drzwi wejściowe się otworzyły.

- Już jesteś! Och, chodź, proszę dalej. Mam na imię Dottie.

Na progu stała niska, korpulentna osóbką, z okalającymi twarz siwymi włosami. Błyszczące zielone oczy przyćmiewał miły, serdeczny uśmiech, który nie schodził starszej pani z twarzy.

- Już godzinę temu widziałam, jak podjechała twoja ciężarówka i nie mogłam się cię doczekać. - Nie wypuszczając dłoni Alainy z serdecznego uścisku, Dottie spojrzała na D.J. i prychnęła z dezaprobatą. - Wstydź się, Dillanie Josephie, że kazałeś tej biednej dziewczynie pracować już pierwszego dnia pobytu u nas.

Alaina zerknęła na D.J., który rzucił jej spojrzenie „a nie mówiłem?”.

- Jestem tu po to, żeby pracować - powiedziała Alaina, która była zarówno oczarowana starszą panią, jak i zakłopotana jej życzliwością. Zastanawiała się, kiedy staruszka w końcu wypuści jej dłoń.

- Nie pierwszego dnia, na pewno nie. - Dottie pchnęła ją lekko w głąb domu. - Zrobiłam dzisiaj na kolację specjalność mojej kuchni: pieczeń oraz coś, co sprawia, że dorosły człowiek sięga po chusteczkę.

D.J. zabłysły oczy, kiedy zamykał drzwi.

- Masz na myśli tort czekoladowy?

- Niech ci się nie zdaje, że będziesz mógł podjadać przed kolacją. - Dottie w końcu wypuściła rękę Alainy, żeby pogrozić D.J. palcem. -I nie wkładaj paluchów do pieczeni „dla spróbowania”.

Na dźwięk natarczywego dzwonka dochodzącego z innego pomieszczenia Dottie się poderwała.

- To moja ziemniaczana zapiekanka! - zawołała, po czym zbombardowała D.J. wzrokiem. - Jestem pewna, że Alaina chciałaby się odświeżyć przed kolacją. Pokaż jej pokój, a ja przyniosę coś zimnego do picia.

- Proszę, nie rób sobie z mojego powodu kłopotu - odrzekła Alaina, ale gospodyni już zniknęła w korytarzu..

- Nie sposób jej powstrzymać, kiedy jest w takim nastroju. - D.J. ruszył w kierunku schodów prowadzących do sypialni na piętrze. Najlepszym wyjściem jest po prostu to przetrzymać - westchnął z rezygnacją. -Za kilka dni się uspokoi.

Za kilka dni? Alaina się obróciła, żeby podążyć za D.J., lecz zatrzymała się na pierwszym stopniu. Nie dość, że Dottie była tak przytłaczająca, że Alaina nie miała kiedy zebrać myśli, to jeszcze ten dom. Rezydencja D.J. wprawiała ją w osłupienie. Sklepienia na suficie wyglądały jak w katedrze, ściany wysokie na ponad cztery metry, podłoga wyłożona gładkim i lśniącym parkietem, a okna tak wysokie, że żyrafa mogłaby podziwiać cudowny widok, jaki się za nimi rozciągał. I chociaż widać było, że właścicielem tego domu jest mężczyzna, były w nim także dodatki, które wyraźnie ocieplały wnętrza, jak beżowe zasłony, antyczne meble czy puszyste dywany.

- Ależ tu pięknie. - Przez dachowe okna wpadały promienie zachodzącego słońca, tworząc złotą poświatę. Alaina zatrzymała się w samym środku tej fontanny światła i spojrzała wysoko w górę na płynące po niebie chmury. Z radosnym uśmiechem na ustach spojrzała na D.J. Stał na schodach i przyglądał jej się, a kiedy ich oczy się spotkały, Alainie mocniej zabiło serce. Jego spojrzenie miało niezwykłą intensywność i wyrażało ni mniej ni więcej, tylko pożądanie.

- Wielkie nieba, co wy tu jeszcze robicie? - Ze szklanką lemoniady w ręce Dottie szybkim krokiem szła do nich po schodach. - Nie uszliście zbyt daleko.

- Właśnie podziwiałam dom. - Alaina szybko odwróciła wzrok od D.J.

- Pan B. zbudował go dla mamy D.J. To wielka szkoda, że nie zdążyli tu zamieszkać. - Dottie potrząsnęła głową i westchnęła, po czym skrzywiła się na dźwięk miauczenia dochodzącego z któregoś kąta blisko nich.

- Ta głupia kotka. Trzy tygodnie minęły, odkąd urodziła kocięta, i do tej pory nie może usiedzieć w jednym miejscu. Nosi je ciągle po całym domu.

- Tylko nie wpuszczaj jej do mojej sypialni - rzucił D.J.

- Esmeralda, nasza kotka - Dottie ściszyła głos - przeniosła swoje kocięta do łóżka D.J. na kilka dni i biedny D.J. spał na kanapie, póki znowu się nie wyprowadziła gdzie indziej. Ale jeśli go o to zapytasz, zaprzeczy. Powie ci, że nie lubi kotów.

- Do diabła, Dottie, powiedziałem ci przecież, że po prostu zdrzemnąłem się na sofie, to wszystko - warknął D.J. i zaczął się wycofywać na schody. - I nie lubię kotów.

Uśmiech Dottie mówił, że już ona wie lepiej. Staruszka wręczyła Alainie lemoniadę.

- Proszę, kochanie. To powinno ci pomóc usunąć pył z gardła. Lepiej pójde sprawdzic, gdzie tym razem Essie przeniosła swoją rodzinę.

- Dziękuję bardzo. - Alaina patrzyła, jak kobieta znika za rogiem korytarza, po czym napiwszy się lemoniady, pospieszyła za D.J. Była pewna, że żaden napój, nawet zimny jak lód, nie sprawi, że suchość, jaką czuła w gardle z powodu tego mężczyzny, zniknie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ostatnim razem jadalnia D.J. oglądała gości trzy lata temu, kiedy siostra Dottie, June, przyjechała na rancho złożyć jej wizytę. Dottie robiła wtedy tyle samo zamieszania co dzisiejszego wieczoru. Nagle na stole pojawił się wyciągnięty z kredensu porcelanowy serwis, srebra zostały uprzednio dokładnie wyczyszczone, a obrusy wyprasowane. Na środku stołu mierzącego około pięciu metrów długości stała ozdobna waza pełna świeżo ściętych kwiatów z ogrodu.

D.J. uważał, że to głupie jeść we troje przy stole na dwanaście osób, zwłaszcza że stół w kuchni był mniejszy i o wiele bardziej wygodny od oficjalnego nakrycia w jadalni. Ale wiedział, że kobiety uwielbiają gwar i szum i że takie przygotowania są dla nich najlepszą rozrywką, więc pozwolił Dottie na to małe przyjęcie przynajmniej w ten jeden wieczór.

Nie żeby naprawdę miał w tej kwestii coś do powiedzenia. Mógł być właścicielem tego miejsca, ale wszyscy i tak wiedzieli, kto naprawdę rządził w tym domu.

- Pierwsze dziecko mojej Velmy, Bridget Ann, po prostu wyskoczyło jak grzanka z tosterka - opowiadała

Dottie Alainie. - Ale już mały Timmy trzymał się jej tak mocno, że musieli wywoływać poród. Velma zaklinała się, że po tym wszystkim nie będzie miała więcej dzieci, lecz teraz jest w ósmym miesiącu ciąży i wygląda, jakby niedługo miało nadejść rozwiązanie.

Na litość boską. Palce D.J. same ścisnęły widelec, który trzymał w ręku. Miał dość wysłuchiwanie niekończących się opowiadań Dottie o jej

trójce dorosłych dzieci, ale opowiadanie o porodach i wyskakujących noworodkach to już było za wiele.

Odepchnął od siebie talerz i chrząknął.

Dottie nie przestawała. Zamiast tego przeszła do swojej kolejnej córki, Marlenę, i jej pierwszej ciąży. A ponieważ Marlene miała czworo dzieci, D.J. wiedział, że jeśli nie przerwie tego tematu, rozmowa potrwa bardzo długo.

Ponownie chrząknął, tym razem trochę głośniejsze, i Dottie spojrzała na niego.

- Może kawy?

- Tak, z chęcią się napijemy - odrzekła Dottie, ale gdy D.J. zmarszczył brwi, uniosła się z krzesła. - Och, byłabym zapomniała. Siedzimy tu i gadamy, a ja mam w kuchni tort. Głuptas ze mnie. Zaraz wracam.

Alaina sięgnęła po talerze i także się podniosła.

- Pomogę.

- Ależ to wykluczone. - Dottie wyrwała jej talerze z ręki. - Nie waż się nawet ruszyć. Jesteś w tym domu gościem.

- Dziękuję, ale...

- Żadnych ale. - Dottie potrząsnęła głową w proteście. - Nalegam.

Alaina spojrzała na D.J., żeby skłonił staruszkę do zmiany postawy, ale on tylko wzruszył ramionami.

- Mam kawę parzoną, rozpuszczalną i cappuccino - mówiła Dottie, zbierając talerze. - A może chciałabyś się napić herbaty? Mam miętową, pomarańczową, zieloną i Earl Grey. Oczywiście jest też mleko w różnych gatunkach i butelka brandy, która aż się prosi, żeby ją otworzyć.

- Kawa wystarczy. Dziękuję - odrzekła Alaina, odrobinę oszołomiona. - Czarna, parzona.

Kiedy Dottie wyszła, D.J. zauważył, jak Alaina zeszywniała na krześle. Posiłek upłynął bez zakłóceń, bo Dottie gadała i chichotała za nich troje. Ale teraz byli już tylko we dwoje i najwyraźniej taki stan rzeczy nie był dla Alainy komfortowy. Zaginała swoją serwetkę i wydawała się być tym bardzo zaabsorbowana.

- Przepraszam za całe to zamieszanie, którego jestem przyczyną - powiedziała, kiedy w końcu podniosła wzrok. - Jestem pewna, że masz lepsze rzeczy do roboty niż siedzenie tutaj i słuchanie kobiecej gadaniny.

Podczas posiłku D.J. myślał co najmniej o tuzinie rzeczy, które wolałby robić, jak na przykład: naprawianie zagrody wysuniętej najbardziej na południe ran-cza, sprawdzenie, co się zepsuło w ciągniku, skoczenie w przepaść. Ale w tym momencie mógł myśleć tylko o tym, jak Alaina pięknie wyglądała w promieniach zachodzącego słońca, które padały z okna w dachu. Złote i czerwone błyski tańczyły po jej lśniących, ciemnych włosach i wydawało się, że całe jej ciało lśni złotym blaskiem. Jej uśmiech wyrażający autentyczną, wręcz dzieciinną radość wzbudził w nim dziwną mieszankę bardzo intensywnych emocji.

Kiedy odprowadził Alainę do pokoju, wziął prysznic. Bardzo zimny.

- Jestem tu tylko z powodu tortu. - Oparł się wygodniej na krześle. - I wierz mi, Dottie setnie się bawi.

- Sądząc z tego, jak gotuje, dziwi mnie, że nie jesteś większy. - Jej policzki zaczerwieniły się gwałtownie. - To znaczy, że jesteś w tak dobrej formie.

Jej policzki jeszcze bardziej się zaczerwieniły.

- Dzięki. - Uśmiechnął się do niej. - Ty też jesteś niczego sobie.

Dawno już nie widział, żeby kobieta się rumieniła. Doszedł do wniosku, że to naprawdę wygląda cholernie ładnie. Wymamrotała „dziękuję”, po czym ponownie zajęła się serwetką. Patrzył, jak jej długie, zgrabne palce ślizgają się po materiale, gładząc go, po czym znowu mnać. Pamiętał dotyk jej dłoni, wtedy w stajni. Doznanie to było niezwykle intensywne i w jakimś sensie pobudzające. Od tamtej pory, kiedy była blisko, nie mógł przestać myśleć o tym, jakie by to było uczucie, gdyby jej dłonie dotykały także innych części jego ciała. Ta myśl sprawiła, że zrobiło mu się gorąco, i postanowił zmienić temat.

- Znam jednego Blackhawka - powtórnie zainicjował rozmowę i grzecznie skrzyżował pod stołem nogi.

Ręce Alainy nie mogły się oderwać od serwetki.

- Och, to popularne nazwisko.

- Randa Blackhawka. - Sądząc z tego, jak zesztyniała, chyba poruszył drażliwy temat. - Był trenerem koni na obrzeżach San Antonio, a teraz ma ranczo w Wolf River. Chyba wspominałaś, że twoja siostra tam mieszka?

- Moja siostra jest tam dopiero od miesiąca. - Alaina sięgnęła po szklanę z wodą. - Jest menedżerem hotelu Four Winds. Słyszałeś o nim?

Miał przemożne uczucie, że Alaina próbuje odwrócić jego uwagę od Randa, co tylko pobudziło jego ciekawość.

- Co za zbieg okoliczności - powiedział, patrząc na nią uważnie.

Wydawała się teraz niezmiernie spragniona i właśnie nalewała sobie wody. - Siostra Randyego, Clair, jest właścicielką tego hotelu.

- Nigdy ich nie poznałam.

I znowu odpowiedź, która właściwie nie była odpowiedzią. Jeśli Blackhawkowie z Wolf River byli spokrewnieni z Alainą, najwidoczniej nie chciała się do tego przyznać. D.J. nie rozmawiał z Randym od czasu jego ślubu, który się odbył kilka miesięcy temu. Pomyślał, że może warto zadzwonić do starego kumpla i zadać mu kilka pytań.

Alaina podniosła się z krzesła.

- Pójdę zobaczyć, czy Dottie nie potrzebuje jakiejś pomocy w...

- Już jestem, moi drodzy. - Dottie przyniosła olbrzymią, posrebrzaną tacę, na której dźwięczały filiżanki kawy, talerzyki z wielkimi kawałkami tortu czekoladowego i miseczką z bitą śmietaną. Uśmiechając się, postawiła talerzyk przed Alainą i nałożyła jej śmietany. Potem nałożyła D.J.

- Z powodu tego deseru dostałam trzy propozycje małżeństwa.

- Jestem jednym z tych nieszczęśliwców, którzy dostali kosza - rzucił D.J. i ukroił sobie kawałek ciasta, po czym włożył go do ust. Ach, ta pyszna czekolada! Od niechcienia zerknął na Alainę. I to był błąd. Smakowała właśnie pierwszy kęs, a na jej twarzy odmalowała się niebotyczna rozkosz. Jej niebieskie oczy rozjaśniły się i przymknęła je, wydając westchnienie.

Co się z nim dzieje? Nawet podczas jedzenia swojego ulubionego deseru w towarzystwie tej dziewczyny myślał tylko o jednym.

Podczas gdy ona nie mogła się nachwalić umiejętności kulinarnych Dottie, D.J. pochylił się nad swoim talerzem; postanowił nie patrzeć na Alainę i zająć się tortem. Niech go diabli, jeśli pozwoli tej kobiecie zakłócić mu tę przyjemność.

- Sekret tkwi w czekoladzie - wyjaśniała Dottie Alainie. - Muszę specjalnie ten gatunek zamawiać z małego miasta w... och, Esmeralda! Tutaj jesteście!

D.J. wychylił się znad stołu i zobaczył białego kota w czarnej łatki siedzącego na progu jadalni i robiącego minę, jakby miał na własność cały ten świat. Kotka zawsze mieszkała w stodole, ale jakimś sposobem zdołała się wślizgnąć do domu, żeby się tu okocić, i Dottie kategorycznie odmówiła wystawienia jej z powrotem na zewnątrz, póki kocięta nie podrosną.

Niech to diabli, jak on nie lubił kotów! Uważał, że jedyne, w czym były dobre, to łapanie myszy, a odkąd się wprowadziły do domu, nawet ta ich zaleta przestała mieć znaczenie. Mało tego, że kotka zajęła jego sypialnię na dwa dni, to jeszcze żeby dodać zniewagę do zadawanego cierpienia, nie raczyła go obrzucić nawet spojrzeniem.

W tym momencie królowa Esmeralda przypatrywała się z zainteresowaniem Alainie.

- Czyż nie jesteś śliczną damą? - powiedziała Alaina przymilnie i wyciągnęła do kota rękę.

Kot stanął i rozciągnął się, jakby chciał powiedzieć: „Tak, czyż nie jestem ładna?”, po czym powolnym krokiem podszedł do Alainy i otarł się łebkiem o jej kolano, domagając się pieszczot. Gdy Alaina go pogłaskała, mruczenie słychać było aż na końcu stołu, gdzie siedział D.J.

Obserwując, jak zgrabne, delikatne palce Alainy głaszczą kota, znowu naszło go to pragnienie. Nieodparte pragnienie, żeby poczuć, jak Alaina go dotyka. Zmarszczywszy brwi, zniecierpliwiony własnymi myślami, wstał, rzucił serwetkę na stół i zabrał kawę.

- Mam coś do zrobienia. Będę u siebie w gabinecie. Jak będziesz czegoś potrzebowała, po prostu zapytaj Dottie.

Ten sen znowu ją odnalazł. Poprowadził ją pośród mgieł i delikatnie położył na łóżku z liści. Panowała niczym niezmacona cisza, która ją uspokajała, i Alaina oddychała głęboko. Należała do tego miejsca, gdzie duchy jej przodków błąkały się w chłodnym powietrzu nocy. Z cienia lasu czuła na sobie ich oczy patrzące i... czekające. Wilk zawył.

Nagły poryw wiatru sprawił, że zrobiło jej się bardzo zimno. Gałęzie drzew gwałtownie się nad nią poruszyły. Zadrzała. Próbowwała się zerwać i biec, ale jej ręce i nogi były ciężkie. Zaraz przy niej wybuchł płomień, potem następny i następny. Po chwili była już otoczona ognikami. Czuła, że coś związuje jej ręce i stopy, szarpała się, ale nie mogła się wyzwolić z uścisku lin.

Patrzyła, jak z płomieni wychodzi mężczyzna, i usiłowała zachować spokój. Wiedziała, że przyjdzie.

Ale dym z ognia i cień zakrywały jego twarz. Szarpała się, chcąc ujrzeć go lepiej, mieć pewność, kim jest. A jeśli się myliła?

Mężczyzna zbliżył się. Był niesamowicie umięśniony, a jego skóra lśniła. Chłód, jaki dotąd czuła, zamienił się w uderzenie gorąca. Jestem słaba, tak słaba, myślała, przygryzając wargę i nie chcąc się poddać temu pragnieniu.

Pochylił nad nią swoje wspaniałe ciało i chwycił ją za ramiona.

- Chodź tu - szepnął niskim, zachrypniętym głosem.

Gdyby tylko mogła dojrzeć jego twarz. Gdyby tylko mogła dotknąć go tak, jak on jej dotykał. Wtedy oboje poznaliby prawdę. Kiedy jego usta powędrowały na jej szyję, zadrzała. Nie! - myślała. Nie mogę...

Alaina gwałtownie usiadła na łóżku. Gdzie ja jestem? Przestraszona, rozglądała się po obcym pokoju, przez moment mając wrażenie, że nadal śni, po czym błyskawicznie wszystko się jej przypomniało. Dom D.J.

Oddychała szybko. Ten sen, myślała, ciągle jeszcze z bijącym sercem, i przycisnęła koldrę do piersi. Ten przeklęty sen! Nie wystarczyło, że śnił jej się we własnym łóżku trzy noce temu, to jeszcze teraz podążył za nią do Rocking B. Opadła gwałtownie na łóżko.

- To nic nie znaczy - szepnęła i owinęła się szczelnie koldrą.

Powtarzała sobie te słowa bez końca, jak mantrę. Potem przewracała się z boku na bok, patrząc w sufit przez kilkanaście minut.

Po tak długiej jeździe i olbrzymim posiłku, jaki przygotowała Dottie, powinna całą noc spać jak dziecko. A tymczasem - zerknęła na stojący przy łóżku zegarek - leżała tu na wpół rozbudzona o czwartej nad ranem.

Jednak znajdowała się w obcym łóżku, w obcym domu. To zrozumiałe, że była trochę roztrzęsiona. Przewróciła się na plecy. W porządku: była mocno roztrzęsiona. To też było zrozumiałe.

Spała w końcu w domu D.J. Bradshawa. A przynajmniej próbowała zasnąć, sprostowała w myślach z westchnieniem. Po kolacji Dottie oprowadziła ją po domu i Alaina wiedziała, że sypialnia D.J. jest na końcu korytarza. Nadal oczyma wyobraźni widziała to ogromne łoże. Purpurowe zasłony, kominek, wystająca spod pościeli bielizna i buty porzucone u podnóża łóżka.

Wszystko to było takie... intymne.

Na szczęście dzięki obecności drugiej kobiety w domu Alaina nie była tak spięta. Wiedziała, że Dottie jest na dole, w pokoju przystającym do salonu, i ta myśl ją uspokajała. Gospodyni była buforem, tak

potrzebnym pomiędzy nią a D.J. Nie mogła zaprzeczyć, że sprawił, że stała się nerwowa. I nie chodziło tylko o to, że mu nie ufała.

Nie ufała także sobie.

Sprawiał, że myślała i czuła coś, czego nigdy do tej pory nie zaznała. I chociaż może w kwestiach damsko--męskich była naiwna i niedoświadczona, nie była aż tak zielona, żeby nie rozpoznać tego spojrzenia mężczyzny. D.J. całkiem jasno dawał do zrozumienia, że Alaina mu się podoba, i nie miała wątpliwości, że potrafił wyczuć, że i on jej się podoba, mimo że to skrzętnie ukrywała. Gdyby tu, w tym domu, byli dwa tygodnie sami, lepiej nie mówić, co mogłoby się wydarzyć.

Niech cię Niebiosa błogosławią, Dottie.

Tak długo, jak gospodyni jest z nimi pod jednym dachem, Alaina nie ma się czym martwić.

Przestań się zachowywać jak dziecko i idź spać, powiedziała do siebie ostro, po czym zamknęła oczy. Słuchała ciszy domu, swojego własnego miarowego oddechu, i czuła, że ogarnia ją sen. Słyszała też dalekie odgłosy tam-tamów. Gdy to sobie uświadomiła, gwałtownie otworzyła oczy i zaklęła siarczyście.

Odrzuciła kołdrę, po czym wyskoczyła z łóżka i się ubrała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

To była jego ulubiona pora dnia: tuż przed tym, jak słońce się pojawi na horyzoncie i sprawi, że niebo się stanie niebieskoszare, zanim jeszcze mężczyźni zaczną wychodzić ze swoich baraków, pić kawę i żartować między sobą. Powietrze było chłodne i nieruchome, ciężkie od rosy. Jeśli się wsłuchało... wsłuchało bardzo uważnie, to można było usłyszeć... absolutną ciszę.

Włożył kapelusz i skierował się do stajni. Na końcu chodnika zatrzymał się i spojrzął w okna pokoju gościnnego na piętrze, gdzie Alaina, jak wszyscy inni na ranczu, spała.

W wyobraźni zobaczył obraz, który starał się wyrzucić z myśli chyba ze sto razy tej nocy. Te długie, zgrabne nogi wyciągnięte na łóżku, ciemne włosy luźno opadające na poduszkę, zmysłowe usta miękko rozchylone przez sen.

Do diabła z tym!

Kobiety na ranczu bardzo przeszkadzały, szczególnie kobiety z takim wyglądem. Z tego powodu nigdy nie przywiózł żadnej z tych, z którymi się spotykał. Nie tylko dlatego, że mają różne dziwne oczekiwania, kiedy się je zabierze do własnego domu, ale także dlatego, że wolał rozdzielać te dwie sfery życia: kobiety i pracę.

Alaina była pierwszą, która mieściła się w obydwu kategoriach. Zaprosił ją tutaj z powodów biznesowych, ale także pożądał jej fizycznie. Trzeba przyznać, że znalazł się w dość kłopotliwym położeniu. Jeszcze nie podjął decyzji, czy pozwolić działać naturze i zobaczyć, co się stanie, czy też dać sobie porządnego kuksańca. Tak czy inaczej, myślał, miła, długa

przejażdżka po dolinie i sprawdzenie wszystkich hydroforów w południowej jej części nie tylko go otrzeźwi i ochłodzi rozpalone zmysły, ale też da mózgowi trochę czasu na uporządkowanie myśli. Dottie i tak nie poda śniadania wcześniej niż za dwie godziny. To był czas tylko dla niego.

Był w połowie drogi do stajni, gdy usłyszał odgłos stukających o bruk butów i końskich kopyt. Mrużąc oczy, dojrzał cień postaci wynurzającej się z ciemnej stajni, a po chwili poznał Alainę wiodącą Santanę. Zamrugął, żeby się upewnić, że nie jest to majak, który wyobraźnia mu podsunęła pod wpływem nieopuszczających go myśli o tej dziewczynie.

- Dzień dobry - powitała go i podeszła bliżej. Jej ciemny warkocz opadał na dzinsową kurtkę.

Głos miała zachrypnięty, jakby półsenny, i ten dźwięk sprawił, że ciarki przeszły mu po plecach.

- Wczesnie wstałaś.

- Pomyślałam, że wezmę Santanę na spacer po okolicy, zanim zrobi się tu gwarno. Niech się zapozna ze wszystkimi tutejszymi zapachami i zobaczy teren bez rozpraszających go elementów. - Poklepała konia po szyi. - Ty też się wczesnie zerwałeś z łóżka.

- Muszę sprawdzić hydrofory w południowej części pastwisk. - On także położył olbrzymią dłoń na karku konia. Santana wstrząsnął ciałem, chcąc strącić jego rękę, ale mężczyzna się nie odsunął. - Może pojechałabyś ze mną? Zobaczysz, jak wygląda dolina. Pokażę ci trasy, na które będziesz mogła zabierać Santanę, kiedy będzie gotów.

- Sama nie wiem. - Spojrzała na pogrążony w ciemności dom. - Powiedziałam Dottie, że obejrzę jej...

- Dottie wstanie najwcześniej za godzinę, a dopiero za dwie na stole będzie śniadanie. - Podczas gdy ona nadal się wahała, D.J. ruszył w stronę stajni. - Chodź. Osiodłam dla ciebie Gypsy Belle. Wrócimy, zanim jedzenie będzie gotowe.

- Gypsy Belle? - Alaina pospieszyła za nim. - Czy to nie ta, która wygrała stanowy wyścig w zeszłym roku?

Spodziewał się, że to przyciągnie jej uwagę.

- Tak, to ta sama.

-I pozwolisz mi się na niej przejechać?

- Jasne. - Włączył światło w stajni i kilka zaspanych koni popatrzyło na nich ciekawie. - Jeśli chcesz.

- Jeśli chcę? - Jej oczy rozbłysły, jakby był poranek w święta Bożego Narodzenia. - Żarty sobie ze mnie stroisz.

- Wcale nie. - Otworzył bramę boksu Gypsy i piękna, kasztanowa klacz od razu do niego podeszła i zaczęła skubać jego kieszeń w poszukiwaniu smakołyku.

- Jest bardzo ognista. Myślisz, że sobie z nią poradzisz?

- Hmm, sama nie wiem. - Potrząsnęła głową, jakby w siebie wątpiła, ale w jej oczach były błyski rozbawienia. - Jestem tylko dziewczyną.

Jasne, pomyślał i uśmiechnął się.

- Osiodłam ją, a ty odprowadź Santanę. -D.J.

Już miał wychodzić z boksu Gypsy, żeby znaleźć jakieś dobre siodło, gdy pierwszy raz zwróciła się do niego po imieniu. Obejrzał się przez ramię i zobaczył jej niepewny wyraz twarzy.

- Tak?

- Wczoraj wieczorem - zawahała się, po czym odetchnęła głębiej. -
Wczoraj wieczorem zapytałeś mnie o Randa Blackhawka.

- Po prostu chciałem nawiązać rozmowę. - Uśmiech zniknął z jej
oczu, a on zdał sobie sprawę, że nieprędko wróci.

- Jeśli mam tu być dwa tygodnie - powiedziała spokojnie - wolę
powiedzieć to teraz i więcej do tego nie wracać.

D.J. oparł się o stalowe pręty boksu i skrzyżował ręce na piersiach.
Obserwował, jak na twarzy Alainy grają emocje i jak mimowolnie
zaciskają jej się usta. Cokolwiek miała powiedzieć, najwidoczniej nie było
to dla niej łatwe.

- Rand jest moim kuzynem, bratankiem mojego ojca. - Zapatrzyła się
w ciemność stajni. - Pewnie słyszałeś o Williamie Blackhawku? Był
właścicielem Circle B w Wolf River.

- William Blackhawk był twoim ojcem? - Oczywiście, że D.J. o nim
słyszał. Nigdy nie miał z facetem żadnych interesów, ale Circle B była
jedną z największych farm specjalizujących się w hodowli krów w stanie.

- Nie pamiętam go - ciągnęła. - Miałam zaledwie pięć lat, kiedy
odszedł.

D.J. pamiętał, co mówiła Helena Blackhawk o utonięciu męża, i zdał
sobie sprawę, że te wersje kompletnie do siebie nie pasują.

- Odszedł?

Alaina głaskała szyję Santany. Zdawała się być pogrążona w
myślach.

- Wiem, co powiedziała ci moja matka. Ona naprawdę wierzy, że
mój ojciec zginął. Nie wiemy, skąd wzięła tę historię, ale przez lata
przekonywała samą siebie, swoje dzieci, a nawet ludzi w Stone Ridge, że

jej mąż utonął, próbując ocalić małego chłopca, który wpadł do rzeki. To było łatwiejsze niż pogodzenie się z tym, że miała trwający dziesięć lat romans z żonatym mężczyzną, który ją odprawił, gdy miał już dosyć jej i swoich nieślubnych dzieci.

Romans.

Teraz zaczynał rozumieć. D.J. miał ochotę zakląć siarczyście, ale ugryzł się w język. Gdy spekulował, że może być jakieś pokrewieństwo pomiędzy Blackhawkami z Wolf River i rodziną Alainy, nie brał pod uwagę, że aż tak bliskie.

- Alaino - powiedział przyciszonym głosem. - Nie musisz mi tego mówić.

- Wiem, że nie muszę, ale jeśli znasz Randa, prędzej czy później o tym usłyszysz i po prostu wolę, żebyś to usłyszał już teraz i ode mnie. - Zwinnym ruchem palców poprawiała kilka uwolnionych z grubego warkocza kosmyków. - Trey, Alexis i ja znaleźliśmy całą prawdę o naszym ojcu od lat. Wiedzieliśmy o wszystkim już wtedy, gdy ojciec zginął w katastrofie samolotu trzy lata temu.

D.J. uświadomił sobie, że Alaina nie wymieniła młodszej siostry. -A Kiera?

Alaina potrząsnęła głową.

- Przed nią ukryliśmy prawdę. Jest najmłodszym dzieckiem w rodzinie. Wszyscy myśleliśmy, że ją w ten sposób chronimy. Kilka tygodni temu Alexis i ja zdecydowałyśmy, że już czas, żeby jej o tym powiedzieć, lecz Trey chciał poczekać, aż okrzepnie na stanowisku szefa kuchni w jednym z europejskich hoteli. Niebawem miała zacząć tę pracę.

Usłyszała naszą kłótnię na ten temat i w tajemnicy przed nami pojechała do Wolf River. Potrafi być bardzo impulsywna.

D.J. uniósł brwi i uśmiechnął się.

- To był taki sam impuls jak twój przyjazd tutaj?

- Mój przyjazd to była decyzja pragmatyczna - powiedziała z naciskiem, ale w jej oczach zabłysł uśmiech. - Tak czy inaczej, kiedy Trey się o tym dowiedział, pojechał za nią, żeby ją ratować. Tak postrzegał swój wyjazd. Ale okazało się, że ona nie potrzebuje ani nie chce, żeby ją ratowano. Jest zaręczona z menedżerem Four Winds i nawiązała dobre relacje z rodziną naszego ojca, także z Randem i jego żoną, Grace.

D.J. był na ślubie Randa i Grace kilka miesięcy wcześniej i chyba nigdy dotąd nie widział pary ludzi tak w sobie zakochanych i szczęśliwych.

- To bardzo dobrzy ludzie.

- Tak - przytaknęła miękko, zerkając na trzymaną w ręku linę. - Czy Rand mówił ci kiedykolwiek, że był adoptowanym dzieckiem?

D.J. potrząsnął głową.

- Kilka lat temu pracował dla mnie jako trener i pozostaliśmy kumplami po tym, jak stąd wyjechał, ale nigdy nie rozmawialiśmy zbyt wiele o naszych rodzinach.

Santana prychnął niecierpliwie i Alaina położyła dłoń na końskim łbie, żeby go uspokoić.

- Jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy był małym chłopcem. On także był w tym aucie, ale przeżył, podobnie jak jego rodzeństwo: brat Seth i siostra Clair. - Alaina przerwała, jakby potrzebowała zebrać myśli, po czym z powrotem popatrzyła na D.J. - Mój

ojciec był ich jedynym żyjącym krewnym i kiedy został wezwany na miejsce wypadku, rozdzielił dzieci. Zapłacił prawnikowi za to, żeby je umieścił w ośrodkach opiekuńczych lub rodzinach zastępczych. Randowi i Sethowi powiedziano, że reszta ich rodzeństwa nie żyje. Clair, której na chrzcie nadano imię Elizabeth, była za mała, żeby cokolwiek pamiętać.

Przez chwilę D.J. nie mógł zrozumieć sensu słów Alainy. William Blackhawk tak po prostu pozbył się, bratanków i bratanicy? Nie wiedząc, co powiedzieć, tylko pokręcił głową, mówiąc sobie w myślach proste i dosadne określenie na tego człowieka.

- Na szczęście wszyscy się ponownie odnaleźli - powiedziała Alaina i w jej głosie zabrzmiała ulga. - Poznam ich, jak stąd wyjadę. Ale mając świadomość tego, co im zrobił mój ojciec...

Spuściła wzrok, ale zbyt późno, żeby nie mógł dostrzec wstydu, jaki się malował na jej twarzy.

- Jak mówiłem - D.J. odepchnął się od stalowych prętów boksu - to dobrzy ludzie, wystarczająco mądrzy, żeby nie utożsamiać cię z twoim ojcem.

Skinęła głową, odetchnęła głęboko i spojrzała na niego.

- Dziękuję.

- Zupełnie nie ma za co. - Zwalczył przemożną pokusę, żeby do niej podejść i ją objąć, jakoś pocieszyć i uspokoić, i zamiast tego wzruszył ramionami i poszedł otworzyć boks Gypsy. - A teraz, co powiesz na długą przejażdżkę w ten piękny poranek?

Jechali na południe, przemierzając niemal całą dolinę, pośród cyprysów i dereni. Na wschodzie widnokregu bladoniebieska poświata zaczynała powoli rozświetlać szarą mgłę unoszącą się nad łąkami. Ptaki

radośnie witały nowy dzień i wszędzie słychać było ich świergot. Powietrze było chłodne, bardzo rześkie, ciężkie od zapachu dziko rosnących na łąkach ziół, szaławii, pieprzu. Po lewej stronie Alaina słyszała szum płynącej wody, choć nie mogła jej dostrzec pośród gęstych krzewów.

Gypsy Belle galopowała z gracją i Alaina czuła, że kasztanowa klacz wolałaby raczej prowadzić niż podążać śladem drugiego konia. I chociaż szanowała za to konia, który wygrywał ostatnio większość wyścigów, w których startował, była szczęśliwa, zachowując dystans do D.J. Nie tylko dlatego, że on znał drogę, ale także dlatego, że w ten sposób mogła mu się bezkarnie przyglądać, a on nawet o tym nie wiedział.

Świetnie wyglądał w siodle, myślała. Siedział wyprostowany, szerokie ramiona były zupełnie rozluźnione, długie nogi świetnie pasowały do ogromnych rozmiarów jabłkowitego ogiera, na którym jechał. Alaina wychowywała się na ranczu i widziała wielu mężczyzn, którzy dobrze wyglądali w siodle. Niektórzy robili wrażenie, jakby się w nim urodzili.

Ale nigdy żaden z nich nie sprawiał, że robiło jej się sucho w ustach.

Kiedy D.J. obejrzał się za siebie, szybko odwróciła wzrok, udając, że się przygląda okolicznym krzewom. Już wystarczająco źle postąpiła, dając się skusić na marchewkę, jaką było to, że D.J. pozwolił jej jechać na Gypsy Belle. Nie chciała, żeby wiedział, że mu się ukradkiem przypatruje.

Zwierzając mu się ze swojej sytuacji rodzinnej, zaskoczyła samą siebie. Pilnie strzegła tych demonów, trzymała je pod zamknięciem z powodu własnego wstydu i z obawy przed pogardą innych. Ale z jakichś powodów nie mogła znieść myśli, że D.J. dowie się o jej ojcu i potwornych czynach, których się dopuścił, od kogoś innego. Musiała mu

to powiedzieć sama. Na własne oczy zobaczyć jego reakcję. Przekonać się, czy spojrzy na nią inaczej i będzie ją inaczej traktował.

Nic podobnego się nie zdarzyło. Wysłuchał jej, powstrzymując się od ocen, i nie odwrócił się od niej. Po raz pierwszy w życiu jej wstyd stał się może odrobinę lżejszym do zniesienia ciężarem.

- Tutaj, w górę - rzucił, wytrącając ją z zamyślenia. Spojrzała w kierunku, który wskazywał. W górę wiodła kamienista, nieuporządkowana ścieżka. I chociaż wydawało jej się dziwne, że jadą w górę, chociaż mieli się udać na pastwiska, pozwoliła koniowi kierować, wiedząc, że w tym bardzo słabym jeszcze świetle dnia widzi o wiele lepiej niż ona.

Trakt stawał się coraz węższy i coraz bardziej zakrzewiony, wokoło były tylko głązy i osty. Zauważyła, jak z buszu wyskoczył zając i przygotowała się na gwałtowny skręt koniem, gdyby ten śliczny, nieustannie ruszający pyszczkiem zajączek lub któryś z jego przyjaciół wbiegł na ścieżkę. Ciągle jechali w górę, być może ze trzydzieści jardów, aż w końcu ścieżka się rozszerzyła i wybiegła na coś w rodzaju tarasu, który stanowił szczyt tego wzgórza. D.J. poprowadził konia do rozłożystego dębu.

- Myślałam, że masz sprawdzić hydrofory na pastwiskach.

- Zrobimy to. - Wyjął koniowi wędzidło i podszedł do niej. - Chcę ci coś pokazać.

Z podejrzliwością rozejrzała się wokół. Nagle poczuła się bardzo samotna.

- Czy wszystkie kobiety tutaj uprawiałyś?

Roześmiał się swobodnie.

- Jesteś pierwsza.

Nie była pewna, czy to ją miało uspokoić, czy nie, ale w szarym świetle wstającego dnia dostrzegła w jego oczach rozbawienie.

- Pospiesz się. Nie mamy zbyt wiele czasu.

- Czasu na co? - zapytała, patrząc spod oka, jak się odwraca i odchodzi. Nie odpowiedział, tylko wskazał gestem, żeby za nim podążyła. Przygryzła wargę, rozglądając się. Była na wyizolowanym od reszty rancza pagórku i absolutnie nikt na świecie - poza D.J. - nie wiedział, gdzie się znajduje. Może to głupie, ale naprawdę była odrobinę zdenerwowana.

A może podekscytowana.

- Pospiesz się - krzyknął.

- Co sądzisz, kochana? - Poglaskała Gypsy Belle po miękkich nozdrzach. - Powinnam do niego pójść?

Zwierzę uderzyło kopytem o ziemię i prychnęło. Nie była to zbyt oczywista odpowiedź, pomyślała Alaina, marszcząc brwi. Zdjęła koniowi wędzidło i biorąc głęboki wdech, poszła za D.J.

Stał na skraju skały, obrócony do niej plecami. Na tej wysokości powietrze było lżejsze i chłodniejsze, a jedynym dźwiękiem, który tu dochodził, był szelest liści z buszu.

Gdy do niego podeszła i stanęła nie więcej niż metr od niego, wskazał jej horyzont.

- Spójrz tam.

Podążyła wzrokiem za jego ręką i jej oczom ukazało się wschodzące słońce. Srebrzystobiała poświata zamieniała szarość przedświt w bladoniebieską łunę. Poniżej dolina, przez środek której płynęła rzeka tworząca wokół siebie oazę zieleni. Dalej rozciągały się, niczym na

różnobarwnym dywanie, brązy i kolory piaskowe, gdzieś usiane sporymi plamami zieleni i żółci.

Oniemiała z wrażenia Alaina patrzyła, jak słońce wznosi się coraz wyżej, czuła piękno jego promieni, przenikających przez jej ciało i pobudzających do życia.

- Pięknie, prawda? - chełpił się D.J. i zerknął na Alainę.

Przyprowadził ją tutaj bez namysłu, a teraz widząc zachwyty malujący się na jej twarzy, cieszył się, że to zrobił.

- Cudownie - szepnęła.

Podszedł do niej i wskazał cyprysy po prawej stronie wzgórza.

- W tych drzewach mieszka orzeł, a jeśli się uważnie przyjrzyysz, niedaleko, po drugiej stronie rzeki, ujrzyysz sarny, które przychodzą tam do wodopoju.

Alaina wydała okrzyk radości.

- Och, widzę je. Całe stado! - szeptała bez tchu. Patrzył, jak jej wzrok tańczy po całej dolinie. Choć niezmiernie rzadko mu się to zdarzało, poczuł dumę.

- Nie wiem, jak moja siostra to robi - powiedziała jakby do siebie.

- Kiera?

Potrząsnęła głową.

- Alexis. Zdumiewa mnie, że jesteśmy bliźniaczkami. D.J. spróbował sobie wyobrazić bliźniaczkę Alainy, ale nie potrafił.

- Nie wiesz, jak co robi?

- Jak może mieszkać w Nowym Jorku. - Alaina obróciła się do D.J. - Wszystkie te przerażające, ohydne drapacze chmur. Hałaśliwe, brudne ulice, pełne spieszących się ludzi. Dlaczego ktoś wybiera takie życie?

Sam też się nad tym zastanawiał, szczególnie w te dni, kiedy tu przychodził.

- Zdaje się, że to czyni życie ciekawym. Różni ludzie, różne wybory.

Alaina jeszcze raz spojrzała na dolinę.

- Och, spójrz, orzeł! - zawołała urywanym z ekscytacji głosem.

D.J. patrzył, jak ptak kołuje nad drzewami i wzbija się w promieniach słońca. Kiedy z powrotem odwrócił się do Alainy, zobaczył w jej oczach łzy. Zmarszczył brwi.

- Dobrze się czujesz?

- Chyba jak dla mnie to zbyt dużo piękna naraz. - Śmiejąc się, otarła z oczu łzy. - Przepraszam.

- Nie przepraszaj. - Odjął jej ręce od twarzy i delikatnie otarł łzę, która spływała jej po policzku.

I znowu go to naszło. To... uczucie. Nie potrafił tego dokładnie sprecyzować, jakiś rodzaj wibracji, który czuł za każdym razem, kiedy jej dotykał. Albo kiedy ona dotykała jego. Coś w nim zadrżało i nie mógł oderwać wzroku od jej twarzy, na której odbijały się pierwsze ciepłe promienie wschodzącego słońca.

Patrzył, jak jej oczy się rozszerzają, gdy przyciągnął ją mocniej do siebie.

- Wiesz - powiedział, zaplatając ręce na jej talii - nigdy już nie będzie takiego wchodu słońca jak ten.

Nieufnie uniosła głowę, patrząc mu w oczy i jakby sprawdzając, czy jest szczerzy.

- Czyżby?

- Owszem. - Kiedy zaczęła się wycofywać, wzmocnił uścisk. -
Byłem tu bardzo wiele razy i każdy wschód był inny.

Uniosła brwi w powątpiewaniu.

- W jakim sensie inny?

- Czasem słońce ukazuje się nagle, jest jak olbrzymie lustro, tak jasne, że ledwo można na nie patrzeć. - Ich ciała zdawały się idealnie do siebie pasować, czuł na swoich sprężystych zbitych mięśniach wszystkie delikatne kształty Alainy. - Innym razem słońce wślizguje się na firmament niepostrzeżenie.

- Jak wąż?

- Może bardziej jak burza - powiedział, uśmiechając się. - W niektóre dni można tu wyczuć chmury na długo przed tym, zanim się pojawią na niebie. - Pochylił się nad nią, żeby poczuć zapach jej ciała. - W inne dni czuje się tylko odurzający zapach kwiatów.

Na jej szyi widział, jak jej krew pulsuje w żyłach w przyspieszonym tempie. Czuł, jak sztywnieje w jego ramionach. Ale wciąż jej nie puszczał.

- Ja... jakich kwiatów? - zapytała.

Boże, tak chciał ją pocałować, ale ona nadal przeciągała ten moment.

- Łubinu, pierwiosnków, bławatków... - Zbliżył swoje usta do jej warg, szepcząc nazwy kwiatów. Kończyła mu się lista tych, które rosły na ranczu. - Lnu, niezapominajek, wierzbówki.

Och, do diabła z tym.

Przestał sobie przypominać kolejne nazwy i pocałował ją. Jej usta były miękkie, ciepłe i słodkie jak miód. Drażnił je delikatnie językiem, aż westchnęła i rozchyliła wargi. Wzmacniając uścisk, pogłębił pocałunek. Czuł, jak Alaina drży w jego ramionach. Wiedział, że jest blisko zatracenia

się w tym intensywnym doznaniu i ta myśl niemal kazała mu się wycofać. Ale potrzeba zwalczyła rozsądek i nie wypuścił jej z ramion.

To wszystko wydaje się snem, myślała Alaina. Czuła się, jakby stała na szczycie wysokiej góry, w ciepłej chmurze pożądania. Nikt nigdy jej tak nie całował, nie sprawił, że jej umysł został przyćmiony przez coraz bardziej intensywne doznania, które przenikały do jej wnętrza. Mimo że wiedziała, że D.J. ją pocałuje -być może wiedziała to już wtedy, gdy go pierwszy raz zobaczyła - kompletnie nie była przygotowana na to uderzenie fali podniecenia, jaka ją ogarnęła. Na twarzy czuła promienie słońca, słyszała cykanie świerszczy w trawach i niecierpliwy stukot końskich kopyt. Cała drżała z rozkoszy, a jedyną jej rozsądną myślą była obawa, aby z nadmiaru wrażeń nie ugięły się pod nią nogi. Bez skrepowania objęła D.J. za szyję.

Ich ciała przywierały do siebie; poczuła jego męskość między swoimi nogami. Ich języki się dotykały, wyrażając siłę pożądania, jakie do siebie czuli. Kiedy jego język zagłębił się w jej ustach jeszcze mocniej, jęknęła i w pełni odwzajemniła pocałunek. Marzyła o znalezieniu się blisko tego mężczyzny, odkąd go pierwszy raz ujrzała. Czuła ogień w swoich żyłach i słyszała głośne bicie serc na przemian jego i własnego. Te miarowe odgłosy odbijały się echem w jej głowie niczym dalekie odgłosy tam-tamów...

Tam-tamów?

Co się z nią dzieje? Dlaczego ten sen przeszkadza jej nawet teraz? To tylko pocałunek, powiedziała sobie. Niezwykły pocałunek, ale to wszystko. Jej sen nie powinien dawać teraz o sobie znać. Nie z tym mężczyzną. Ale fakt, że obraz z koszmaru stanął jej z całą wyrazistością

przed oczami, przestraszył ją i kazał jej wrócić do rzeczywistości.

Odchyliła głowę.

- Zaczekaj. - Odczekała chwilę, żeby zebrać myśli i odzyskać oddech. - Ja... nie mogę.

Jego uścisk nie zelżał. Jeśli ją znowu pocałuje, będzie zgubiona. Kiedy patrzył na nią z tak niewielkiej odległości, musiała zaangażować całą siłę woli, aby go nie pocałować.

Oboje szybko oddychali i D.J. nadal nie odrywał wzroku od jej twarzy, po czym jego oczy zmatowiały i powoli ją puścił. Alaina odstąpiła od niego i bezwiednie dotknęła dłonią swoich ust, zszokowana tym, czego się mogła dopuścić.

- Przepraszam.

Jego oczy się zwięziły.

- Za co?

- Nie chciałam. Nie zamierzałam cię... - Boże, ledwo przechodziło jej to przez usta - .. .uwieść.

D.J. wyglądał na bardzo zaskoczonego. Przyglądał jej się długo, jakby całą wieczność, choć było to raptem kilka minut. Potem potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Jesteś jedyna w swoim rodzaju, Alaino Blackhawk.

Nie miała pojęcia, co przez to rozumiał, i może by go nawet o to zapytała, gdyby się nie odwrócił na pięcie i nie odszedł, tak jak stał. Patrzyła, jak odwiązuje konie. Lepiej zostawić to tak jak jest, pomyślała, i pospieszyła za nim.

Słońce było na niebie już co najmniej od godziny, kiedy Alaina i D.J. wrócili do stajni. Baxter i Taffy przywitały ich radosnym skakaniem i

głośnym szczekaniem. Choć D.J. o wiele bardziej wolałby cichy powrót, wiedział, że nic nie powstrzyma tych diabelnych psów, kiedy są tak podekscytowane.

Kilku pracowników kręciło się już przy zagrodach. Spoglądali za Alainą i D.J., gdy przejeżdżali. Kilku z nich skinęło, ale żaden nie przyglądał się otwarcie. Na ten krótki okres pobytu Alainy na ranchu przekonanie, że należy ona do D.J., powinno skutecznie odstraszyć tę sforę wilków.

Było w niej coś, jakiś rodzaj niewinności, który zaskakiwał i udaremniał jego nadzieje, co do których sam przed sobą nie chciał się przyznać. Była w niej słodka naiwność, być może w tym, że tak mu ufała, lub w tym, że była tak niedoświadczona, co wyraźnie odczuł, gdy jego usta pierwszy raz zetknęły się z jej wargami.

Pragnął jej, ale była naprawdę skomplikowana, myślał D.J., a jeśli czegoś w życiu nie chciał, to właśnie komplikacji.

- Baxter! - krzyknął D.J. na psa, który szczekał tuż przy kopytach Duty. Pies był zbyt głupi, żeby zdawać sobie sprawę, że jeden kopniak kopytem tak potężnego konia mógłby go rozedrzeć na pół. - Cofnąć się!

Machając kapeluszem, Bobby wdrapał się na pręty zagrody i zagwizdał na psy. Obydwa rzuciły się w jego kierunku, podgryzając sobie nawzajem ogony i warcząc na siebie w ferworze zabawy.

- Dzień dobry, szefie. - Bobby z uszanowaniem dotknął kapelusza i uśmiechnął się do Alainy. - Nakarmiłem Santanę i wyszczotkowałem go. Próbowałem mu sprawdzić kopyta, ale zdaje się, że nie znosi, kiedy mu ktoś tam zagląda, więc odpuściłem.

- Dzięki, Bobby. - Alaina zsiadła z Gypsy Belle. -Naprawdę nie musisz tego robić.

- Nie przeszkadza mi to. Mogę też z nim pospacerować, jeśli pani chce. - Bobby patrzył w Alainę jak w obrazek. - Jeśli nie ma pan, szefie, nic przeciwko temu.

- W porządku - rzucił D.J. przez zaciśnięte zęby. Sam już nie wiedział, co go bardziej denerwowało: przymilny uśmiech Bobbyego czy psy kręcące kółka wokół Alainy. - Ale najpierw się zajmij Duty i Gypsy. I zamknij te cholerne psy.

- Tak, proszę pana. - Bobby chwycił liny obydwu koni i zawołał psy, ale kiedy ruszyli, psy widząc, że na podwórze wjeżdża jeden z pracowników, poleciały przez pole przywitać gościa.

D.J. pokręcił głową z dezaprobatą, patrząc, jak biegną w jednym kierunku, a Alaina zmierza prosto do domu. Zaczął się zastanawiać, jak to się stało, że w ciągu niespełna doby poczuł się tak, jakby kompletnie stracił nad wszystkim kontrolę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Tak jest, skarbie - szeptała Alaina do Santany. -No, daj spokój. Poradzisz sobie z tym. Wiem, że to potrafisz.

Z siodłem w ręku powoli zbliżała się do ogiera. Koń miał wysoko uniesioną głowę i rozszerzone ze strachu oczy, które uważnie śledziły jej ruchy.

- Nie zamierzam cię skrzywdzić. - Podeszła jeszcze bliżej. - Nigdy bym cię nie skrzywdziła.

Santana strzygł uszami i potrząsał łbem, ale po raz pierwszy, odkąd Alaina zaczęła z nim pracować, nie próbował się wycofać czy uskoczyć w bok.

- Tak jest. Dzielny koń - szeptała i stanęła tuż obok niego. - No to już.

Jednym szybkim, zwinnym ruchem włożyła mu siodło. Rżał cicho i podskakiwał, ale nie stanął dęba.

Uradowana poklepała go po szyi. Czowała jego naprężone mięśnie i nie przestawała do niego szeptać, póki nieco bardziej się nie rozluźnił.

- Widzisz, nie jest tak źle, prawda?

Po dwóch dniach, które przyniosły tylko rozczarowanie, gdyż Santana natychmiast zrzucał siodło albo uskakiwał w bok, kiedy próbowała mu je nałożyć, to był prawdziwy przełom. Czekwała, aż koń się trochę uspokoi i oswoi z siodłem, zanim zapięła sprzączki. Rzecz jasna, miała pełną świadomość, że wygrała bitwę, ale do wygrania całej wojny było jeszcze daleko.

Podobnie jak w relacji z D.J.

Nie byli ze sobą związani. Pocałował ją, a ona odwzajemniła pocałunek. Koniec historii. Zapewne w tamtej chwili, gdy patrzyli na wschód słońca, oboje poczuli się samotni. Nie ma sensu z tego powodu podnosić larum, przekonywała samą siebie. To był tylko pocałunek.

A jednak żaden mężczyzna nie doprowadził jej do takiego drżenia. Nie sprawił, że tak bardzo pragnęła być dotykana i kochana. Starła się samą siebie przekonać, że to była tylko magia chwili, że się nie wyspała w poprzedzającą ten poranek noc i że była pobudzona po erotycznym śnie, który ją nawiedzał, a także roztrzęsiona tym, co powiedziała D.J. o swoim ojcu.

Ale wtedy przypominała sobie, jak czuła jego wargi na swoich, jak ich ciała zdawały się wzajemnie przyciągać, i wiedziała, że to było coś znacznie więcej.

Z westchnieniem pogładziła konia po szyi. Jak dotąd, udawało jej się utrzymać do D.J. dystans i od tamtego pocałunku intensywnie pracowała z Santaną. Wieczorami, z Dottie w pobliżu, nie było zbyt wielu okazji do rozmowy lub sytuacji, by byli sam na sam. Dzięki Bogu. Przebywanie sam na sam z D.J. to niebezpieczna sprawa. Bradshaw był przyzwyczajony do tego, że dostaje, czego chce, a jasno dał do zrozumienia, że jej pragnie. W ciągu ostatnich trzech dni zauważyła, że na nią patrzy. Wydawało jej się wtedy, że spali ją samym spojrzeniem. Jak wilk, myślała. Czekał.

- Świetnie, Al. Osiodłałaś go.

Odwróciła się na dźwięk głosu Bobbyego i zobaczyła rękę machającą do niej zza zagrody. Chłopak lubił wpadać do niej kilka razy w ciągu dnia, kiedy tylko miał trochę wolnego pomiędzy swoimi licznymi obowiązkami na ranczu.

- A więc wątpieś we mnie?

- W żadnym razie. - Uśmiechnął się do niej. - Ten ogier jest strasznie wredny, ale wiedziałem, że w końcu ulegnie. Swoimi słodkimi słówkami zmiękczyłabyś nawet kolce kaktusów.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się do dzieciaka, wiedząc, że ma do niej słabość. Starala się nie podsycać w nim tego uczucia, ale było jej miło, że ktokolwiek poza Dottie z nią rozmawiał, szczególnie, że inni mężczyźni na farmie zachowywali pełen rezerwy dystans. Alaina wiedziała, że była pierwszą kobietą, jaka zjawiała się na ranczu Rocking B, i przypuszczała, że pracownicy nie aprobowali tego, że wkroczyła na ich terytorium. Zresztą, przyczyna tego stanu rzeczy nie miała znaczenia. I tak pod koniec przyszłego tygodnia już jej tu nie będzie.

- Dottie mnie przysłała, żebym cię zawołał do domu - powiedział Bobby. - Chce, żebyś tam szybko poszła.

Alaina zerknęła na zegarek i zmarszczyła brwi. Było już po piątej i niedługo zjawiałaby się w domu tak czy inaczej, więc wydawało się dziwne, że Dottie po nią posłała.

- A co, stało się coś?

- Nie powiedziała, ale kazała mi nie mówić D.J., że po ciebie posyła.

Nie mówić D.J.? Teraz to naprawdę jest dziwne, pomyślała Alaina i sięgnęła po sprzączkę siodła.

- Ty idź, a ja się zajmę Santaną. - Bobby wskoczył do zagrody. - Teraz jesteśmy już kumplami.

Dottie nie należała do osób, które z byle czym się zwracały o pomoc do innych. Cokolwiek to było, musiało być ważne.

- Dzięki, Bobby. Nie wiesz przypadkiem, gdzie jest D.J.?

- Ostatni raz widziałem go w spichlerzu z ziarnem w towarzystwie Judda.

Gdy wyszła z zagrody na drogę, zatrzymała się i rozejrzała. Kilku mężczyzn pracowało w pobliskich zagrodach, a jeszcze paru wyładowywało z ciężarówki ziarno i wносиło je do spichlerza. Ani śladu D.J. Ruszyła w kierunku tylnego wejścia do domu. Wytarła buty, zdjęła je i weszła do domu, szukając Dottie w kuchni.

- Dottie?

Kuchnia była pusta, co było dość dziwne, ponieważ gospodyni zawsze o tej porze coś gotowała. Alaina sprawdziła cały parter, po czym weszła na schody i znowu zawołała.

- Tutaj, na górze! - Głos Dottie był przytłumiony. Zaniepokojona Alaina pospieszyła na górę.

- Gdzie jesteś?

- Tutaj. - Głos Dottie brzmiał bardzo słabo, jakby była pozbawiona tchu. - W sypialni D.J.

Alaina zastała gospodynię leżącą na ziemi w kącie olbrzymiego gabinetu, który miał połączenie z sypialnią.

- Co się stało? - Alaina podbiegła do Dottie i uklękła przy leżącej. - Jesteś ranna?

- Nie, nie. Ze mną wszystko w porządku. Chodzi o kocięta. - Kobieta podniosła z podłogi latarkę, zapaliła ją i oświetliła niewielką dziurę nad listwą przypodłogową. - Trzy z nich znajdują się wewnątrz ściany.

- Co takiego? - Alaina uklękła i przyłożyła twarz do podłogi. Poświeciła latarką i zobaczyła dwoje błyszczących par oczu wpatrujących się w nią. - Jak one się tu dostały?

- Esmeralda wślizgnęła się z nimi do sypialni, a tę dziurę musiały znaleźć już same. Miauczała tak głośno, że przyszłam na górę zobaczyć, co się stało.

- Gdzie ona teraz jest? - zapytała Alaina.

- Nie pozwoliłaby mi nawet ich dotknąć, więc zamknęłam ją w łazience na dole z pozostałymi dwoma. - Dottie usiadła i otarła pot z czoła.

- Mam zbyt grubą rękę, żeby ją wsadzić do środka i od dwóch godzin próbuję je wywabić, ale nie chcą wyjść. Chciałam je wyciągnąć, zanim nadejdzie D.J.

- Może ja spróbuję.

Kiedy Dottie usunęła się, Alaina położyła się na wykładanej lśniącym parkietem podłodze i zawołała na kotki, ale te ani drgnęły. Wsunęła rękę do dziury po nadgarstek i poczuła, że jej palce muskają kocią sierść. Wepchnęła rękę głębiej, aż po łokieć, i poczuła maleńką łapkę. - Prawie...

Z trudem zanurzyła rękę głębiej i chwyciła małą, włochatą kulkę. Uśmiechnęła się i chciała wyciągnąć rękę.

Ale nie mogła.

Szarpnęła się, żeby uwolnić rękę, ale obręcz na jej ramieniu wydawała się zaciskać coraz szczelniej.

- Utknęłam.

- Masz ci los! -Dottie zerknęła na dziurę i uwięzioną rękę Alainy i westchnęła. - A zatem nie ma innego wyjścia, pójdę po młotek.

-Zaczekaj...

Ale Dottie już wybiegła z pokoju i Alainie nie pozostało nic innego jak czekać.

D.J. zsuł buty i rzucił je w kąt ganku. Spaść z konia i zostać przez niego kopniętym i porzuconym na drugim końcu pastwiska to było wystarczająco dużo jak na jeden dzień.

Odpinając guziki koszuli, od razu ruszył w stronę schodów prowadzących na piętro. Szybko minął kuchnię. Nie był dziś w nastroju na gderanie Dottie. Było mu gorąco i był spocony. Marzył tylko o wzięciu długiego, gorącego prysznicu i o zimnym piwie z lodem.

I o delikatnej kobiecie.

Skrzywił się na ostatnią myśl. Myślenie o kobiecie kosztowało go już wystarczająco dużo goryczy. Gdyby się bardziej koncentrował na pracy zamiast się oddawać marzeniom o Alainie, nie miałby na tyłku odcisniętego końskiego kopyta. A gdyby to kopyto uderzyło go o kilka centymetrów na lewo, wątpił, żeby mógł jeszcze kiedyś myśleć o jakiegokolwiek kobiecie, nie mówiąc już o robieniu z nią czegokolwiek.

Zdjął koszulę, podkoszulek, odpiął pasek i rozpiął dżinsy, pozwalając im luźno opaść na biodra. Szedł do łazienki, mijając otwarte drzwi gabinetu, gdy wydało mu się, że dobiegają stamtąd jakieś przytłumione odgłosy.

Wyjrzał zza drzwi. Zobaczył długie, kobiece nogi na podłodze i usłyszał ciepły, uspokajający głos, szepczący coś o tym, że pomoc już w drodze i żeby się nie martwić.

Co to, u diabła?

Gdy wszedł do gabinetu, zobaczył, że Alaina położyła głowę na parkiecie, a jej ręka aż po łokieć utkwiona była w ścianie.

Uklęknął przy niej, patrząc, jak jej ciało sztywnieje, gdy powoli odwraca do niego głowę.

- Cześć, Alaino.

- Cześć, D.J.

Nie mogąc się oprzeć, przez chwilę po prostu pożerał wzrokiem jej ciało w całej rozciągłości. Biała koszulka na ramiączkach podwinęła się, a dzinsy zsunęły się na biodra, odsłaniając znaczną część jej wspaniałego ciała. D.J. dojrzał seksowną, różową bieliznę, którą miała na sobie, i coś jeszcze, co sprawiło, że uniósł brwi.

- Nigdy bym nie zgadł, że masz tatuaż - rzucił od niechcienia, widząc jedynie górną część kolorowych skrzydeł motyla i ze wszystkich sił opierając się gwałtownej chęci ściągnięcia jej dzinsów niżej, żeby móc zobaczyć tatuaż w całości. Zamiast tego pozwolił sobie na gruntowne przyjrzenie się jej delikatnemu, płaskiemu brzuchowi, który falował w szybkim tempie.

Alaina wierzgnęła i jakoś zdołała obrócić się na bok i opuścić koszulkę z powrotem na dzinsy, co, rzecz jasna, kazało D.J. przenieść uwagę na jej kształtne piersi.

- Muszę ci wyjaśnić...

- Dlaczego masz tatuaż? - zapytał. - Czy to, dlaczego leżysz w moim gabinecie z ręką w ścianie?

- Oczywiście to drugie. - Jej twarz była tak różowa jak lakier na jej paznokciach u nóg. - W twojej ścianie jest kotek. A właściwie trzy kotki.

D.J. zapomniał o niedawnym złym humorze i bólu w pośladku.

- Czy mówisz to wszystkim facetom, którym się zakradasz do sypialni?

- Nie zakradłam się tu - zaprotestowała gwałtownie. - Dottie...

Przygryzła wargi, ale D.J. domyślił się, co się wydarzyło.

- A gdzie jest Dottie?

- Poszła po młotek.

W jego oczach zabłysły iskry rozbawienia, gdy wyobraził sobie gospodynię z młotkiem. Zrobił ruch, jakby się miał podnieść z ziemi.

- Dokąd idziesz? - zapytała.

- Po mój aparat fotograficzny.

Wolną ręką chwyciła go szybko za ramię i pociągnęła z powrotem na ziemię.

- Ani się waż! Wracaj tu i zrób coś.

- Hmm, teraz dostałem zaproszenie, któremu nie mogę odmówić. -

Uśmiechając się, położył się obok Alainy, z twarzą przy jej twarzy. - A co chciałabyś, żebym zrobił?

- Zmyj ten uśmiech z twarzy, na dobry początek - prychnęła wściekła.

- A potem wyciągnij moją rękę z tej przeklętej dziury.

- Nie codziennie piękna dziewczyna wsadza ramię do dziury w ścianie mojego gabinetu. - Przechylił głowę i położył ją na ugiętym ramieniu. Ich twarze były teraz o kilka centymetrów od siebie. Patrzyli jedno na drugie. D.J. widział, że niebieskie oczy Alainy ciskają gromy. - W tym momencie rozkoszuję się chwilą.

- Do cholery, Bradshaw, to nie jest zabawne.

- Serio?

- No dobrze, więc może jest - powiedziała, wzdychając. - Ale gdybyś był dżentelmenem, opanowałbyś się.

- Skarbie, nigdy nie twierdziłem, że jestem dżentelmenem. - Wziął w dłoń miękki pukiel włosów, który jej opadł na policzek, i potarł go lekko.

Był delikatny jak aksamit. - Nawet sobie nie wyobrażasz, ile wysiłku wkładam w tym momencie w to, żeby się opanować.

Alainie wydawało się niewiarygodne, że w tej sytuacji podnieca ją bliskość D.J. To, że był na wpół nagi, na pewno wzmagало obezwładniające ją uczucie bliskości jego ciała, nie wspominając już o szerokiej, umięśnionej klatce piersiowej, od której nie mogła oderwać wzroku. Nawet intensywny zapach jego skóry, łączący pot, kurz, konie i męską wodę toaletową, nie był jej niemiły, a wręcz przeciwnie - podniecał ją.

- D.J., bądź rozsądny. - Zastanawiała się, czy go nie odepchnąć, ale wtedy musiałaby go dotknąć, a nie była pewna swoich reakcji. - Dottie będzie tu lada moment.

- Przypomina ci się liceum? - zapytał konspiracyjnym szeptem. - Leżenie w przyczepie ciężarówki twojego chłopaka, ze strachem, że cię zaraz złapią?

- Nie znam tego uczucia - przyznała. I wołałabym go nie poznać, dodała w myślach.

- Nie? - Uniósł brwi ze zdziwieniem, po czym pochylił się nad nią. - A te pocałunki w rodzaju „musimy się spieszyć, żeby nas ktoś nie nakrył”?

Kiedy jego usta niemal dotykały już jej warg, wstrzymała oddech. - D.J.

- Do tego pewne działania po omacku - ciągnął, a jego dłoń wsunęła się pod jej koszulkę i dotknęła lekko talii tuż nad džinsami. - Burza hormonów. Ręce na całym ciele.

Łatwo było to sobie wyobrazić. Pośpiech, strach przed niebezpieczeństwem, podniecenie. Kiedy D.J. dotykał palcem zarysów

motyla, tych widocznych i tych zakrytych, wydawało jej się, że jego dotyk pali ją przez dżinsy.

- Przestań - syknęła, ale nawet nie drgnęła, żeby go powstrzymać.

- Uwierz mi w końcu - szepnął jej do ucha, zataczając palcem kręgi nad jej talią. - Nie zrobiłbym nic, czegoś byś sama nie chciała.

Alaina nie wątpiła w to, że D.J. nigdy nie musiał nakłaniać ani zmuszać dziewczyny do czegoś, czego by nie chciała. Leżała tutaj, na podłodze gabinetu, gdzie lada chwila przyjdzie Dottie, i myślała tylko o tym, że wargi D.J. niemal dotykają jej warg, i o jego olbrzymiej dłoni, która się zbliżała do jej pośladków.

Boże, chyba mi się coś stało.

Kiedy jego palec powędrował na jej brzuch i zaczął robić takie ruchy, jakby zamierzał rozpiąć spodnie, zrobiło jej się naprawdę gorąco. Chciała, żeby ją pocałował, zamknęła oczy i rozchyliła usta...

Ale on odsunął się od niej. Otworzyła oczy ze zdziwieniem. Wiedziała, że na jej twarzy malują się rozczarowanie i frustracja, których nie potrafiła ukryć. Miała ochotę go kopnąć, ale bez butów do jazdy konnej kopniak nie wywarłby żadnego efektu. Patrzyła, jak D.J. wstaje i wyciąga z szafy biały podkoszulek.

- Idzie Dottie - powiedział, wkładając na siebie koszulkę. Ponownie uklęknął przy niej. - Połóż głowę na podłodze i nie ruszaj się.

- Co takiego? - Patrzyła na niego rozszerzonymi ze zdziwienia oczami, nie wiedząc, czy żartuje, czy mówi poważnie.

- Połóż głowę na podłodze - powtórzył.

Nie żartował.

- Czemu miałabym...

Pisnęła, gdy D.J. delikatnym, lecz stanowczym ruchem przycisnął jej głowę do parkietu jedną dłonią, po czym uniósł drugą, zaciskając ją w pięść. Zamknęła kurczowo oczy, gdy jego pięść z całej siły walnęła w kawałek ściany nad jej uwięzioną ręką.

- Dlaczego nie zrobiłeś tego pięć minut temu? -zapytała z irytacją, uwalniając rękę i patrząc na dużą dziurę, która była teraz w ścianie.

- Miałbym stracić całą zabawę? - Posłał jej zwycięski uśmiech i rozwalił jeszcze kawałek ściany. - Nie ma mowy.

- Masz rację, Bradshaw. - Spojrzała na niego surowo i wstała, otrzepując spodnie. - Nie jesteś dżentelmenem.

D.J. zachichotał, poszerzył otwór w ścianie i zerknął do środka, podczas gdy do gabinetu wpadła Dottie z młotkiem w jednej ręce i piłą w drugiej. Dottie przeniosła wzrok z D.J. na duży otwór w ścianie. Położyła narzędzia na półce.

- To chyba nie będzie już potrzebne.

D.J. rzucił Dottie spojrzenie przez ramię i wyciągnął kotka numer jeden, w cętki.

Alaina wzięła zwierzątko z olbrzymiej dłoni mężczyzny. Miauczał żałośnie.

- Och, biedny mały - powiedziała i posadziła go sobie na kolanach. Drugi kotek był podobny do mamy: czarno-biały. Mrugał zielonymi oczami. Alaina ułożyła kocięta w pustym pudełku na buty i podeszła do D.J., zaglądając mu przez ramię.

- Wypuszczę Esmeraldę. - Dottie obróciła się do drzwi, zatrzymała i znowu spojrzała na D.J. Miała łzy w oczach. - Jesteś naprawdę wspaniałym mężczyzną - powiedziała i wyszła.

- A ty co sądzisz? - D.J. uśmiechnął się do Alainy i sięgnął jeszcze głębiej do dziury po trzeciego kotka.

- Myślisz, że jestem... Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Co się stało?

D.J. zacisnął zęby i sięgnął jeszcze głębiej.

- Ten się nie rusza.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

D.J. ścisnęło się gardło, gdy patrzył na zamknięte oczy kotka i jego wiotkie ciało. To był ten całkiem biały, z długą sierścią, i D.J. wiedział, że to ulubiony kotek Dottie. Z pyszczka kotka wystawały jakieś włókna.

- Pewnie ssął izolację cieplną. Alaina wyciągnęła rękę po kociaka.

- Daj mi go.

D.J. pokręcił głową.

- Zabiorę go, zanim Dottie wróci.

- Po prostu mi go daj, D.J. - zażądała. Delikatnie wzięła kotka z jego dłoni i przyłożyła do uszu. - Jeszcze bije mu serce, ale bardzo słabo.

- Alaino...

- Nic mu nie będzie. - Przymknęła oczy. - Nic mu nie będzie.

- Szklane włókna...

- Cii.

Przyglądał się, jak Alaina głaszcze kotka, i chciał jej powiedzieć, żeby przestała i po prostu pozwoliła mu to załatwić, ale wyraz determinacji na jej twarzy kazał mu się trzymać z boku.

- Alaino, przestań.

Nie odpowiedziała i D.J. zdał sobie sprawę, że w tym momencie chyba go nawet nie słyszy. Jej napięty wyraz twarzy złagodniał. Oddychała teraz wolno, a na twarzy pojawił się spokój. Delikatnie kołysała kotka na dłoni przy swoim policzku. Kotek nadal się nie poruszał.

D.J. nerwowym gestem przesunął ręką po włosach, przeklinając swoją bezsilność i to, że Alaina nie mogła się pogodzić z oczywistością.

Wyciągnął rękę, żeby jej zabrać zwierzątko, gdy usłyszał ciche miauknięcie i kotek otworzył oczy. Miauknął ponownie, tym razem znacznie głośniej.

Wielkie nieba!

- Alaino. - Pogładził ją po policzku. Jej oczy błyszczały jak w gorączce i rozglądała się, jakby nie do końca zdając sobie sprawę, gdzie się znajduje. - Dobrze się czujesz?

Patrzyła na niego dłuższą chwilę i kilka razy zamrugowała. Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Może i jest malutki, ale tak łatwo się nie poddaje. Uśmiech rozświetlił całą jej twarz i sprawił, że oczy zabłyśły radośnie. Poczuł, jak od tego uśmiechu robi mu się ciepło wokół serca.

- Tak, chyba masz rację.

Esmeralda wbiegła do gabinetu, powąchała swoje dzieci siedzące w pudełku na buty i zamiauczała głośno. Umilkła dopiero, gdy Alaina odłożyła trzecie kociątko do pudełka.

Bez tchu od biegania po schodach Dottie szybkim krokiem weszła do gabinetu z dwoma pozostałymi kociakami na rękę.

- Wszystko w porządku?

- Tak. - D.J. spojrział na Esmeraldę. Kot z zapalem lizał swoje kocięta i mrucał głośno jak motorówka. D.J. uśmiechnął się i rzucił Alainie porozumiewawcze spojrzenie. - Wszystko w najlepszym porządku.

Zaraz po tym, jak Alaina wzięła prysznic i się ubrała, zasnęła. Sama nie wiedziała, jak to się stało. W jednej chwili siedziała na skraju łóżka i zaraz miała schodzić na kolację, a w następnej było już ciemno. Miała

mętnik w głowie. Zerknęła na zegarek i jęknęła, gdy zobaczyła, że jest już dwudziesta trzydzieści.

Do licha, powinna się była tego spodziewać.

Usiadła na skraju łóżka i przyłożyła dłonie do skroni, czekając, aż pokój przestanie wirować. Jej umysł nie pracował tak trzeźwo jak zwykle i miała zdętwiałe mięśnie jak po potężnym wysiłku. Wiedziała, że to niedługo minie. Zawsze tak było.

Z trudem wstała i podeszła do drzwi. Chciała zejść na dół, gdy światło zapalone w gabinecie D.J. przykuło jej uwagę. Jeśli D.J. jest choć odrobinę podobny do Treya - a tego była pewna - domyślała się, że nie lubi, kiedy mu się przeszkadza, gdy się znajduje w swojej „jaskini”. Ale wstyd jej było, że przespała kolację i ostatnie trzy godziny. Była winna jemu i Dottie przeprosiny.

Zbliżyła się do drzwi i pchnęła je lekko. D.J. siedział za olbrzymim mahoniowym biurkiem. Miał mokre, zmierzwiłone włosy, jakby właśnie wyszedł z kąpieli. Dopiero teraz zauważyła, że ściany gabinetu wypełnione były książkami. Kilka z nich leżało też na biurku pośród rozrzuconych dokumentów i papierów. Puchar mistrzostw piłki nożnej, kilka zdjęć. Ale najbardziej przykuł jej uwagę teleskop skierowany w stronę ogromnych okien w dachu.

- Nie domyśliłabym się, że lubisz patrzeć w gwiazdy.

Uniósł głowę znad biurka i uśmiechnął się do niej serdecznie.

- A więc śpiąca królewna się obudziła.

Alaina oblała się rumieńcem. Nadal stała w progu.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam.

- Ratujesz mnie. Gdybym policzył jeszcze jedną kolumnę cyfr, mogłoby się to skończyć tragicznie. - Zgasił komputer i wyciągnął się, zakładając nogę na nogę. - Dobrze się czujesz?

- Tak. To tylko ból głowy, który już minął. - Naprawdę nie potrafiła tego inaczej wytłumaczyć. - Przepraszam, że nie zeszłam na kolację.

- Dottie przed wyjściem sprawdziła, co u ciebie, ale spałaś tak mocno, że nie chciała cię budzić.

- Dottie wyszła?

- Jej córka, Velma, dzwoniła jakiś czas temu. - D.J. uniósł filiżankę kawy i pociągnął kilka łyków. - Przedwcześnie zaczęła rodzić.

- Ach tak. - Ona i D.J. byli sami w domu. Naprawdę sami. Ta myśl sprawiła, że mimowolnie jej ciało się napreżyło. - Mam nadzieję, że ona i dziecko czują się dobrze.

- Gdyby były jakieś problemy, Dottie by zadzwoniła. - Pociągnął kolejny łyk kawy. - Zostawiła dla ciebie kolację w lodówce. Jesteś głodna?

Spojrzała na D.J., na jego kruczoczarne włosy, szeroki uśmiech i potężne ramiona i musiała przełknąć ślinę, zanim odpowiedziała:

- Zjem coś później. Zajrzę do kotków.

- Są na zesłaniu w pralni. Mam nadzieję, że nie wpakują się tam w jakieś kłopoty.

- Sprawdziłeś, czy nie ma tam dziur? - zapytała Alaina z uśmiechem.

- Jasne. Proszę, usiądź. - D.J. zwolnił jej fotel i sam usiadł na skraju biurka. - A jak się dzisiaj sprawował Santana?

Santana. Przez te wszystkie wydarzenia tego popołudnia omal o nim nie zapomniała. Czując potrzebę zachowania dystansu do D.J., minęła

fotel, który jej zaoferował, i przeszła pod ścianę z regałem na książki.

Oparła się o nią, wsadzając ręce w kieszenie dzinsów.

- Udało mi się dziś włożyć na niego siodło.

D.J. skinął głową.

- To rzeczywiście postęp.

- Nadal nie czuje się komfortowo w tej sytuacji, ale myślę, że jutro może pozwoli mi na siebie wsiąść. - Rzuciła okiem na zawartość regałów. Miał tu przeróżne książki, od uprawiania ziemi, po trenowanie koni i weterynarię, nie wspominając o kilku półkach z klasykami literatury pięknej i popularnej. A więc lubi czytać, pomyślała z zainteresowaniem i wyciągnęła wczesną powieść Dicka Francisa.

- Kiedyś uwielbiałam tę powieść.

- Nie czytałem jej. - D.J. zapatrzył się w swoją filiżankę kawy. -

Należała do mojej matki.

- Ach tak. - Nie słyszała, żeby kiedykolwiek wspominał o rodzicach.

- Co się stało jej i twojemu ojcu?

Dłuższą chwilę milczał i patrzył w ciemne okno. Zdaje się, że wkroczyła na terytorium, na którym wcale jej nie chciał.

Zamknęła książkę i wsunęła ją z powrotem na półkę.

- Pójdę zajrzeć do...

- Pożar - powiedział stłumionym głosem. - Mieszkaliśmy w małym domu przy rzece. Teraz jest tam pastwisko. Ten dom stał już wtedy, gdy rodzice tu przybyli czterdzieści lat temu, ale ojciec zawsze pragnął czegoś większego dla mojej matki, więc zbudował dla niej ten dom. Ponieważ po moim narodzeniu nie mogła mieć już więcej dzieci, lubiła się rozerwać.

Nienawidziłem przyjęć wydawanych w naszym starym domu, w których musiałem uczestniczyć. Ale mama je uwielbiała.

Alaina zauważyła, że D.J. nerwowo przejeżdża dłonią po włosach. Chyba bardzo nie lubił o tym mówić.

- Budowa tego domu zajęła pięć lat, a kolejny rok urządzenie go. Kiedy już wszystko było gotowe i nasze rzeczy spakowane, mama chciała spędzić w starym domu ostatni, pożegnalny wieczór. Po kolacji zmusiła mnie i ojca do obejrzenia albumów ze starymi zdjęciami, mówiąc, że nie chce, żebym zapomniał, skąd pochodzę. Mój ojciec myślał o przyszłości, o tym, jak zamierza zbudować największe ranczo w stanie.

Alaina nie miała żadnych wspomnień dotyczących obojga rodziców. Jedynie to, że matka przez jakiś czas paliła świece pod zdjęciem mężczyzny, który opuścił ją i swoje dzieci.

- To musiał być wspaniały wieczór. D.J. zacisnął zęby i potrzęsął głową.

- Wręcz przeciwnie. Miałem szesnaście lat i cholernie mnie to wszystko nudziło. Skończyła się szkoła i chciałem się spotkać z przyjaciółmi. Tak długo zrzędziłem, że matka w końcu pozwoliła mi wyjść i się rozerwać. Jeszcze nie skończyła mówić, a mnie już nie było. Było już po dwunastej, a gdy wróciłem, zastałem dom w płomieniach i ludzi biegających wokół i próbujących ugasić pożar. Pracownicy zdołali wynieść rodziców, zanim zawałił się dach, ale już nie żyli. Uduślili się od dymu.

Obwinił się, uświadomiła sobie Alaina. Widziała to w jego oczach, czuła, że tak jest. Chciała mu powiedzieć, żeby tego nie robił, ale wiedziała, że to nie będzie miało żadnego znaczenia. D.J. sam musiał

zaakceptować to, co zrobił. To, że być może popełnił błąd, i zrozumieć, że wypadek rodziców nie był z jego winy.

- Bardzo mi przykro. - Cóż innego mogła mu powiedzieć? Miała ochotę podejść do niego i położyć mu głowę na ramieniu, ale widziała, jak bardzo był spięty.

Domyślała się, że jej gest uspokojenia nie byłby w tym momencie mile widziany.

Zapadła długa cisza. Przerwał ją dopiero natarczywy dzwonek telefonu.

- Hej, Dottie. - D.J. uniósł wzrok i zobaczył zaniepokojoną minę Alaina. - Aha... Hmm... Naprawdę? Nie musisz opo... Jasne. Oczywiście.

Alaina z ciekawości podeszła do D.J. Słyszała brzęczenie głosu gospodyni w słuchawce, ale nie słyszała, co Dottie mówiła. Przechyliła głowę nad ramieniem D.J., mając nadzieję, że coś wyłowi.

- Proszę bardzo, powiedz jej to sama.

Bez ostrzeżenia D.J. przyciągnął ją do siebie i umieścił między swoimi nogami, wręczając jej słuchawkę. Alaina z zaskoczenia nie zdążyła nawet pisnąć.

- Dobrze się czujesz? - pytała w słuchawce Dottie. Dobry Boże, zabrakło jej tchu; czuła na biodrach obejmujące ją szczupłe nogi D.J. Zbliżyła się do słuchawki, chcąc lepiej słyszeć. Dziwnym trafem była tuż przy jego twarzy.

- Tak, czuję się dobrze. - Szybkim ruchem położyła dłoń pomiędzy sobą a nim, licząc na to, że go odepchnie, a przynajmniej nie położy się na nim zupełnie. - Jak... jak twoja córka?

Krew uderzyła jej do głowy, a Dottie mówiła tak szybko, że mało co rozumiała. Wyłapała jedynie to, co najważniejsze, że matka i córka - Alyssa Anne, cztery kilogramy i trzydzieści deko - czuły się dobrze.

- To wspaniale. - Alaina starała się, żeby jej głos brzmiał jak najnaturalniej. Pod dłonią czuła, jak D.J. bije serce, czuła szorstką skórę jego dłoni na swoim brzuchu. Nie byłaby w stanie się skoncentrować na słowach Dottie, nawet gdyby miało od tego zależeć jej życie.

W mętliku, jaki miała w tym momencie w głowie, najbardziej przerażało ją to, że nie ma najmniejszej ochoty się odsuwać od D.J. Gdy obróciła głowę, zobaczyła w jego oczach, jak bardzo jej pragnie. Spojrzała na słuchawkę i zdała sobie sprawę, że nie słysząc w niej już schrypniętego ze wzruszenia głosu gospodyni.

- Chyba odłożyła słuchawkę.

- Mhmm. - D.J. odebrał jej słuchawkę i odłożył na widelki. W sekundę później obydwie ręce obejmowały ją w pasie.

- Och! - Tylko tyle mogła powiedzieć.

- Powinienem ci się przyznać, że cię dzisiaj okłamałem. - Jego dłonie delikatnie gładziły ją po włosach i karku.

- Tak? - Nadal nie potrafiła z siebie wykrztusić więcej niż jedno słowo. Co się z nią dzieje?

Zbliżył do niej usta.

- Tak naprawdę to wcale dzisiaj nie pracowałem.

-Nie?

Potrząsnął głową.

- Myślałem o tobie. - Jego ręce zacisnęły się wokół jej talii.

Przyciągnął ją mocno do siebie. - Trudno mi się skupić na pracy, gdy

myśle o tym, jak wyglądasz, kiedy śpisz. Wyobrażałem sobie twoją niewinną minę, te wspaniałe włosy rozrzucone na poduszce...

Zrobiło jej się bardzo gorąco i przez ułamek sekundy poczuła się jak w pułapce. Zaraz jednak sobie uzmysłowiła, że może natychmiast to przerwać. Lecz wcale tego nie chciała. Pragnęła go. Przez całe życie była taka ostrożna, wzbraniała się przed zbytnim zaangażowaniem, gdyż to się łączyło z ryzykiem. Jeśli pokaże, jaka jest naprawdę, narazi się na ból z powodu odrzucenia. Ale teraz liczył się tylko D.J. Nie ona. Oddała mu pocałunek i przytuliła się do niego. Jej piersi przywarły do jego ciała.

Jego pocałunek rozpalał ją i myślała tylko o kochaniu się z nim. Rozpięła mu koszulę i rzuciła ją na biurko. Pragnęła, żeby jej dłonie dotykały nagiego ciała, żeby mogły swobodnie po nim błądzić.

D.J. nie wiedział, co się z nim dzieje. Domyślał się, że pod maską spokoju kryje się głęboka namiętność Alainy, ale nie spodziewał się, że wybuch będzie tak gwałtowny. Jego usta i język krążyły po jej wargach, szyi, dekolcie. Sam nie wiedział, kiedy jego palce zaczęły rozpinać guziki jej koszuli. Ach, jej piersi były tak cudowne i delikatne. Wiedział, że jest bliski utraty samokontroli. Chciał jej teraz, zaraz. Westchnienia rozkoszy, jakie co chwila wydawała, podniecały go jeszcze bardziej.

A kiedy usłyszał z ust dziewczyny stłumione „prędej”, wziął ją w ramiona i przeniósł do swojego łóżka. Kiedy ją położył, mimo pożądania, jakie oboje czuli w tej chwili, zapatrzył się na piękną kobietę.

- Pragnąłem cię, odkąd cię zobaczyłem po raz pierwszy - wyznał schrypniętym głosem. – Marzyłem o tym, że leżysz w moim łóżku i wyglądasz tak pięknie jak teraz.

Alaina uśmiechnęła się uwodzicielsko i przyciągnęła go do siebie. Zatonęli w namiętym pocałunku, a jego ręce krążyły po całym jej ciele. Rozpięła mu spodnie i zsunęła je z bioder. D.J. pochylił się nad nią i bardzo powoli ściągnął jej dzinsy i bieliznę. Był to ostatni moment, kiedy rzeczywiście nad sobą panował.

Gdy się nad nią znalazł, a ona rozsunęła nogi, czuł już tylko szaleńcze bicie serca i niebotyczną rozkosz. Nagle poczuł opór. Zawahał się.

- Alaino...
- Nie przestawaj... Proszę...
- Ale... Boże, czemu mi nie...
- Pragnę cię, D.J.

Zamknęła mu usta pocałunkiem. Wcale nie chciał przestać, tak naprawdę chyba nie mógłby teraz przestać. Pożądał jej tak bardzo, jak jeszcze żadnej innej kobiety. Ich ciała złączyły się w szalonym rytmie pożądania.

W wieku trzydziestu czterech lat D.J. sądził, że nic już nie jest w stanie go zaszokować. Wiele widział, wiele doświadczył i uważał, że jest dobrze przygotowany na wszystko, co mogłoby się wydarzyć.

Sądził tak aż do tej chwili.

Trzymał Alainę w ramionach, zbyt osłupiały, żeby cokolwiek powiedzieć, i nie mogąc sobie nawet wyobrazić, co miałby powiedzieć. Ona go po prostu zdruzgotała, wybiła z wszelkiej formy, a fakt, że była dziewczyną, wprowadził go w coś więcej niż zakłopotanie. Wzruszenie? Żadna kobieta nie wywołała w nim takiego stanu, w jakim był teraz. To pewne.

Pocałował ją w czoło i położył się obok niej na boku, wciąż otaczając ją ramieniem. Nie był zdolny przestać jej dotykać.

- Czy ty, ja...

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

- Byłeś wspaniały - szepnęła. - To było cudowne.

- Tak? - Mimo poczucia winy czuł po prostu olbrzymią przyjemność.

- Cóż, ty byłaś cudowna.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego niepewnie. - Bo nie musisz tego mówić. Naprawdę. Doceniam miły gest, ale...

Przewrócił ją z powrotem na plecy, zanim zdążyła mrugnąć. Nie mając innego sposobu na to, by oddać to, co czuł, pocałował ją tak czule i namiętnie, jak tylko potrafił. Alaina zarzuciła mu ręce na szyję.

- Zapewniam panią, pani Blackhawk - powiedział z ustami tuż przy jej wargach. - To nie jest żaden gest. Byłaś cudowna.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Dziękuję - szepnęła, zsuwając ręce niżej, aż do jego pasa. -

Sprawiłeś, że to było naprawdę wyjątkowe.

On to sprawił? Dobry Boże, wciąż jeszcze miał mieszane uczucia wobec tego, co z nią zrobił, co ona mu ofiarowała, co się stało...

- Mogłaś mi powiedzieć.

- Mogłam. - Jej oczy powoli się otworzyły. - I może gdyby okoliczności były inne, gdybyśmy się ze sobą wcześniej umawiali lub gdybym się tego spodziewała, powiedziałabym ci.

- Ale dziś wieczór... Położyła mu palce na ustach.

- Co by było, gdybym ci powiedziała? Czy to by coś zmieniło?

Czy tak? Być może by odpuścił, wycofał się. Och, do diabła, kogo próbuje oszukać?

- Nie. - Westchnął i pocałował jej palce. - Ale byłbym bardziej ostrożny.

- Gdybym chciała być ostrożna, wróciłabym dziś do swojej sypialni sama. Cieszę się, że tego nie zrobiłam.

- To jest nas dwoje. - Ale on nadal nie mógł pozbierać myśli po tym, co między nimi zaszło. Nie mógł zrozumieć. - Patrzę na ciebie i widzę piękną, podniecającą kobietę. Poważnie się zastanawiam, co jest nie tak z facetami w twoim mieście.

- Z facetami w moim mieście wszystko jest w porządku - powiedziała cicho. - To ja...

Kiedy umilkła, wziął jej dłoń w swoją i pogładził uspokajająco.

- Co ty?

Zawahała się, po czym wzruszyła ramionami.

- Powiedzmy, że to była moja decyzja.

- Alaino...

- Bradshaw, przestań. - Zmarszczyła brwi. - Przestań w tej chwili i pozbądź się tego spojrzenia, jakbyś właśnie rozjechał szczeniaka na ulicy. Mam dwadzieścia siedem lat i może to według większości ludzi zbyt późno, ale, do cholery, czekałam, bo chciałam, żeby mój pierwszy raz był taki, jak trzeba, żebym czuła, że jest w porządku. Tak było. Nie mam żadnych oczekiwań wobec ciebie, a ty żadnych zobowiązań. Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi, więc nie niszczonego, co się stało, przez jakieś bezpodstawne poczucie winy.

Zaskoczony jej wybuchem zapatrzył się na nią, na łagodne rysy jej twarzy, tak teraz napięte, i na oczy, które ciskały iskry. Czy ta kobieta nigdy nie przestanie go zaskakiwać? Kiedy pchnęła go lekko, nie dał się znad niej ruszyć.

- Czy ktoś ci kiedyś mówił, jak jesteś seksowna, gdy jesteś naga i rozzłoszczona?

Znieruchomiała i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Uważasz, że jestem seksowna? Pocałował ją. Potem znowu. I jeszcze raz.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ostre promienie słońca świeciły o późnym poranku na niebieskim niebie, na tle którego wzbierały się tumany kurzu i unosił zapach koni i potu. Wokół mężczyzny nadjeżdżającego na koniu od strony pastwisk biegały, szczekając radośnie, Baxter i Taffy.

D.J. zeskoczył z konia i wspiał się na zagrodę. Opierając ramiona na stalowych prętach, przyglądał się, jak Alaina kłusuje na Santanie. Mijał trzeci dzień, odkąd dosiadła konia, a pierwszy, kiedy Santana nie starał się ze wszystkich sił jej zrzucić. Ale mimo że był tak nieznośny i narowisty, Alaina nie rezygnowała. Była cierpliwa, emanowała spokojem i miała niespożytą energię. Była zdeterminowana, żeby wychować tego konia. Doskonale wyczuwała, kiedy mu pozwolić prowadzić, a kiedy nie odpuszczać, póki się nie podporządkuje.

Wspaniała kobieta, myślał, zapatrzony D.J. I, jak na razie, należała do niego. Uwielbiał się budzić, mając Alainę w ramionach. Uwielbiał spojrzenie jej niebieskich oczu o poranku. Pierwsze, co widziała, to jego ciemne z pożądania oczy. Podobało mu się to.

Brał ją do swojego łóżka co noc i co noc zaskakiwało go nie tylko jej pożądanie, ale wręcz płomienna zmysłowość. Kiedy mu oświadczyła, że nadrabia stracony czas, powiedział jej, że jest chyba największym szczęściarzem na świecie.

Podczas dnia przeważnie zachowywali do siebie dystans, mało też ze sobą rozmawiali, ale z chwilą gdy wracali do domu, cóż... D.J. uśmiechnął się pod nosem. Wtedy też nie rozmawiali ze sobą zbyt wiele.

- Wyjątkowo gorąca.

D.J. skrzywił się z niesmakiem, gdy Judd wspiał się na pręty zagrody i stanął obok niego.

- Coś ty powiedział?

- Spokojnie, chłopie. Mówiłem o pogodzie. - Judd zdjął kapelusz i powachlował się nim. - Ale skoro sam o tym wspomniałeś...

- Zamknij się - rzucił ostro D.J.

- Czyż to nie ciekawe? - Judd zerknął z boku na wściekły wyraz twarzy szefa. - D.J. Bradshaw wyprowadzony z równowagi z powodu kobiety.

- Żebyś wiedział. - D.J. zacisnął pięść. - Wolałbym, żeby się to nie odbiło na tobie. Nie masz czegoś do roboty?

- Akurat w tym momencie nie. - Judd patrzył spod oka na zaciśnięte usta D.J. - A więc to poważna sprawa?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Jasne.

D.J. wiedział, że kiedy Judd coś sobie uroi, zachowuje się jak pies bawiący się kością. Wzruszył ramionami.

- Nie, to nie jest nic poważnego.

- A więc chodzi tylko o seks?

Juda był przygotowany na szybki cios i zdążył go odparować.

- Daj spokój. Chcę tylko wiedzieć, czy masz uczciwe zamiary wobec tej dziewczyny.

D.J. strząsnął z ramienia dłoń zarządcy.

- Nie twój cholerny interes.

- Wszystko w porządku?

D.J. uniósł głowę. Judd tak go rozzłościł, że nie zauważył, że Alaina do nich podjechała. Do diabła z tym wszystkim! Miał tylko nadzieję, że nie słyszała wymiany zdań między nim a zarządcą. Co za wścibski facet!

- Wszystko okej.

- Upał uderza niektórym do głowy i stają się wtedy mocno nerwowi.

- Judd mrugnął do Alainy porozumiewawczo. Mimo złości, która kazała mu zaciskać nerwowo szczęki, D.J. nie mógł oderwać wzroku od Alainy, jej smukłych nóg obejmujących konia i delikatnych rąk, którymi się chwyciła prętów zagrody tuż obok niego.

- Też to zauważyłeś? - zapytała Alaina, wskazując na konia. W oczach miała błysk rozbawienia. - Ma niezły charakter, ale pracujemy nad tym.

- Uspokoi się - mruknął Judd i uśmiechnął się do niej tak, że D.J. miał ochotę zawyć. - Jak tylko się przekona, że nie wszystko musi być tak, jak on tego chce.

- Cóż, lepiej niech się pospieszy z tym wnioskiem. Nie mamy zbyt wiele czasu.

D.J. patrzył, jak Judd świetnie się bawi jego kosztem, w dodatku flirtuje z jego dziewczyną, i poważnie rozważał, czy przypadkiem nie dać mu po gębie, gdy już będą sami.

Czy miał uczciwe zamiary? Pomyślał o Stone Ridge, o swojej ofercie kupna tego rancza, która spoczywała na jego biurku. Stwierdził, że fakt, że sypia z Alainą, nie ma wpływu na interesy.

- Chętnie bym dziś po południu zajrzała do miasta - rzuciła od niechcienia Alaina. - Santanie przyda się przerwa, a Bobby mówił, że w mieście macie niezłe zaopatrzenie.

W pierwszej chwili chciał jej powiedzieć, że na pewno nie pojedzie do Bridle Peak w sobotę, kiedy więcej niż połowa lokalnych kowbojów tam przyjeżdża, żeby poderwać jakąś dziewczynę.

- Mogę wysłać jednego z naszych ludzi - zaoferował obojętnym tonem. - Powiedz mi tylko, czego potrzebujesz.

- To nie będzie konieczne - odrzekła Alaina. - Wolałabym sprawdzić to sama, poza tym przeszłabym się trochę po miasteczku.

Podczas gdy Judd udawał, że usiłuje ukryć głupi uśmiech, który malował się na jego twarzy już od dobrej chwili, D.J. myślał tylko o tym, żeby go kopnąć. Ale i tak jedynie jeszcze bardziej by go tym rozbawił.

- Dobrze. Pojadę z tobą.

D.J. nie odzywał się do niej przez całą drogę do Bridle Peak i Alaina wyczuła, że nie był zachwycony tym wyjazdem do miasta. Mimo to zmiana krajobrazu, przejażdżka z D.J. u boku, wygodne siedzenie w klimatyzowanym aucie i oglądanie okolicy sprawiało jej taką przyjemność, że jego milczenie nie było w stanie tego zepsuć.

A przecież starała się go zniechęcić do towarzyszenia jej w tej małej eskapadzie, mówiła, że wolałaby pojechać sama, bo planuje zrobić zakupy. Wzdrygnął się na dźwięk tego słowa. Nic z tego. Kiedy D.J. obrzucił ją jednym z tych spojrzeń, gdy zeszła na dół gotowa do wyjazdu, ubrana w różową spódnicę, białą bluzkę i sandały, wiedziała, że jeśli zaraz nie wyjdzie z pokoju, skończy się to w łóżku i nici z wyjazdu. Tylko tyle było trzeba, żeby miała ochotę się z nim kochać - jedno spojrzenie. Nadal szokowały ją własne reakcje na tego mężczyznę, od miękkich nóg po brak zahamowań w łóżku. Zastanawiała się, czy wszystkie kobiety czują się tak obezwładnione przez to doświadczenie, tak totalnie przez nie pochłonięte.

Pomijając Alexis, nigdy nie rozmawiała z innymi kobietami o seksie, a nawet w rozmowie z siostrą Alaina właściwie słuchała, a nie mówiła. Ze słów Alexis można było wywnioskować, że seks jest bardzo ekscytujący, ale nie, że wywraca życie do góry nogami, że myślisz tylko o mężczyźnie, z którym się kochasz.

Nie chciała myśleć o tym, co będzie dalej. Wiedziała, że nie ma dla nich żadnej przyszłości. Zabraniała sobie w ogóle o tym myśleć. Woląca odsunąć w czasie ból, który miał nieuchronnie nadejść. Tak było prościej.

D.J. zjechał z autostrady i wkrótce widać było już pierwsze miejskie zabudowania. Bridle Peak było podobne do wielu innych miasteczek w Teksasie. Mimo to każde z nich miało swój niepowtarzalny urok i wyjątkowość. Alaina bardzo lubiła odwiedzać nowe miejsca. Zauważyła mijane po drodze muzeum Dzikiego Zachodu, wystawę prac okolicznych artystów i mały sklepik z prezentami tuż obok jubilera.

- Możesz mnie wyrzucić tutaj.

Dłonie D.J. zacisnęły się na kierownicy i samochód zatrzymał się w miejscu. Z piskiem hamulców. O co mu chodziło?

- Chcesz się mnie pozbyć?

Irytacja w jego głosie, nie wspominając o gwałtownej jeździe samochodem, trochę ją przestraszyła.

- O czym ty mówisz?

- Najpierw próbujesz mnie odwieść od jazdy z tobą, a teraz chcesz, żebym cię wysadził. Jeśli to nie jest chęć pozbycia się mnie, to co?

- To ty jesteś wściekły, od kiedy powiedziałam, że się wybieram do miasta. - Dobry Boże, a mówi się, że to kobiety mają humory. - To oczywiste, że nie chciałeś jechać, więc po co w końcu to zrobiłeś?

- Czemu się tak wystroiłaś, skoro masz zamiar tylko obejrzeć stajnie?

Zbita z tropu zerknęła na swój strój. Zwykła różowa spódnica i zwykła bluzka.

- Pojechałeś ze mną do miasta z powodu tego, jak jestem ubrana?

Jego palce stuknęły nerwowo o kierownicę.

- Tego nie powiedziałem.

- Więc o co chodzi?

- O nic! - Naciągnął kapelusz na twarz, wyszedł z ciężarówki i otworzył jej drzwi. - Będę u Sawyera. Bądź tam o szóstej.

Zamknął samochód i odszedł, nie zaszczycając jej ani jednym spojrzeniem. Czyżby był zazdrosny? Nie, potrząsnęła głową, odrzucając tę myśl i śmiejąc się z samej siebie. A już na pewno nie dlatego, że chciała pojechać do miasta lub z powodu spódnicy. Na litość boską, to nie była nawet krótka spódnica! Co on sobie wyobraża? Że skoro włożyła spódnicę, to ma zamiar flirtować z innymi facetami? Była po części podekscytowana, po części obrażona. Ale ze znaczną przewagą tego pierwszego. Tak czy inaczej, nie zamierzała pozwolić, żeby zły humor D.J. zepsuł jej wycieczkę.

Gdzie ona się podziewa? - myślał D.J., pijąc schłodzony sok. Dochodziło już wpół do siódmej. Powinna tu być od pół godziny. Obojętnie śledził w telewizji zawody w ujeżdżaniu byków, ale jego wzrok co chwilę powracał do głównego wejścia do lokalu.

Spóźnia się. No i co z tego? Bridle Peak jest bezpiecznym miastem, bez problemu można chodzić po nim samemu i nie pamiętał nawet, kiedy ostatni raz coś się tu wydarzyło. Nie było powodów do obaw. Ale bar, w

którym siedział, wypełniali rozpaleni alkoholem i żądzą kowboje, a tak piękna nieznajoma w różowej spódnicy to marzenie ich wszystkich.

Zacisnął zęby. Co się z nim dzieje? Nigdy się tak nie martwił o żadną kobietę, nigdy myślał o tym, że ktoś mógłby mu poderwać dziewczynę, nie doprowadzała go do takiej wściekłości. Coś mu się ścisnęło w żołądku. Próbował sobie to wytłumaczyć odpowiedzialnością, jaka na nim spoczywa. To on ją zaprosił na swoje ranczo i zgodził się nie powiedzieć o tym jej bratu. Musiał ją chronić. Wiedział jednak, że nie o to chodzi.

Zależało mu na niej. Chciał ją chronić i się nią opiekować. I nie wynikało to z poczucia obowiązku.

Gdy się ukazała w wejściu, serce zaczęło mu bić gwałtownie. Zaróżowione od słońca policzki, długie, błyszczące, spływające na ramiona włosy, nieziemskie nogi. Na sali ucichło. Zwykle gwar zagłuszał myśli, a teraz tylko brzęczał telewizor. D.J. zobaczył, że oczy wszystkich mężczyzn wlepione są w Alainę.

Rozejrzała się po sali, a gdy go zobaczyła, uśmiechnęła się i podeszła do stolika.

- Przepraszam, że jestem tak późno. - Na siedzeniu obok niego postawiła kilka toreb z zakupami. - Straciłam poczucie czasu.

D.J. nic nie odpowiedział. On tu siedział cały czas, patrząc na zegarek, a ona straciła poczucie czasu? Wypił pozostałą zawartość butelki, po czym się podniósł.

- Chodźmy - rzucił.

- Myślałam, że tu coś zjemy.

D.J. nie mógł zapomnieć o wbitych w nią spojrzeniach mężczyzn.

- Nie, to nie jest odpowiedni lokal. - Położył kilka dolarów na stole i zaczął się podnosić. - Pójdziemy w inne miejsce. Bardziej ci się spodoba.

- Tu mi się bardzo podoba. Tak ładnie pachnie. Słyszałam, że podają tu najlepsze potrawy z grilla w całym mieście.

Niechętnie D.J. opadł na krzesło. Zamówili dla Alainy specjalność lokalu: potrawę złożoną z trzech rodzajów mięs, a dla D.J. kurczaka w przyprawach. Zamówili też dla Alainy margaritę i sok dla niego.

Kiedy kelnerka odeszła, Alaina wyciągnęła się wygodnie na krześle i skrzyżowała ramiona na piersiach. D.J. rzucił po sali kilka wściekłych spojrzeń i mężczyźni przynajmniej zaczęli udawać, że nie patrzą na jego dziewczynę.

Rzuciła mu chmurne spojrzenie.

- Co jest? - spytał.

- Daj spokój - powiedziała chłodno. - Skaczesz na tym krześle jak młody konik polny.

Sięgnął po ostatni łyk ciepłego piwa.

- Nie wiem, o czym mówisz. Wstała.

- Powiem ci coś. Ty tu sobie posiedź, może dojdiesz do tego, co cię tak gryzie, a ja pójdę pograć na flipperach.

Powstrzymał ją szybko, chwytając jej dłoń.

- Do diabła, usiądźże.

Zerknęła na jego dłoń kurczowo zaciśniętą na swojej i zmarszczyła brwi.

- Proszę.

Gdy usiadła z powrotem, trochę się rozluźnił.

- W porządku. Może byłem trochę spięty.

- Może? - Pokręciła głową. - Trochę?

- Dobrze. Przyznaję - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Nie chciałem, żebyś sama jechała do miasta. Jesteś piękną kobietą, a w mieście roi się od napalonych kowbojów szukających rozrywki.

- A ty myślałeś, że skoro tak łatwo poszłam z tobą do łóżka, pójde do miasta i...

- Do diabła, nie. Wcale tak nie myślałem. - D.J. był wyraźnie wytrącony z równowagi.

- Przepraszam. Wiem, że tak nie myślałeś - powiedziała cicho, po czym westchnęła. - Ale, D.J., pracuję przecież na ranczu. Dzień w dzień przebywam z samymi facetami. Możesz nie wierzyć, ale naprawdę wiem, jak wyznaczyć granicę.

- Być może. Ale ja po prostu nie chcę, żeby oni na ciebie tak patrzyli. Żeby myśleli o tym, o czym wiem, że myślą.

Kiedy Alaina patrzyła na niego w zdumionym milczeniu, miał ochotę kopnąć się w tyłek. Po co on to powiedział? Nigdy wcześniej żadnej kobiecie czegoś takiego nie mówił i nie miał prawa mówić tego teraz, szczególnie, że nie oferował jej nic w zamian.

Ale co by było, gdyby zaoferował? Pragnął jej. Bardzo.

Kelnerka przyniosła ich dania i choć był bardzo głodny, przeklinał w duchu pośpiech, z jakim go tu zawsze obsługiwano.

W trakcie posiłku rozmawiali o mało istotnych rzeczach. Alaina opowiadała mu, co jej się spodobało w mieście i co kupiła dla swojej rodziny.

Było już ciemno, gdy wrócili do domu. Doszedł do wniosku, że i tak już za dużo dzisiaj powiedział, poza tym rozmowa nie była w tym

momencie tym, czego naprawdę pragnął. Zanim zaparkował samochód, Alaina z torbami pod pachą już zniknęła za drzwiami. Gdy wszedł na górę, drzwi do jej sypialni były zamknięte. Już miał zapukać, gdy zmienił zdanie. Poszedł do swojej sypialni, umył się i przebrał.

Cholera, odstraszył ją. Wręcz wprost zasugerował, że chce związku opartego na wyłączności. Biorąc pod uwagę, że za tydzień miała wyjechać, naprawdę nie miał pojęcia, dlaczego to zrobił. Usiadł na skraju łóżka i rozsuł buty. Cisnął jeden przez cały pokój i już sięgał po drugi, gdy jakiś nieznaczny szelest na progu kazał mu się odwrócić. But wypadł mu z ręki.

Stała tam ubrana jedynie w seksowną, czarną koronkową bieliznę.
- Tobie też coś dzisiaj kupiłam - powiedziała i ruszyła w jego stronę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alaina nigdy wcześniej nie uwiodła mężczyzny. Właściwie przed dzisiejszym dniem nigdy o tym nawet nie myślała. Miała nadzieję, że osłupiały wyraz twarzy D.J. oznacza, że dobrze jej idzie. Była zdenerwowana i trzęsły jej się nogi, ale D.J. chyba tego nie zauważył.

- Chcesz otworzyć? - Uniosła paczkę opakowaną w ozdobny papier.

- Słucham? - Miał zachrypnięty głos i przełknął głośno ślinę.

- Twój prezent. - Bardzo powoli zbliżała się do niego, wiedząc, że nie może oderwać od niej wzroku. - Chciałbyś go otworzyć?

Jego wzrok ślizgał się po satynowym biustonoszu połączonym wstążkami z resztą nocnej bielizny. Kiedy wyciągnął do niej dłoń, cofnęła się i wydobyła skądś ładnie opakowane pudełko, którego do tej pory nawet nie zauważył. Wziął od niej paczkę, ale nie mógł się powstrzymać przed spoglądaniem od czasu do czasu na Alainę. Była blisko niego, ale w każdej chwili gotowa do ucieczki, gdyby się okazał nieposłuszny i zbyt niecierpliwy.

Nie był delikatny, po prostu rozerwał elegancki papier i zajrzał do środka.

- To lornetka - powiedziała. Jej głos drżał z ekscytacji, która najwyraźniej nie była spowodowana prezentem. - Na tyle mała, żebyś ją mógł zabierać ze sobą, gdy będziesz jeździć na wzgórze. Pomyślałam, że ci się przyda.

Patrzył na ten tak miły prezent, a jego oczy przez chwilę zasłyły mgłą wzruszenia. Znowu na nią spojrzał.

- Alaino - powiedział cicho i odłożył prezent na bok. - Chodź tu.

Było w jego wzroku coś niezwykle intensywnego, kiedy na nią patrzył. Widziała, że z trudem oddycha. Alaina nie знаła reguł uwodzenia, choć miała świadomość, że prawdziwa femme fatale przedłużałaby jeszcze tę grę. Ale pod wpływem jego wzroku zapragnęła pocałować go już teraz, natychmiast. Jej ciało garnęło się do jego dłoni, piersi czekały na jego delikatny dotyk. Serce waliło jej jak młotem. Podeszła do niego powoli, a potem szybko, jak kot, usiadła na nim. Kątem oka zauważyła zdziwienie i niedowierzanie w jego oczach. Cały czas nie odrywała od niego wzroku. Potem w jego oczach była już tylko rozkosz...

Minęło sporo czasu, zanim jego oddech się uspokoił, i jeszcze więcej, zanim mógł się poruszyć i zdać sobie sprawę z tego, co się wydarzyło. Alaina leżała na nim bez ruchu, nie licząc miarowego podnoszenia i opadania jej klatki piersiowej. Czuł, jak coraz spokojniej bije jej serce. Nadal ją obejmował, a teraz jeszcze mocniej przytulił do siebie.

- Nieźle - wyjąkał schrypniętym głosem. To słowo nie oddawało tego, co czuł, ale wiedział, że Alaina czuje to samo. Jej usta rozchyliły się w uśmiechu.

Ich ciała były spocone, przywierały do siebie tak, jakby były do tego stworzone, i nadal lekko drżały od intensywności doznań. Oboje byli nadzy, choć dobrą chwilę musiał się zastanawiać, nim sobie uzmysłowił, jak to się stało. Wszystko działo się tak błyskawicznie.

Musi jej kupić nowe figi.

Nie wiedział, co powiedzieć. Nigdy niczego takiego nie doświadczył i nie czuł. Nie był nawet pewien, co właściwie - poza tym, co oczywiste - się wydarzyło. W tym momencie był totalnie oderwany od rzeczywistości.

Choć właściwie nie było się czemu dziwić. Od momentu, gdy poznał Alainę, wszystko w jego życiu wywróciło się do góry nogami.

Pytanie brzmiało, co zamierza z tym dalej zrobić.

Kiedy zadrżała, gdy pocałował ją w nagie ramię, pomyślał, że nie musi decydować w tej chwili.

- Dobrze się czujesz?

Zsunęła się z niego i położyła tuż obok.

- Powiedziałałabym, że lepiej niż dobrze. Zachichotał.

- Dobra odpowiedź. - Wziął ją znowu w ramiona. Nie mógł się powstrzymać przed ciągłym obejmowaniem jej i dotykiem. -

Powiedziałabym, że byłaś więcej niż dobra.

-Tak?

Pocałował ją delikatnie i czule w usta, pieszcząc ją językiem i chcąc oddać to, co w tej chwili czuje.

- Dziękuję.

Jej oczy się rozszerzyły.

- Za co?

- Za prezent.

Uśmiech zakwitł na jej pełnych, czerwonych ustach, które były stworzone do całowania.

- Za który?

- Za obydwa. - Dotknął jej zaróżowionego policzka i pogładził.

Opuszką palca obrysował kształt jej ust, policzków i brwi. Chciał jej wyznać, co znaczyły dla niego obydwa te prezenty, ale nie znajdował słów. - Jak tylko będziesz chciała znowu iść na zakupy, po prostu powiedz.

- Zrobię to.

Kiedy objął ją mocniej i czuł jej oddech przy swoim policzku, a w żyłach poczuł nową falę pożądania, był w stanie myśleć tylko o tym, jak, u diabła, zdobędzie się na to, by jej pozwolić odejść.

Szczyty drzew błyszczały srebrnym blaskiem pełni księżyca. W chłodnym nocnym powietrzu dawał się wyczuć zapach jaśminu. Siedziała obok ogniska, ogrzewając zziębnięte dłonie żarem tańczących ogników. Była zadowolona, należała do tego ognia, do tej ciemnej nocy. Z cienia drzew patrzyli na nią Starsi; czuła ich aprobatę.

Jej kochanek niedługo tu zabawi, była tego pewna. Nigdy nie widziała jego twarzy, ale zawsze wiedziała, że to ten. Czekwała na niego całe życie i czuła przyływ radości na myśl, że przyjdzie. Usłyszała trzask gałęzi. Uśmiechnęła się i odwróciła, ale nikogo nie było. Tylko lodowata, złowroga cisza.

Zrobiło się całkiem zimno, z cienia drzew wyszedł wilk. Błyskał białymi zębami i Alaina zadrżała ze strachu. Zbliżał się. Chciała się zerwać i uciekać, ale poczuła, że dłonie Starszych ją przytrzymują.

- Nie! - krzyknęła, kiedy wilk gotował się do skoku. - Nie!

- Alaino, spokojnie. - D.J. trzymał ją w ramionach. Poczuła, że jej dłonie zaciskają się na jego barku. - To tylko zły sen, skarbie.

Zamrugła. W pokoju było ciemno, rozpoznawała tylko zarysy przedmiotów. Ale czuła. Czuła jego mocny, pokrzepiający uścisk. Sen, myślała, zamykając oczy z ulgą. To tylko sen. Dzięki Bogu.

- Cała drżysz. - Pocałował ją w czoło, po czym znowu wziął ją w objęcia. - Już dobrze.

- Przepraszam, że cię obudziłam. - Oparła czoło na jego ramieniu, zawstydzona. Jego delikatność sprawiała, że wstyd mijał.

- Nic nie szkodzi - zapewniał, gładząc ją po włosach. - Chcesz o tym pogadać?

Pogadać o tym? Nigdy nikomu nie opowiadała swoich snów, ani tych dobrych, ani złych. D.J. był jedyną osobą, której mogłaby opowiedzieć. I może gdyby to był zwykły koszmar, zrobiłaby to. Ale ten sen nie był zwykły i to przerażało Alainę o wiele bardziej niż sama jego treść.

- Już w porządku. - Pocałowała jego ramię i poczuła, że jest słone i ma bardzo męski zapach. - Właściwie w tym momencie nie chce mi się rozmawiać. Mam jakiś dziwny przyływ energii.

- Tak? I co chcesz z tym zrobić? - D.J. uśmiechnął się szeroko, a jego zęby błysnęły w ciemności.

- Zaraz zobaczysz.

Doświadczenie nauczyło Alainę, że konie, szczególnie zaś ogiery, mogą być całkowicie nieprzewidywalne. Nic w czasie treningu nie było tak ważne jak zaufanie i dopóki nie uda się zdobyć całkowitego zaufania konia, trzeba się mieć na baczności i lepiej niczego nie zakładać.

Z mężczyznami zresztą chyba jest podobnie.

Uśmiechnęła się na tę myśl, mocniej spięła klamrę siodła i poklepała konia przyjaźnie, zanim włożyła stopę w strzemię i wskoczyła na grzbiet zwierzęcia.

- Spokojnie. - Czuła, jak mięśnie Santany się spinają. Najchętniej uciekłby gdzie pieprz rośnie. Ale nic z tego.

Dała mu chwilę na oswojenie się z jej obecnością w siodle. Ogier nerwowo stapał z nogi na nogę.

Dwa dni, myślała, jeszcze dwa dni i już jej tu nie będzie. Wiedziała, że łudzenie się, że mają z D.J. jakąś przyszłość, nie ma sensu. Ale w ciągu ostatnich dni było coś takiego w jego spojrzeniu i w sposobie, w jaki jej dotykał, że choć było to głupie, miała nadzieję, że D.J. ją poprosi, żeby została. I co ciekawe, przerażało ją zarówno to, że mógłby o to poprosić, jak i to, że tego nie zrobi. Bo gdyby ją poprosił, musiałaby powiedzieć mu o sobie całą prawdę.

- Co powiesz na przejażdżkę, kolego? - Dzień był wymarzony na daleką wyprawę po polach. Pięknie świeciło słońce, a w powietrzu unosił się zapach polnych ziół i kwiatów. Alainą popędziła konia aleją między drzewami, która prowadziła na pola. Dobrze im zrobi mały bieg. Jeździła na wielu koniach, ale żaden z nich nie galopował tak lekko i z taką gracją jak San-tana. Wiatr rozwiewał jej włosy, a ona w tym szaleńczym pędzie podziwiała cudowną okolicę. Zdażyła się już mocno przywiązać do tego miejsca. Minęli zakole rzeki i Alainie stanął przed oczyma obraz: ona i D.J. uczą pływać swoje dziecko. Swojego synka.

Marzenia, pomyślała szybko. Niebezpieczne myśli. Czuła się, jakby знаła to ranczo od zawsze, jakby tu było jej życie. Powiedz mu, że go kochasz, szeptało coś w jej sercu. Nie była jednak wystarczająco odważna, żeby to zrobić. Poza tym wiedziała, że gdyby nie otrzymała nic w zamian, umarłaby z bólu.

Usłyszała szczekanie psów i wkrótce zobaczyła biegnących ku niej Baxtera i Taffy, a w oddali potężną sylwetkę D.J. jadącego w

towarzystwie dwóch innych mężczyzn. Jak zwykle na jego widok serce zabiło jej mocniej.

A potem wszystko stało się w ułamku sekundy. Spłoszony szczekaniem koń zrzucił ją z siodła i Alaina wisiała na nim z jedną stopą w strzemieniu i z głową tuż przy ziemi. Instynktownie myślała tylko o tym, żeby upaść wtedy, gdy tylne kopyta znajdą się na ziemi - żeby koń jej nie stratował. Gdy upadała, szczekanie rozlegało się już gdzieś tuż przy jej uchu, ale jedyną rzeczą, na której mogła skupić uwagę, był tętent kopyt.

Gdy w chwilę potem się ocknęła, natychmiast pomyślała o psach. Baxter. Leżał na grzbiecie, uderzony tylnym kopytem Santany. Pies był zakrwawiony, miał zamknięte oczy i nie poruszał się.

O Boże, nie!

- Baxter - zawołała do psa i nie zwracając uwagi na piorunujący ból w łokciu chwyciła jego łeb i położyła sobie na kolanach. Tufty podbiegł nieufnie do Alainy, czując zapach krwi. Oby zdążyła go ocalić.

- Alaino! - słyszała z oddali głos D.J. i tętent końskich kopyt, ale nawet nie uniosła głowy. Położyła obie dłonie na psiej piersi, która słabo się unosiła i opadała. Nie waż się umierać! Zamknęła oczy. Wiedziała, że musi zejść głęboko w swoją podświadomość, żeby uratować to stworzenie. Czowała przyływ siły. Ona sama nie wytwarzała tej energii, była jedynie przekąźnikiem. Słyszała mocne uderzenia tętna. Bicie serca Baxtera. Słyszała także głos D.J. i choć wydawał się bardzo od niej oddalony, czuła jego dotyk na ramieniu. A więc będzie musiała zrobić to w jego obecności, a potem się z tego wytłumaczyć. Trudno. Liczyło się tylko to, co było teraz.

Czuła, jak życie z nową siłą wzbiera pod jej rękami. Rytm serca był teraz tak głośny, że zagłuszał wszystko inne. Poczuła, że pies liże ją po policzku. Otworzyła oczy. Pies nadal był zakrwawiony, ale się ruszał i nawet dźwigał ku niej głowę.

Jednak jej przytomność trwała bardzo krótko. Odwróciła się do D.J. i zobaczyła niedowierzanie w jego oczach. Potem ciemność powoli objęła jej głowę, tułów i w końcu Alaina utonęła w niej zupełnie.

Do jej świadomości zaczął się przedzierać miarowy dźwięk jakiejś maszyny elektronicznej i niemiły zapach lekarstw. Powoli otworzyła oczy. Czuła potężny ból głowy.

Gdzie się, u diabła, znalazła?

Biały pokój był prawie pusty, nie licząc łóżka, na którym leżała, jakichś obrazków na ścianie i telewizora. Do jej uszu dochodziły dalekie szepty. Kiedy zobaczyła, że przy jej łóżku stoi kroplówka, zaklęła w duchu.

Szpital.

Baxter. Zamrugała kilka razy i w ułamku sekundy wszystko jej się przypomniało. Zemdlała, zanim zdążyła wyjaśnić D.J., że zaśnie, a kiedy się obudzi po kilku godzinach, wszystko będzie w porządku. Pewnie i tak by nie uwierzył.

Dopiero teraz zauważyła, że D.J. stał w półcieniu przy oknie, wyglądając w ciemną noc. Jak mu to wytłumaczy? Szukała właściwych słów, kiedy nagle się obejrzał i ich oczy się spotkały. Podeszedł do niej szybko.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. - Na myśl o tym, że będzie musiała mu to wyjaśnić, zrobiło jej się sucho w gardle. - D.J....

- Zawołam lekarza.

- Nie. - Usiadła odrobinę za szybko i sala zaczęła wirować. - Proszę, nie. Daj mi chwilę. Tylko tyle potrzebuję.

D.J. poczekał, aż Alaina dojdzie do siebie.

- Jak długo byłam nieprzytomna?

- Pięć godzin. Przywiozłem cię do miasta zaraz po... - Zaciśnął zęby.

- Znalazłem numer twojej siostry w twojej komórce i zadzwoniłem do niej.

Alaina skinęła głową, dziękując Bogu, że zdecydował się zadzwonić do Kiery, a nie do Treya.

- Co ci powiedziała?

- Niewiele. - W jego tonie wyczuwalne było niezadowolenie. - Tylko to, że powinienem ci pozwolić spać i że kiedy się obudzisz za kilka godzin, wszystko będzie dobrze.

- Czuję się dobrze. - Minął mi nawet ból głowy, pomyślała, odkrywając się. - Gdzie moje ubrania?

- Gdzie twoje ubrania? - Jego głos był napięty. Zrobił krok w jej kierunku, po czym się zatrzymał. - Jeszcze nigdy w życiu się tak nie bałem. A ty się pytasz, gdzie są twoje ubrania?

- D.J., czuję się już dobrze. - Wyczuwalna w jego zachowaniu rezerwa niepokoiła ją. - Czy możemy już stąd iść?

- Nie, dopóki mi nie powiesz, co się dokładnie stało dzisiejszego popołudnia.

- Czy Baxter jest cały i zdrowy? - zapytała, chcąc uniknąć odpowiedzi na pytanie, ale także dowiedzieć się o stan pieska.

- O tym właśnie mówię, Alaino. - Patrzył na nią wzrokiem pełnym pomieszania i niedowierzania. - Baxter czuje się świetnie, jest ledwo zadraśnięty. A Santana kopnął go w głowę, tak że psa odrzuciło na kilka metrów. Po takim uderzeniu zwierzę nie wstaje tak po prostu i nie skacze jak zawsze. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Chcę wiedzieć, co zrobiłaś.

- Nie wiem, jak ci wytłumaczyć coś, czego sama dobrze nie rozumiem.

- Spróbuj - upierał się.

Położyła się z powrotem na łóżku i zapatrzyła w sufit.

- To po prostu część mnie. Tego, kim jestem. Kiedy zwierzę jest ranne, muszę mu pomóc, dotknąć go i to po prostu się dzieje.

- To? - Jego oczy się zwęziły. - To znaczy co?

- To przeze mnie przepływa - wyszeptała. - Jakiś rodzaj energii czy siły.

- Chcesz mi powiedzieć, że jesteś uzdrowicielką?

Zamrugła na to słowo, jakby kompletnie nie pasowało do jej opisu.

- Jeśli musisz nalepić jakąś etykietkę, to tak. - Uniosła głowę i spojrzała na niego dumnie. - Właśnie tym jestem.

Patrzył na nią dłuższą chwilę, po czym wrócił pod okno.

- Użyłaś tego wobec mnie?

Przełknęła głośno ślinę.

- Nie, nie zrobiłam tego.

- Pierwszego dnia, gdy cię poznałem, kiedy kopyto Santany zadrasnęło mnie w ramię, coś się wtedy stało, prawda?

- Nigdy mi się to wcześniej nie zdarzyło, D.J. - wyjąkała. - Nie z człowiekiem. Ale kiedy cię dotknęłam, coś się stało.

- Więc pewnie także potrafisz czytać w moich myślach? Wiesz, co czuję? Czy wygram wycieczkę na loterii?

- Oczywiście, że nie. Nie mam zdolności parapsychologicznych.

- Santana. - D.J. przesunął ręką po włosach. - Kociak. Baxter. Ty...

- Pomogłam im - dokończyła za niego, kiedy się zawahał.

- Nie wierzę. Widziałem to, ale nie wierzę. - Zaczął chodzić nerwowo po sali. - Jak ty i twoja rodzina zdołaliście to utrzymać w tajemnicy?

- Musieliśmy. - Westchnęła, przypominając sobie, jak wiele razy musiała szukać racjonalnego wyjaśnienia dla niezwykłego uzdrowienia jakiegoś zwierzęcia. - Wystarczająco długo żyliśmy w cieniu skandalu związanego z moim ojcem. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała moja rodzina, były nowe plotki. - Przymknęła oczy, nagle zmęczona. - Myślisz, że mi się podoba to, że jestem inna niż wszystkie kobiety, niż wszyscy ludzie? Ale ja tego nie wybierałam, D.J, to samo mnie wybrało. A ja przyjełam. Przepraszam, że ci o tym nie powiedziałam. Powinnam była ci zaufać...

- Nie, Alaino - głęboki, znajomy głos odezwał się od progu. - Nie powinnaś była.

- Trey? - Oslupiała Alaina patrzyła, jak Trey podchodzi do jej łóżka. Spojrzała na D.J. z gniewem. - Czy ty...

D.J. tylko pokręcił głową.

- Dobrze się czujesz? - zapytał brat z troską.

- Oczywiście, że tak. - Widziała w jego oczach, że z trudem hamuje gniew i zaczęła się modlić, żeby nie zrobił tu sceny. - Co tu robisz? Jak się...

- Nie miałem od ciebie żadnych wieści od kilku dni - wszedł jej w słowo - więc zadzwoniłem do Kiery i po chwili rozmowy zorientowałem się, że coś tu nie gra. Wydusiłem z niej prawdę.

- Trey...

- Później o tym pogadamy - rzucił krótko, po czym spojrzał na D.J. - Ty jej powiesz, Bradshaw, czy też ja mam to zrobić?

W sali czuło się rosnące napięcie. Musiała to powstrzymać, zanim dwóch mężczyzn skoczy sobie do oczu.

- Trey, proszę cię. Pozwól mi tylko wyjaśnić...

- Więc ja jej powiem. Ten mężczyzna, któremu tak ufasz, chciał nie tylko kupić od nas konia. On chce wykupić całe nasze ranczo.

Alaina spojrzała z zaskoczeniem na D.J. To absurdalne. D.J. nigdy nie mówił nic o kupnie Stone Ridge. Trey musiał się mylić.

- Gdzie to usłyszałeś? - zapytał D.J. nieswoim głosem.

- Znam paru ludzi, a oni znają paru innych. Takie rzeczy szybko się rozchodzą. Po cichu wykupujesz wszystkie małe rancza w południowym Teksasie.

- D.J.? - Alaina wstrzymała oddech, czekając, aż temu zaprzeczy. Kiedy tego nie zrobił, zrozumiała, że to prawda.

Ależ z niej idiotka. Czyż się nie zastanawiała, dlaczego facet z tyloma pieniędzmi i takimi wpływami przyjeżdża do Stone Ridge osobiście? A ona wpadła prosto w jego ramiona? Do jego łóżka. Ta myśl ją zelektryzowała.

- Trey, możesz nas na chwilę zostawić?

Kiedy brat się zawahał, spojrzała na niego stanowczo. Wszedł bez słowa.

- Cały ten czas - powiedziała cicho - chciałeś mieć Stone Ridge.

- Owszem, mam ofertę kupna waszego rancza. -W głosie D.J. nie było skruchy.

- Czy naprawdę myślałeś, że przywiezienie mnie do Rocking B i przespanie się ze mną wpłynie na naszą decyzję sprzedaży rancza?

- Do diabła, Alaino - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Jedno nie ma nic wspólnego z drugim.

To, że rzeczywiście mógł tak sądzić, tylko wzmogło poczucie pustki, jakiego nagle doznała.

- Dziwne, bo dla mnie ma. Ale cóż ja mogę na ten temat wiedzieć? Czemu miałbyś o tym ze mną rozmawiać?

Znowu przeklął i podszedł do niej, ale wyciągnęła rękę, odsuwając go. Podniosła się.

- Wyjeżdżam razem z Treyem. Tak będzie najlepiej dla nas wszystkich. Byłabym wdzięczna, gdybyś mi pozwolił zabrać swoje rzeczy.

- Nie rozstaniemy się w ten sposób, Alaino.

- Owszem, D.J., ja przynajmniej mam taki zamiar. A teraz, przepraszam cię, ale muszę się ubrać.

Mięśnie jego twarzy drgały nerwowo, kiedy zawahał się na krótki moment, czy ma wyjść, czy też jeszcze raz do niej podejść i chwycić ją za rękę. Alaina wiedziała, że gdyby to zrobił, nie miałyby dość siły, by go drugi raz odepchnąć. Ale moment zawahania minął i D.J. po prostu obrócił się na pięcie i wyszedł.

Była bliska płaczu. Drżącymi rękoma zaczęła się ubierać. Nie myśl. Bądź obojętna, powtarzała sobie. Na przeżywanie bólu przyjdzie jeszcze czas. Dużo czasu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na ranczu zawsze jest coś do zrobienia i przez następne dwa dni D.J. postanowił, że całą pracę wykona własnoręcznie. Tylko praca skutecznie pozwalała mu się oderwać od myślenia o Alainie, a i to nie na długo. W najbardziej nieodpowiednich chwilach trudno mu się było skoncentrować na robocie i na tym, co do niego mówią. Skutki były takie, że zaczął naprawiać działający hydrofor w południowej części pastwiska zamiast zepsutego w północnej, a ziarno, zamiast przewieźć do właściwego spichlerza, umieścił w przeładowanym. Nic mu nie szło.

Znacznie lepiej radził sobie z bólem fizycznym, do którego przywykł, niż z tym skurczem żołądka i dziwnym uczuciem niepozwalającym mu zasnąć w nocy, kiedy myślał o Alainie.

Jeśli się zdecydowała wyjechać, nie pozwalając mu niczego wytłumaczyć, to w porządku. Nigdy się nie tłumaczył ze swoich interesów przed żadną kobietą i nie miał zamiaru teraz zaczynać. A jeśli czuł ucisk w piersiach, gdy następnego dnia po jej wyjeździe wyszedł na zewnątrz i jej półciężarówki już nie było, to jeszcze niczego nie oznaczało... Tak, do cholery! - niczego. Powiedział sobie, że jest zadowolony, że wyjechała w ten sposób. Żadnych łzawych pożegnań czy ostrych wymówek. Po prostu się wyniosła.

Zwolnił konia i wjechał w cyprysową alejkę nad rzeką. Złapał się na tym, że poklepał go gestem, którym ona zawsze to robiła. Miał ją przed oczami nieustannie. Jak głaskała kotki, jak klęczała przy Baxterze z zamkniętymi oczami, lecz ze spokojem w sercu. Pomyślał, że on również

został zraniony, że jeszcze nigdy nie czuł takiego braku, takiego zimna w sercu jak teraz. Boże, po prostu nie potrafił przestać o niej myśleć.

Na stole w kuchni zostawiła dwa szczelnie zaklejone liściki, jeden dla Bobby'ego, drugi dla Dottie. Jemu nie zostawiła nic.

Nie okłamał jej przecież. Owszem, miał zamiar wykupić ranczo. Ale to był tylko biznes.

Psy go dogoniły. Z ujadaniem krążyły wokół konia, zachowując dystans. Przynajmniej psy nauczyły się czegoś przez ten wypadek, pomyślał i westchnął. Popatrzył na radośnie merdającego ogonem Baxtera.

Najgorsze było to, że ona była wszędzie.

Skierował się w stronę zagród, chcąc odszukać Bobbyego. Kiedy była tu Alaina, chłopak ciągle się gdzieś w jej pobliżu kręcił. Teraz nie można go było nigdy znaleźć. Zawołał chłopca. Nie było odpowiedzi. Zeskoczył z konia i podszedł do zagrody Santany. Z daleka do jego uszu doleciało ciche nucenie. „Blue Bayou”. Ale to nie był głos Alainy. To był falset Bobby'ego, który na dodatek mylił prawie wszystkie słowa. Marszcząc brwi, wszedł do zagrody. Bobby szcztokował Santanę, nucąc cicho.

- Ty śpiewasz, czy tylko koń wlaź ci na nogę? - powiedział D.J. z większą irytacją, niż zamierzał.

Bobby miał bardzo dobry charakter, więc tylko się uśmiechnął.

- Santana to lubi.

- Kto tak powiedział? - Nie wystarczyło, że ta kobieta wszędzie go prześladowała, to jeszcze jego pracownicy musieli mu ją ciągle podsuwać pod nos?

- Alaina. Powiedziała mi, że ilekroć Santana będzie podenerwowany, należy mu śpiewać „Blue Bayou”. To go zawsze uspokaja.

- Czemu myślisz, że ta piosenka bardziej się do tego nadaje niż powiedzmy „Row Row Row Your Boat”? - droczył się głupio, choć tak naprawdę chciał zapytać, co jeszcze Alaina napisała temu dzieciakowi w liściku.

- Próbowałem innych melodii, ale tylko ta wskazana przez Alainę przynosi skutek. Miał pan od niej jakieś wieści?

Usta D.J. przypominały wąską kreskę. Bobby był jedynym pracownikiem, który nie wiedział, że nie należy o to pytać.

- Zajmij się Duty - warknął. - Ja dokończę pracę przy Santanie.

- Się robi, szefie.

Bobby stanął u wylotu zagrody, wpakował ręce do kieszeni i zaczerwienił się po uszy.

- Gdyby pan z nią mówił, pozdrowi ją pan ode mnie?

- Jasne. - D.J. poczekał, aż chłopiec odejdzie, po czym zaklął siarczyście pod nosem. - Ona odeszła, chłopcze. Pogódź się z tym. - Baxter i Taffy stały u wylotu zagrody i patrzyły na niego, a Santana parsknął, nerwowo kręcąc łbem. - I przestańcie mi się tu wszyscy przyglądać jak jakiemuś winowajcy. - Znowu zaklął i zaczął szczotkować konia, nie zwracając uwagi na jego podenerwowanie. - Nie kazałem jej wyjeżdżać. Wcale nie chciałem, żeby wyjeżdżała.

Więc dlaczego jej na to pozwoliłeś? - szepnęło coś w jego sercu.

- Alaino, na miłość boską, zabieramy cię na obiad, a nie na leczenie kanałowe. Czy mogłabyś na chwilę przestać się martwić? Zrelaksuj się.

Alaina siedziała na tylnym siedzeniu służbowego samochodu hotelu Four Winds i patrzyła na uciekający za oknem krajobraz.

- Jestem zrelaksowana.

- Jasne. - Kiera wywróciła oczami, obróciła się do siostry i zlustrowała ją wzrokiem. - To czemu tak stukasz palcami o poręcz?

Alaina zmierzyła siostrę chłodnym spojrzeniem, po czym zwróciła się do mężczyzny prowadzącego samochód.

- Sam, powiedz, proszę, swojej narzeczonej, żeby miała trochę więcej szacunku dla starszych i że byłabym wdzięczna za odrobinę spokoju, zanim poznam ludzi, którym zrujnował życie nasz ojciec.

- Z przyjemnością. - Sam uśmiechnął się szeroko. Spojrzał na swoją przyszłą żonę. - Twoja siostra mówi, że...

- W porządku. - Kiera westchnęła i zapadła się w fotelu. - Mamy jeszcze dziesięć minut. Postaram się do tego czasu trzymać gębę na kłódkę.

Mimo zdenerwowania Alaina nie mogła się nie uśmiechnąć. Kiera krzątała się wokół niej przez ostatnich kilka dni jak kwoka, gotując dla niej wyśmienite posiłki w hotelu, przynosząc jej kwiaty do pokoju i podając chusteczki do ocierania łez.

To było upokarzające. Płakać z powodu mężczyzny.

Zadziwiające, jak szybko udało jej się przekonać Treya, żeby nie jechał z nią do Wolf River. Powiedziała mu, że przyda jej się odrobina samotności, szybciej się wtedy weźmie w garść.

Kiedy przyjechała przed zmrokiem do Four Winds, była Kierze bardzo wdzięczna, że nie zadając żadnych pytań ani o to, co się stało, ani o D.J., po prostu uściskała ją i przygotowała dla niej pokój.

Te trzy dni były trudne, ale teraz - pierwszy raz wyjeżdżała poza teren hotelu - rozkoszowała się pięknym krajobrazem, pogodą i czasem spędzonym z rodziną. Przekonywała samą siebie, że wkrótce odzyska równowagę i znowu zacznie się cieszyć życiem. D.J. oszukał ją, a może nawet próbował wykorzystać i nie było warto rozpaczać z powodu takiego człowieka. Musi przestać o nim myśleć, musi iść dalej. Wrócić do swojego starego trybu życia. Kiedyś pewnie rozpocznie nowe. Z innym mężczyzną.

Przymknęła oczy. Musiała w to wierzyć. Jak inaczej mogłaby sobie dać z tym wszystkim radę?

- Jesteś pewna, że jestem właściwie ubrana na tę okazję? - Alaina niepewnie zerknęła na swoje niebieskie dżinsy, niebieską koszulę i buty do jazdy konnej. Chciała się ubrać bardziej elegancko, ale Kiera się upierała, że mają się przejechać konno po ranczu, żeby je obejrzeć, i że wymagany jest strój do jazdy konnej.

- Wyglądasz świetnie. - Kiera uśmiechnęła się i zmierzwiła Alainie włosy.

Alaina skinęła głową.

Sam zaparkował samochód przed garażem, wysiadł i otworzył jej drzwi. Chwyliła rękę, którą do niej wyciągnął, i uśmiechnęła się. Mało znała narzeczonego siostry, ale polubiła go od pierwszej chwili. Nie dlatego, że był przystojnym, wysokim mężczyzną o ujmującym uśmiechu, ale dlatego, że czuła, że to dobry człowiek. Świetnie traktował Kierę - Alaina miała wrażenie, że są idealnie dobraną parą. Mimo że się cieszyła szczęściem siostry, nie mogła powstrzymać uczucia ucisku w piersiach, gdy widziała, jak ci młodzi ludzie się nawzajem kochają.

- Oni nie gryzą. Obiecuję ci, że ich pokochasz. -Kiera wzięła siostrę pod ramię.

Zanim zdążyli zadzwonić, frontowe drzwi otwarły się szeroko i oczy Alainy rozszerzyły się ze zdziwienia.

Kiera mówiła jej, że Rand jest podobny do Treya, ale nie miała pojęcia, że aż tak. Zanim zdążyła wyciągnąć dłoń, uściskał ją serdecznie.

Potem było znacznie więcej uścisków pozostałych kuzynów, którzy zjawili się na tym rodzinnym spotkaniu: Lucasa, Setha i Dillona oraz Clair, która cierpiała na nudności z powodu drugiego miesiąca ciąży. W następnej kolejności przywitały się z nią żony i Alaina starała się zapamiętać wszystkie imiona. A dzieci! Było ich sporo. Biegały po całym domu i na dworze i rozrabiały.

Alaina czuła, że ta rodzina się naprawdę kocha i żyje ze sobą blisko. Stała pośrodku brykającej hałasty dzieci, żon rozmawiających o codziennych sprawach i mężczyzn troszczących się o interesy braci i szwagrów.

I dziwne, ale czuła się tu jak u siebie w domu. Żałowała tylko jednego - że nie ma tu Treya. Jemu byłoby o wiele trudniej zaufać tym ludziom, choć była to ich rodzina, Alaina wiedziała o tym. To Trey opiekował się całą rodziną po tym, jak opuścił ich ojciec; to Trey nie pozwolił, aby rodzina się rozpadła. Gdy dorastali, mieli tylko siebie. Ale wszyscy dorośli i nadszedł czas, aby także Trey pogodził się z tym, że najbliższa rodzina to nie wszystko, co w życiu potrzebne do szczęścia.

- Kiera mówiła mi, że byłaś w Rocking B - zagadnął Rand, wręczając jej mrożoną herbatę.

Przygotowywała się psychicznie na to, że prędzej czy później ktoś zapyta ją o D.J., ale nie miała pojęcia, że nie będzie w stanie wykrztusić słowa i że zaczną jej drżeć ręce. Na dźwięk tego imienia serce podeszło jej do gardła.

- Hmm... Tak, pracowałam tam z koniem, którego D.J. od nas kupił.

- Z Santaną. - Rand napił się piwa, które trzymał w ręce. - Słyszałem o tym koniu.

- Tak, to czempion. - Alaina była dumna z tego konia, poza tym wołała nie mówić o D.J. - Kiera wspominała, że właśnie rozkręcać swoje ranczo. Może chcielibyście zajrzeć do nas i zobaczyć, co mamy u siebie?

- Na pewno skorzystamy z zaproszenia. - Rand skinął głową, po czym spojrzał na Kierę. - Chcielibyśmy zamienić z tobą parę słów na osobności.

Alaina zdrętwiała. Nie chciała rozmawiać ani o romansie z D.J., ani o ojcu. A tylko te dwa tematy przychodziły jej do głowy.

Kiera podeszła do nich i objęła Alainę w pasie.

- Chodźmy do mojego gabinetu - zaproponował Rand.

Rand zamknął za nimi drzwi gabinetu i wraz z Kierą stanęli przy kominku. Alaina czuła, jak jej mokre od potu palce ślizgają się po szklance, którą trzymała w dłoni.

- Lepiej, żebyś usiadła. I daj mi tę szklankę. - Kiera podeszła do niej i posadziła ją w fotelu. - Powiedz jej. Najlepiej krótko.

- Czy coś się stało? - zapytała Alaina. Może ktoś jej w końcu powie, co jest grane?

- Twój dziadek zostawił ci w spadku pięć milionów dolarów.

Alaina patrzyła na Randa osłupiała. Chyba się przesłyszała.

- Co takiego?

- Dziadek wiedział o waszej matce - powiedział cicho Rand. - O was wszystkich. Zanim umarł, założył fundusz powierniczy i zostawił instrukcje, aby do każdego z was trafiły te pieniądze, gdy skończycie dwadzieścia pięć lat. Kiedy wasz ojciec się o tym dowiedział, zdołał przejąć nad pieniędzmi kontrolę i przelał je na swoje zagraniczne konto. Dwa tygodnie temu Dillon odnalazł oryginalne dokumenty, a trzy dni temu cały depozyt.

Alaina otworzyła usta ze zdziwienia, ale nie wydała żadnego dźwięku. Kompletnie się tego nie spodziewała.

Kiera uklękła przy jej fotelu i wzięła ją za rękę.

- Pięć milionów dolarów, siostrzyczko. - W jej głosie też było pewne niedowierzanie. - To kupa forsy. Do mnie też docierało to bardzo powoli. Chciałam ci o tym powiedzieć, kiedy tu będziesz, i wszyscy inni także.

Alaina potarła czoło drżącą z emocji dłonią.

- Czy Trey wie? Alexis? Kiera potrząsnęła głową.

- Pomyślałam, że znacznie więcej zabawy będzie, jeśli powiemy im o tym osobiście. A ty co o tym myślisz?

O Boże, nie wiedziała, co myśleć.

- Co my zrobimy z tymi pieniędzmi?

- Och, coś wymyślimy. Chodź, zabieram cię na przejażdżkę.

Porozmawiamy o tym. Tylko ty i ja, co ty na to? Rand osiodłał dla nas dwa konie. Obejrzyysz ranczo.

- Jak sądzisz, zdołasz się utrzymać w siodle? Chyba trochę ci się trzęsą nogi - zawołał Rand ze śmiechem.

- Chyba sobie poradzę. - Rzeczywiście marzyła o wyjściu na świeże powietrze.

Kiedy wyszły z domu pełnego ludzi i radosnego gwaru, a przed nimi rozpostarł się widok na zielone pastwiska, Alaina pomyślała, że ta suma pieniędzy nie znaczyła dla niej aż tak dużo, jak można by się tego spodziewać. Bo gdyby tak było, to czemu myślałaby teraz o D.J.? Dlaczego pustka, jaką czuła w sercu, nie ustępowała, a wręcz przeciwnie, stała się jeszcze bardziej dotkliwa? Cóż znaczyły te pieniądze bez D.J.? Owszem, przychodziły jej do głowy rzeczy, które mogłaby kupić lub zrobić, ale żadnej z nich tak naprawdę nie pragnęła.

Pragnęła tylko D.J.

Zbeształa samą siebie za te myśli. Nie będzie jak jej matka. Da sobie radę bez niego. Zawsze już będzie kochać tego mężczyznę, ale przeżyje bez niego. Wróci do Stone Ridge. Ciężka praca ją uleczy.

Gdzie się podziała Kiera? Alaina rozejrzała się wokoło, ale jej siostra jakby się zapadła pod ziemię. Miłość i lekka kuchnia uskrzydla ją i jej siostra rzeczywiście poruszała się teraz bezszelestnie i z gracją. Alaina się uśmiechnęła.

Uśmiech zamarł na jej twarzy, gdy zobaczyła postać siedzącą pod dębem, obok osiodłanego konia.

D.J. Siedział tam po prostu, jakby nie było nic naturalniejszego w świecie. Serce zaczęło jej bić na alarm i Alaina przetarła oczy, żeby się upewnić, że to nie halucynacja. D.J. i Santana.

Och, ta jej siostra. Mała oszustka!

Później się rozmówi z Kierą, pomyślała, i zrobiła kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić. Choć podeszła do niego w niecałą minutę, wydawało jej się to wiecznością.

Wyglądał na zmęczonego.

- Cześć, D.J.

- Cześć, Alaino.

Czuła na sobie jego spojrzenie, intensywne i namiętne. Widziała, że wstrzymał oddech.

- Co ty tu robisz?

- Miałem ochotę na przejażdżkę.

- Chyba na bardzo długą przejażdżkę.

- Nawet nie wiesz, jak długą - westchnął. Poklepał konia po szyi. -

Santana za tobą tęsknił.

- Och, naprawdę? - Alaina zacisnęła palce na szpicrucie.

D.J. skinął głową.

- Ja też za tobą tęskniłem.

Nic nie odpowiedziała. Serce biło jej jak szalone. Cokolwiek miał powiedzieć, nie zamierzała mu tego ułatwić.

- Chcemy, żebyś wróciła - powiedział D. J. i wziął jej dłoń. - Ja chcę, żebyś wróciła.

Dotyk jego szorstkiej dłoni sprawił, że ugięły się pod nią nogi.

Zawsze tak na nią działał. Nie miała siły uwolnić ręki. A jednak to zrobiła.

- Okłamałeś mnie.

D.J. zacisnął zęby. Przełknął głośno ślinę.

- Przepraszam. Powinienem był ci powiedzieć, że się nosiłem z zamiarem złożenia oferty kupna waszego rancza. Ale prawda jest taka, że się bałem, że gdybym to zrobił, wyjechałabyś.

Jego przeprosiny i przyznanie się do winy zaskoczyły ją. Ale to było za mało. Po prostu za mało.

- Nie mogę wrócić - wyszeptała. - Nie mogę zmienić tego, kim jestem.

W całym jego życiu nic bardziej go nie przeraziło niż ten błysk determinacji, jaki widział w jej oczach. Jeśli ją teraz utraci, straci wszystko.

- Nie chcę, żebyś się zmieniała, kochanie. Nawet odrobinę. Kocham cię taką, jaka jesteś.

Otworzyła szeroko oczy i usta ze zdziwienia.

- Kochasz mnie?

Wziął ją w ramiona i złożył na jej ustach pocałunek, który wyrażał całą tęsknotę, jaką czuł w ciągu tych trzech dni.

- Spędziłem samotnie całe moje dotychczasowe życie. Było mi miło i bezpiecznie. Ale odkąd ty się pojawiłaś, nie mam już żadnych wymówek. Zakochałem się w tobie w chwili, gdy cię zobaczyłem. – Pocałował ją czule i dotknął jej piersi. - Tę rzecz, którą masz w sobie, także kocham, cokolwiek to jest. Jest czyste i delikatne, tak jak ty, i dlatego właśnie ty to w sobie nosisz. Wybacz mi, że byłem takim idiotą, i wróć do mnie.

Alaina czuła, że cały drży. Drżała z radości i zarazem z trwogi. Chciała powiedzieć „tak” na wszystkie warunki, jakie oferował, chciała tego z całego serca, ale po prostu nie mogła.

- D.J., nie mogę do ciebie wrócić - szepnęła ze ściśniętym sercem. -
Widziałam, co takie życie zrobiło mojej matce, mojej rodzinie...

Oczy D.J. rozbłyły gniewnie.

- Przestań. Przestań w tej chwili. Czy tak właśnie myślisz? Że proszę
cię o to, żebyś ze mną żyła?

Nagle poczuła się bardzo głupio, nie wiedziała, co myśleć.

Powiedział jej, że ją kocha, zapytał, czy do niego wróci...

- Alaino, ja cię proszę o rękę. Osłupiała. Czy to się dzieje naprawdę?

- Chcesz się ze mną ożenić? - wykrztusiła. Wypuścił ją z ramion,
tylko po to, żeby wyciągnąć z kieszeni sztruksowej marynarki pudełeczko.
Otworzył je. W środku był piękny złoty pierścionek z niewielkim,
eleganckim brylantem.

- Ten pierścionek należał do mojej matki. Nosiła go całe życie.
Chciałem cię zapytać... - D.J. zaschło w gardle. Chrząknął. - Alaino,
wyjdiesz za mnie?

- Tak, tak!

Spojrzeli sobie w oczy. Wiedziała, że on czuje to samo co ona, że
myśli o tym samym. Spędzą razem życie. Będą mieli dzieci. Ach, ta
chwila była piękna jak najcudowniejszy sen. Ich usta złączyły się w
pocałunku. Nigdy nie czuła się bardziej kochana niż teraz, przez tego
mężczyznę. Nigdy nie czuła się bardziej sobą niż w jego ramionach i u
jego boku.

- Powiemy o tym wszystkim?

- Jasne, ale jeszcze nie teraz. - Przyciągnęła go do siebie.

Choć na rozmowy i całowanie się mieli mnóstwo czasu, nie mogła
sobie odmówić tej przyjemności. Mieli przed sobą całe życie.